

Tylko u nas

ANNA MARIA DYNER O ROSYJSKIEJ PROPAGANDZIE,
SARA JAMES O SWOJEJ NAJNOWSZEJ PŁYCCIE

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

Puls

*ma
ga
żyn*

strona 6-7

WIELKIE KONTROWERSJE
WOKÓŁ ERICA LU, ZWYCIĘZCY
KONKURSU CHOPINOWSKIEGO

Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl

Eric

BOCHENSKI

strona 16

POLAKU, ZMIEN
CZAS. A JAK ON
ZMIENIA ŻYCIE?

strona 18

AUTOSTRADA A4.
WIECZNE KORKI
I CIĄGŁE REMONTY

strona 8

PREZYDENTURA I CO
DALEJ, CZYLI PRACA
DLA ANDRZEJA DUDY

Piątek-niedziela, 24-26.10.2025 • Nr 85 (2492) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

W poniedziałek magazyn

● Gen. Walerij Załużny: Zaczyna się nowy wyścig zbrojeń o prawo do kontroli nad systemem globalnego bezpieczeństwa

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Arlena Sokalska
redaktor naczelna „Polski”



CHOPINOWSKIE NIEZADOWOLENIE

Na wyniki Konkursu Chopinowskiego czekało wielu melomanów w niezwykłym napięciu prawie do 2.30 w nocy. Czekał też tłum w Filharmonii Narodowej, co nie spodobało się nawet najbardziej zapalonym melomanom. Tym, którzy mogli zarwać tę noc, a nie wszyscy mogli sobie na taki luksus pozwolić.

Ostatecznie okazało się, że wygrał Eric Lu. Pianista znakomity, ale... Wszystko, co przed „ale”, nie ma znaczenia w tym przypadku. Bo jakoś oczekujemy, że zwycięży w konkursie nie pianista znakomity, ale taki, który znakomicie „czuje” Chopina.

A tacy na tym konkursie byli. Eric Lu nie porywał sali swoimi wykonaniami i pewnie to nie Chopin będzie w przyszłości jego znakiem rozpoznawczym. On już ma swój repertuar, bo od lat z sukcesem występuje na całym świecie i akurat jemu Konkurs Chopinowski specjalnie drzwi do kariery nie otworzy.

Nie pierwszy to raz, gdy werdykt jury budzi skrajne emocje. Ale najważniejsze jest to, co będzie działo się dalej z jego laureatami. Dlatego z uwagą będę śledzić rozwój kariery Tianyao Lyu, siedemnastolatki, która studiuje w Polsce i jest chyba największym talentem chopinowskim, jaki objawił się podczas konkursów. A może - niczym Eric Lu - jeszcze wróci na te pianistyczne igrzyska - i pokaże po raz kolejny, jak grać muzykę Chopina.

MAŁO ZNANI POLSCY WYNALAZCY - JAN JÓZEF BARANOWSKI

Dzisiaj chcę opowiedzieć o tym, że znany wszystkim mechaniczny semafor kolejowy (obecnie zastępowany przez sygnalizację świetlną) jest wynalazkiem Polaka. Semafor ten AUTOMATYCZNIE (w połowie XIX wieku!) sygnalizował maszyniście, że wjeżdża na tor, na którym znajduje się już inny pociąg.

Jan Józef Baranowski, wynalazca tego urządzenia i wielu innych urządzeń pracujących na kolei, ukończył studia matematyczno-fizyczne na Uniwersytecie Wileńskim i miał przed sobą perspektywę pięknej kariery - gdy w 1830 roku wybuchło powstanie listopadowe. Baranowski włączył się do powstania, co spowodowało, że po upadku powstania w 1832 roku musiał uciekać z Polski, najpierw do Austrii, a potem do Francji. Początkowo mieszkał i pracował na prowincji, ale w latach 40. XIX wieku przeniósł się do Paryża i nawiązał współpracę z francuską koleją, dla której stworzył mnóstwo wynalaz-

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



ków, z czego 17 opatentował. Pierwszym szerzej wdrożonym jego wynalazkiem był zaprezentowany w 1848 roku kasownik biletowy. Za ten wynalazek, który był potem wykorzystywany w różnych krajach przez blisko sto lat, Baranowski otrzymał medal Ministra Robót Publicznych Francji. Nie znalazłem żadnych szczegółów technicznych tego mechanicznego urządzenia (w połowie XIX wieku elektroniki jeszcze nie było!), ale musiało być udane, bo na jego podstawie Baranowski w latach 50. na Wystawie Powszechnej w Londynie zaprezentował automat mogący drukować nawet 5 tysięcy biletów na godzinę. Na bazie tych urządzeń wynalazca opatentował też w 1849 roku maszynę do głosowania umożliwiającą szybko zliczanie głosów.

Wspomniałem już o wynalazku semafora, który stał się znany na całym świecie pod nazwą Segnale Baranowski, ale jest też smutny element w tej historii. Baranowski został niedoceniony przez Francuzów, gdy w 1872 roku opracował zasady specjalnej pożyczki, która miała pomóc narodowi francuskiemu w spłacie ogromnej kontrybucji, którą na Francję nałożyły Prusy po wygranej (w 1871 roku) wojnie francusko-pruskiej. Wojnie - przypomnę - wygranej przez małe Prusy z ogromną Francją głównie na skutek mądrzejszego zorganizowania przez Prusaków wojskowego transportu kolejowego, mimo że to Francuzi mieli (między innymi za sprawą Baranowskiego) lepsze linie kolejowe - tylko ich nie wykorzystali.

Baranowski, który był bardzo ceniony za poprzedniej władzy (cesarstwa Napoleona III), w powstałej po wojnie republice francuskiej nie bardzo mógł się odnaleźć, więc wyjechał do Anglii. Tam jako wynalazca kolejowy nie mógł zostać zatrudniony (koleje brytyjskie rywalizowały z francuskimi), więc uruchomił inne swoje talenty i zaczął tworzyć i wydawać książki, które miały pomóc Polakom przybywającym na Wyspy Brytyjskie w opanowaniu języka, który w Polsce popularny nie był. Baranowski, który był poliglotą, opracował i wydał szereg słowników polsko-angielskich i angielsko-polskich, opisał angielską gramatykę na użytek Polaków, a widząc pilne potrzeby wielu rodaków w najprostszyc sytuacjach życiowych - jako pierwszy zaproponował książki typu „rozmówki” - pozwalające porozumieć się prostymi gotowymi zwrotami w różnych konkretnych sytuacjach.

Niestety, ten wartościowy dorobek językoznawczy nie sumował się z opisywanym tu

0011419704

Pani Prezes
Beacie Drzazdze

składamy wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Mamy



Łączymy się w bólu i żałobie,
życząc siły w tych trudnych chwilach.

Zenon Nowak
Prezes Zarządu Polska Press
wraz ze współpracownikami

UPRZEJMI DONOSZĘ...

Czy aktor może mieć poglądy na politykę i sprawy społeczne? Oczywiście, przecież jest obywatelem jak każdy inny. Czy powinien o nich mówić głośno i dobitnie? Co do tego pewności już nie ma, bo nasz świat stał się mocno spolaryzowany i któraś półowa widowni poczuje się obrażona. Nawet rola bohatera w oczach tej drugiej połowy, która akurat przyklaskuje wygłaszanym przez aktora opiniom, nie jest chyba warta narażania się na ataki i brutalną krytykę. Choć łatwiej to znośić, jeśli na co dzień nie spotyka się oponentów na ulicy.

Taka jest chyba sytuacja Katarzyny Smutniak, polskiej aktorki od lat robiącej karierę w zachodniej części naszego kontynentu, głównie we Wło-

Janusz Michalczyk
publicysta



szech. Właśnie przetacza się przez internet fala krytyki po tym, jak ujawniono, że Mel Gibson obsadził Polkę w roli Matki Boskiej w filmie, który ma być kontynuacją głośnej „Pasji”. Do Gibsona popłynęły z Polski głosy sprzeciwu, bo niektórzy przypomnieli sobie, że Smutniak popierała kilka lat temu marsze protestacyjne po zaostrzeniu u nas przepisów antyaborcyjnych. Jak widać, taka Maryja to dla radykałów obraza boska. Od razu przypomniała mi się afera z Dorotą Segdą, która po za-

graniu św. Faustyny naraziła się części widowni teatralnej, gdy rozneglizowana paradowała po scenie.

Można skwitować, że pewni ludzie mają kłopot z oddzieleniem aktora jako człowieka od postaci, w jaką się wciela, lecz nie wyjaśnia to całkowicie sytuacji składania donosu. W tym samym czasie, gdy zaczęły płynąć apele do Gibsona, toczyła się zupełnie inna rozgrywka. Jakub Wiech, młody dziennikarz zajmujący się szeroko rozumianą energetyką, został zaproszony

do udziału w prestiżowym programie stypendialnym Departamentu Stanu USA. Jednak gdy już wylądował w Ameryce, powiedziano mu, że zaproszenie zostało anulowane. Nieoficjalnie wiadomo, że w ślad za Wiechem powędrował do Waszyngtonu donos, iż zdarzyło mu się krytycznie wypowiedzieć o polityce gospodarce Donalda Trumpa.

Trzeba zaznaczyć, że Wiech jest ceniony za rzetelność i kulturę wypowiedzi, w dodatku daleko mu do liberalnych czy lewicowych poglądów. Czyżby w grę wchodziła zawiść kogoś z prawicowych kręgów? Chyba się zgodzimy, że donosicielstwo to brzydka skłonność, nawet gdy nie zawsze chodzi o osobistą korzyść.

Fundacja ORLEN dla Pomorza wesprze projekty chroniące Wisłę

Jeszcze przez tydzień wnioskodawcy mogą ubiegać się o granty z nowego programu Fundacji ORLEN dla Pomorza – „Wiślany Grant Bioróżnorodności”. Jego celem jest ochrona unikalnych ekosystemów Wisły i jej dorzeczy. Pula środków przewidzianych na realizację projektów wynosi aż 4 mln zł.

Chrońmy królową polskich rzek

Wisła od wieków kształtuje krajobraz Polski. Jest nie tylko osią geograficzną tego kraju oraz jego najdłuższą rzeką. Jest również niezmiernie ważnym elementem naszego dziedzictwa przyrodniczego. Warto wiedzieć, że to jedna z ostatnich nieuregulowanych dużych rzek Europy. Zarówno wzdłuż koryta Wisły, jak i jej dorzeczy, możemy obserwować bogactwo fauny i flory. Niestety, zmiana klimatu, zanieczyszczenie wód i nadmierna eksploatacja zasobów przyczyniają się do stopniowego zanikania tej wspaniałej bioróżnorodności.

Nowy program Fundacji ORLEN dla Pomorza ma wspierać działania na rzecz ochrony ekosystemów nadrzecznych. Dzięki puli środków w wysokości 4 mln złotych organizacje i instytucje z całego kraju będą mogły realizować projekty mające na celu ochronę bioróżnorodności doliny Wisły i jej dorzeczy. Nabór trwa od 1 września do 31 października 2025 roku, a maksymalna wysokość pojedynczego grantu nawet wyniesie 500 tys. zł. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do 10 grudnia 2025 roku. Wnioski do programu można składać online – poprzez aplikację na stronie: Fundacji ORLEN dla Pomorza.

Szeroki zakres działań i beneficjenci programu

Program „Wiślany Grant Bioróżnorodności” jest skierowany do szerokiego grona wnioskodawców – od organizacji pozarządowych, fundacji i stowarzyszeń, przez szkoły i instytucje naukowe, aż po jednostki samorządu terytorialnego. Tak szeroka formuła pozwala angażować w działania na rzecz ochrony środowiska zarówno ekspertów, jak i lokalne społeczności. Grant można pozyskać na realizację projektów dotyczących co najmniej jednej z pięciu następujących kategorii:

1. rewitalizacja ekosystemów wzdłuż rzeki,
2. ochrona lokalnych populacji gatunków rzadkich i chronionych,



3. minimalizowanie wpływu działalności człowieka na jakość wód,
4. zrównoważone zarządzanie zasobami wodnymi,
5. badania i monitoring dotyczący stanu bioróżnorodności, przyczyniający się do identyfikacji zagrożeń i opracowywania strategii ochrony Wisły.

Dofinansowanie obejmie także projekty z zakresu edukacji ekologicznej, które mają zwiększać świadomość ekologiczną mieszkańców, jak również innowacyjne rozwiązania technologiczne wspierające ochronę środowiska – np. systemy monitoringu wód czy aplikacje edukacyjne.

Kto może ubiegać się o granty?

O dofinansowanie projektu mogą ubiegać się następujące podmioty:

- organizacje pozarządowe (NGO) posiadające osobowość prawną, działające na rzecz ochrony środowiska, edukacji ekologicznej,
- instytucje naukowe i badawcze, o których mowa w art. 7 ust. 1 pkt 1, 2 i 4–8 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. z 2024 r. poz. 1571),
- jednostki samorządu terytorialnego i jej jednostki organizacyjne prowadzące działalność statutową na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej,
- podmioty wpisane do rejestru stowarzyszeń, innych organizacji społecznych i zawodowych, fundacji oraz samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej Krajowego Rejestru Sądowego.

Odpowiedzialność i rozwój – misja Fundacji

Jak podkreśla Anna Oczóś, Prezes Zarządu Fundacji ORLEN dla Pomorza, troska o bioróżnorodność stanowi jeden z filarów działalności organizacji: – *Jednym z priorytetów naszej Fundacji jest zaangażowanie w projekty obejmujące ochronę bioróżnorodności. W 2024 roku dofinansowaliśmy m.in. zajęcia edukacji ekologicznej dla 1350 uczniów oraz specjalistyczne badania 112 drzew w Gdańsku. Program „Wiślany Grant Bioróżnorodności” to rozszerzenie naszych działań – dzięki niemu mocniej zaangażujemy się w inicjatywę na rzecz ochrony środowiska naturalnego.*

Fundacja ORLEN dla Pomorza, istniejąca już od dekady, łączy w swojej misji

odpowiedzialność społeczną i zaangażowanie w projekty związane z ochroną środowiska. Wspiera rozwój lokalnych społeczności w miejscach, w których aktywna jest Grupa ORLEN – angażując się w projekty edukacyjne, sportowe, kulturalne i zdrowotne. Szczególny nacisk kładzie jednak na inicjatywy, które łączą człowieka z naturą, promując postawy prośrodowiskowe wśród mieszkańców Pomorza i innych regionów Polski.

„Wiślany Grant Bioróżnorodności” to już drugi w 2025 roku program grantowy Fundacji. W marcu tego samego roku rozstrzygnięto konkurs „Bałtycki Grant Bioróżnorodności”, w ramach którego przyznano blisko 4 mln złotych na działania chroniące ekosystemy Morza Bałtyckiego.

W stronę przyszłości

Projekty realizowane w ramach „Wiślanego Grantu Bioróżnorodności” mają szansę realnie wpłynąć na poprawę stanu środowiska w dorzeczu Wisły i stać się inspiracją dla podobnych inicjatyw w innych regionach kraju.

Fundacja ORLEN dla Pomorza, angażując się w ochronę bioróżnorodności, jasno pokazuje, że rozwój gospodarczy może iść w parze z troską o środowisko. Wspierając lokalne projekty i działania naukowe, staje się ważnym partnerem w walce o zachowanie naturalnego dziedzictwa Polski – tak, by przyszłe pokolenia mogły cieszyć się czystą wodą, zielonymi brzegami i bogactwem gatunków, które od wieków tworzą niepowtarzalny świat nad Wisłą.

Z CZEGO JUTRO ...? NIE MA WZGLĘDNOŚCI DLA WOLNOŚCI, CZYLI DE GUSTIBUS ET LIBERTATE NON EST DISPUTANDUM

W sytuacji, kiedy według badań przeprowadzonych przez Instytut Demoskopii Allensbach dla gazety „Frankfurter Allgemeine Zeitung” opublikowanych 17 bm. wynika, że 44 procent mieszkańców Niemiec uważa, że „powinni zachować ostrożność w wyrażaniu opinii. Nieco mniej niż połowa (46 procent) uważa, że może swobodnie wyrażać swoje poglądy polityczne”, to w Polsce 40 procent obywateli uznało, że obecny poziom wolności osobistej jest bardzo wysoki lub wysoki, a 43 procent jako średni.

Centrum im. Adama Smitha wraz z Ogólnopolskim Panelem Badawczym Ariadna przeprowadziło w marcu br. badanie „Wolność w Polsce” dotyczące postrzegania i poczucia wolności przez obywateli w naszym państwie. Pod koniec września badanie zostało ponowione. Najnowsze wspólne badanie Centrum i Ariadny pokazuje, że 85 procent obywateli podziela pogląd, że jest za dużo przepisów marnujących czas i pieniądze, zarówno ich własne, jak i przedsiębiorców. Mimo że w przestrzeni publicznej na-

Andrzej Sadowski

Centrum im. Adama Smitha



szego państwa nadal utrzymuje się sprawa deregulacji, która osiągnęła apogeum przed pierwszą turą wyborów prezydenckich, rozbudzając nadzieję na szybką poprawę sytuacji rzeszy obywateli, to w opinii 78 procent nie przyniesie im bezpośrednich korzyści.

Wbrew postrzeganiu przez polityków większości opcji obywateli jako wyborców przede wszystkim „socjalnych”, to ciągle dla znaczącej ich części wolność ma zauważalne znaczenie na co ponownie wskazują niniejsze badania. Obywatele oceniają swoją sytuację przez pryzmat poczucia wolności, czy to osobistej czy gospodarczej, przy czym osobista jak widać z porównania jest znacznie wyżej pozytywnie odczuwalna niż gospodarcza. Zaledwie 17 procent badanych ocenia poziom wolności gospodarczej w Polsce za wysoki i bardzo wysoki, a za niski lub bardzo niski 27

procent. Nic zatem zaskakującego, że o ustawie Wilczka po prawie czterech dekadach słyszało 22 procent społeczeństwa, a o planie deregulacji gospodarki intensywnie promowanym przez miesiące w mediach, którego przygotowanie premier Donald Tusk powierzył Rafałowi Brzozosce słyszało 42 procent.

O planie deregulacji gospodarki w Argentynie i zlikwidowaniu połowy liczby ministerstw przez prezydenta tego państwa Javierego Milei wiedziało zaś 14 procent Polaków.

Badania „Wolność w Polsce” potwierdzają, że wolność jest nie tylko historycznie, ale również współcześnie narodową tożsamością Polaków, mimo coraz niższego jej poziomu zwłaszcza w obszarze gospodarki. Politykom wydaje się, że wolność to tylko mieszanie powietrza, a nie realne oczekiwania obywateli. Niniejsze bada-

nie jawnie przeczy postrzeganiu naszych obywateli w większości jako wyborców socjalnych. Polacy mają zauważalne jednoznacznie poczucie marnowania ich czasu i pieniędzy przez potrzebne tylko politykom przepisy oraz brak bezpośrednich korzyści z deregulacji. Od wyborów w roku 1997, kiedy Akcja Wyborcza Solidarność jednoznacznie deklarowała przywrócenie wolności, to nie jest ona przez większość ugrupowań politycznych znaczącym elementem programowym oraz kampanii wyborczych, a z badań wynika, że powinna.

Badania nie pozostawiają wątpliwości, że Polacy stoją po stronie wolności, nad którą w ostatnich dwóch dekadach znacząca część parających się polityką zawiesiła ciszę, stosując sycylijską zasadę omerty. Jednak społeczeństwo nie uległo w takim stopniu czyścicielom umysłów z myślenia o wolności oraz wolnym wyborze. Okno Overtona jest ciągle szeroko otwarte dla wolności w Polsce i nieustanne próby jej przemilczania przy jednoczesnym rugowaniu jej najczęściej z życia gospodarczego, ale też i politycznego ciągle napoty-

kają na społeczny opór. W powszechnym i tradycyjnym postrzeganiu wolności przez społeczeństwo nie należy ona do quaestiones disputatae, czyli kwestii spornych, mimo że prominentni decydenci polityki sukcesywnie przesuwały okno Overtona, zamykając je dla wolności. O mały włos zamiar ten udałby się w czasie zardynowanej pandemii nieoczekiwane zakończenie za sprawą uciekinierów z Ukrainy po ponownej agresji Rosji na to państwo. Nie udało się znacząco zmienić społecznego postrzegania wolności oraz umożliwić trwałą i powszechną akceptację dla jej daleko posuniętej reglamentacji uzasadnionej jak okazuje się sfabrykowanymi dowodami o wirusowym niebezpieczeństwie wymagającym wprowadzenia koniecznego reżimu sanitarnego. Polacy nie padli jednak trwale na kolana przed pogardzającymi wolnością i nie wahającymi się pogwałcić jej konstytucyjne gwarancje.

Wolność nie jest tylko wspomnieniem i halucynacją pokoleń, które w czasie reżimu realnego socjalizmu walczyły z cenzurą o wolność słowa i prawa

człowieka, a jest codzienną potrzebą doświadczania jej, na drodze czego stoi cała bez mała dotychczasowa legislacja. Likwidacja 30 i więcej procent regulacji prawnych i przepisów chce 66 procent obywateli. Wolność gospodarcza w przeciwieństwie do metali ziem rzadkich znajdujących się pod kontrolą innych państw powinna być dostępna dla obywateli w Polsce w ich własnym państwie.

Badania i dyskusje dotyczące Wolności zazwyczaj wprowadzają parających się polityką w stan nieukrywanego rozbawienia, a powinny skłaniać do myślenia w dobrze pojętym egoistycznym interesie, by władzę posiadać. Wolność jest najważniejszą sprawą światopoglądową, o wiele wyborczo istotniejsza niż związki partnerskie. Bez uznania dla wolności obywateli i wolności gospodarczej już raz przywróconej ustawą Wilczka stworzenie kolejnej większości rządzącej będzie niemożliwe.

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

REKLAMA



KLASYKA 3.0

14
LISTOPADA
PIĄTEK

LABIRYNT SCHULZA

Teatr im. W. Siemaszkowej, Rzeszów

27
LISTOPADA
CZWARTEK

St. I. Witkiewicz

WAHAZAR

Małopolski Ogród Sztuki, Kraków

12 - 13
GRUDNIA
PIĄTEK
SOBOTA

W. Gombrowicz

OPERETKA

Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin



INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

Bałtyk – wspólna siła i bezpieczeństwo. ORLEN stawia na międzynarodową współpracę

Morze Bałtyckie to dziś jedno z kluczowych ogniw transformacji energetycznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Ze względu na swoje położenie, zasoby i infrastrukturę, region ten staje się centrum innowacyjnych inwestycji i współpracy międzynarodowej. Według Sławomira Staszaka, członka Zarządu ds. Energetyki i Transformacji Energetycznej ORLEN, państwa nadbałtyckie powinny zacieśniać współpracę w obszarach energetyki, transportu, bezpieczeństwa oraz ochrony środowiska.

Podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie, ORLEN zainicjował debatę o potencjale Bałtyku jako wspólnego projektu strategicznego. Do rozmów zaproszono ekspertów i analityków z Polski, Niemiec, Litwy i innych państw regionu. – *Rozwijamy się dynamicznie, a Morze Bałtyckie jest dla nas kluczowe. Przykładem są inwestycje w morskie farmy wiatrowe. Jednak dziś musimy także myśleć o bezpieczeństwie całej infrastruktury energetycznej na Bałtyku* – podkreślił Staszak.

Karol Wolff, Dyrektor Biura Strategii i Transformacji Energetycznej ORLEN, zwraca uwagę, że Bałtyk odgrywa strategiczną rolę w planach firmy. – *Potrzebujemy realnej dyskusji o współpracy z państwami regionu. Wspólne inwestycje mogą zwiększyć bezpieczeństwo i przyspieszyć zieloną transformację* – zaznaczył. W ocenie ekspertów, Bałtyk może stać się energetycznym sercem Europy Północno-Wschodniej, a jego potencjał nie jest jeszcze w pełni wykorzystany. Dodatkowo, rosnące znaczenie regionu wymusza nowe podejście do współpracy międzynarodowej w zakresie nadzoru nad infrastrukturą krytyczną.

Energia z wiatru i nie tylko
Bałtyk to nie tylko offshore wind. Jak pokazuje raport ORLEN „Baltic Cooperation: Momentum for Energy Transition”, akwen ten oferuje



jedne z najlepszych warunków w Europie do rozwoju morskich farm wiatrowych. Potencjał odnawialnych źródeł energii w regionie Bałtyku może być nawet 4,5 razy większy niż obecna produkcja energii elektrycznej wszystkich ośmiu nadbałtyckich krajów.

Bałtyk pełni również rolę strategicznego korytarza transportowego – nie tylko dla Polski, ale i dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Dzięki infrastrukturze przesyłowej, możliwe jest dostarczanie gazu z pominięciem Rosji, także do Ukrainy. To także przestrzeń pod inwestycje w huby wodorowe i technologie wychwytywania oraz składowania CO₂ pod dnem morskim. – *Dywersyfikacja źródeł energii to dla nas priorytet. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której awaria jednego źródła doprowadzi do blackoutu. Offshore wind to nasza odpowiedź na to zagrożenie* – tłumaczy Staszak.

Co istotne, rozwój morskiej energetyki wiatrowej bę-

dzie także impulsem do tworzenia nowych miejsc pracy oraz modernizacji portów i infrastruktury przybrzeżnej. ORLEN już dziś planuje kolejne inwestycje wspólnie z partnerami technologicznymi i przemysłowymi. Długoosalowo ma to pozwolić Polsce osiągnąć większą niezależność energetyczną.

Bezpieczeństwo energetyczne - wspólny obowiązek

Zagrożenia dla infrastruktury energetycznej na Bałtyku są coraz bardziej realne. Sabotaż, cyberataki, nieoznakowane jednostki, „przypadkowe” uderzenia dronów czy zagrożenia ze strony tzw. floty cieni – to tylko część ryzyk, na które zwracają uwagę analitycy, w tym Piotr Szymański z Ośrodka Studiów Wschodnich.

– *Wspólna odpowiedź państw regionu jest konieczna. Potrzebne są m.in. zintegrowane systemy bezpieczeństwa i współdziałanie w reagowaniu na zagrożenia. To decyzje, które muszą*

zapaść również na poziomie politycznym – zaznaczył Staszak.

ORLEN widzi również potrzebę współpracy w zakresie budowy wyspecjalizowanych jednostek do układania i serwisowania kabli podmorskich. To właśnie instalacje teleinformatyczne są coraz częściej celem ataków. Jednostki typu „cable layers” mogłyby błyskawicznie reagować w razie awarii. Firma wskazuje również na potrzebę wykorzystania technologii o podwójnym – cywilno-wojskowym – przeznaczeniu.

Eksperti obecni na EFNI zgodzili się, że inwestycje w bezpieczeństwo morskiej infrastruktury będą kosztowne, ale konieczne. – *To wydatek, który należy traktować jako inwestycję w przyszłość i stabilność dostaw energii* – dodał Staszak.

Bałtycka współpraca: od strategii po ekologię

Wspólne projekty gospodarcze, takie jak połączenia gazowe, sieci energetyczne

czy huby wodorowe, mogą stworzyć spójny system bezpieczeństwa energetycznego. – *Potrzebujemy komplementarnego modelu działania, który zapewni stabilność całemu regionowi* – zaznaczył Karol Wolff.

ORLEN postrzega swoją rolę nie tylko jako inwestora, ale także jako podmiot odpowiedzialny za środowisko naturalne. Spółka podkreśla konieczność oczyszczenia dna Bałtyku z pozostałości po obu wojnach światowych – zatopionej broni chemicznej, niewypałów, wraków czy paliw. Równolegle wspiera działania na rzecz przywrócenia bioróżnorodności w morzu.

Transformacja energetyczna regionu nie będzie możliwa bez zaangażowania lokalnych społeczności. – *Chcemy, by mieszkańcy regionów nadmorskich uczestniczyli w tym procesie. To powinien być wspólny projekt państw nadbałtyckich* – podkreślił Wolff. Dodatkowo działania edukacyjne i społeczne mogą wzmocnić

lokalną akceptację dla realizowanych inwestycji.

Bałtyk na mapie Europy

Bałtyk zasługuje na większą uwagę instytucji europejskich – zarówno jako źródło zielonej energii, jak i jako obszar wymagający skutecznej ochrony. – *Region Morza Bałtyckiego, dzięki swojemu potencjałowi, ma szansę odegrać kluczową rolę w dekarbonizacji i budowie nowej architektury bezpieczeństwa UE. Międzynarodowa współpraca państw regionu może przyspieszyć realizację najważniejszych projektów – od energetyki po transport i ekologię* – podsumował Staszak.

ORLEN zapowiada kontynuację rozmów oraz konkretne działania w obszarze transformacji energetycznej i bezpieczeństwa infrastruktury na Bałtyku. Jak deklarują przedstawiciele spółki, to dopiero początek wielkiego projektu, który może połączyć interesy gospodarcze, ekologiczne i strategiczne ośmiu państw.



Zwycięzca Konkursu Chopinowskiego, Eric Lu, sam wydawał się zaskoczony werdyktem jury. Nie tylko ta kwestia budziła kontrowersje

OSTATNI AKORD KONKURSU

W Filharmonii Narodowej odbył się trzeci, ostatni już koncert laureatów XIX Konkursu Chopinowskiego. Kolejny odbędzie się za pięć lat

oprac. Karolina Wrońska

Wtrakcie czwartkowego, ostatniego już koncertu laureatów XIX Konkursu Chopinowskiego odbywającego się w sali koncertowej Filharmonii Narodowej, melomani usłyszeli te utwory Fryderyka Chopina, które pianiści wykonali podczas konkursowych zmagani.

Laureaci na scenie

Koncert rozpoczął występ dwóch Polaków, a jednocześnie zdobywców nagród specjalnych. Adam Kałduński - zdobywca nagrody im. Belli Davidovich za najlepsze wykonanie mazurków, wykonał Nokturn c-moll op. 48 nr 1. Z kolei Yehuda Prokopowicz, czyli zdobywca nagrody Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków, wykonał właśnie dwa z nich - B-dur op. 17 nr 1 oraz a-moll op. 17 nr 4.

Piotr Alexewicz - laureat V nagrody - wykonał Preludium cis-moll op. 45. Zaś drugi laureat tej nagrody, czyli Vincent Ong z Malezji zagra Nokturn E-dur op. 62 nr 2.

Koncert laureatów zakończył występ zwycięzcy konkursu - Amerykanina Erica Lu, który wykonał Koncert

fortepianowy f-moll op. 21, a towarzyszyła mu orkiestra Filharmonii Narodowej pod kierunkiem Andrzeja Borreyki.

Kontrowersje wokół orkiestry

Podczas przesłuchań finałowych uwagę słuchaczy zwróciła uwagę inna niż dotychczas znana orkiestracja koncertów. Orkiestra wykonywała bowiem koncerty fortepianowe Chopina, korzystając z materiałów nutowych przygotowanych przez zespół badawczo-redaktorski Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina. Partytury zostały zredagowane dzięki studiom nad historycznymi źródłami i z zamysłem jak najbardziej precyzyjnego oddania intencji twórczych kompozytora.

Jak wyjaśnił Instytut Chopina, dotychczas niektóre popularne na rynku nutowym wydania koncertów Chopina zawierały rozmaite zmiany w stosunku do częściowo zachowanego rękopisu Koncertu f-moll i oryginalnych pierwszych partytur obu koncertów opublikowanych w 1833 i 1836 roku u francuskiego wydawcy Maurice'a Schlesingera. Zmiany wobec

tych źródeł dokonywane w powszechnie stosowanych wydaniach dotyczyły głównie instrumentacji. „Dlatego podczas słuchania wykonań opartych na partyturach aktualnie zredagowanych przez NIFC powstaje niekiedy wrażenie innego kolorytu brzmienia, niż to, do którego przywykło wielu słuchaczy” - zaznaczono.

Praca nad przygotowaniem partytur koncertów trwała w NIFC ponad rok, a pierwsza ich wersja została przekazana muzykom Filharmonii Narodowej w lutym 2025 r. i została wykorzystana podczas Ogólnopolskiego Konkursu Chopinowskiego. Ostatecznych poprawek redaktorzy dokonali w porozumieniu i po konsultacjach z warszawskimi filharmonikami.

„Efektem prac jest materiał, który z jednej strony przywraca partyturę koncertów formę najbliższą oryginalnym wydaniom z okresu życia Fryderyka Chopina, z drugiej dostosowany jest do współczesnych potrzeb wykonawców. Na pytanie zatem, kto jest autorem prezentowanej obecnie orkiestracji, można śmiało odpowiedzieć, że Fryderyk Chopin” - wyjaśnił NIFC.

NIFC odpowiada na krytykę

Rzecznik NIFC dr Aleksander Laskowski powiedział, że w głosy krytyczne dotyczące Konkursu Chopinowskiego organizatorzy wsłuchują się zawsze z ogromną uwagą. Jak dodał, wśród nich można znaleźć słuszne podpowiedzi.

Jak zaznaczył, ogłoszeniu nazwiska zwycięzcy zawsze towarzyszą emocje. - Tak było cztery, dziesięć i piętnaście lat temu. Ale jak sięgniemy głębiej w historię Konkursu Chopinowskiego, wielkie emocje i okrzyki „skandal” towarzyszyły chwili ogłoszenia wyników np. w 1965 roku. Zwyciężyła Martha Argerich, ale ogromne grono wielbicieli miał wówczas Arthur Moreira Lima.

Rzecznik NIFC przypomniał, że były również takie konkursy, których zwycięzca był wyłaniany niejako przez aklamację. Jako przykład podał te, w których zwyciężyli Polacy - w 1975 r. Krystian Zimerman, a w 2005 r. Rafał Blechacz.

Zapytany o pierwsze podsumowania wskazał, że konkursowi towarzyszyło wiele euforii i emocji, a konkurs cieszył się bardzo dużym zaintere-

resowaniem mediów, również zagranicznych.

Dr Laskowski zaznaczył, że do organizatorów docierają także głosy krytyczne. - Dotyczą one kwestii, które zawsze w przypadku tego konkursu budzą ogromne emocje. To przede wszystkim kwestia obecności w konkursie uczniów jurorów, regulaminu pracy jury, punktacji oraz sposobu przyznawania przez jurorów nagród.

- Często te bardzo krytyczne głosy wynikają z braku wnikliwości komentatorów, ale wsłuchujemy się w nie z ogromną uwagą. Zdarzają się wśród nich takie, w których można faktycznie znaleźć słuszne podpowiedzi. Przecież konkurs od swojego początku, od 1927 r., ewoluje, każda edycja jest inna od poprzedniej. Za pięć lat jubileuszowa, XX edycja zapewne też będzie się różnić od obecnej - podkreślił.

Poinformował również, że rozpoczęły się już prace nad obchodami jubileuszu stulecia konkursu w 2027 r. oraz nad XX edycją. - Praca wręcz, mamy bogate plany. W roku stulecia odbędzie się m.in. III edycja Międzynarodowego Konkursu Chopinow-

skiego na Instrumentach Historycznych. Jednak szczegółami pochwalimy się, kiedy będą one związane już na ostatni guzik - powiedział dr Laskowski.

Wyniki XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina ogłoszono w nocy z poniedziałku na wtorek. I nagrodę i złoty medal otrzymał Eric Lu (Stany Zjednoczone), II nagrodę i srebrny medal - Kevin Chen z Kanady, a III nagrodę i brązowy medal - Chinka Zitong Wang, IV nagrodę (ex aequo) otrzymały Chinka Tianyao Lyu i Japonka Shiori Kuwahara, V nagroda (również ex aequo) trafiła do Piotra Alexewicza i Vincenta Onga z Malezji. VI nagrodę przyznano Williamowi Yangowi ze Stanów Zjednoczonych.

Pozostali finaliści XIX Konkursu Chopinowskiego - Gruzin David Khrikuli, Japonka Miyu Shindo i Chińczyk Tianyou Li - otrzymali wyróżnienia.

XIX edycja Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina trwa do 23 października. Jego organizatorem jest Narodowy Instytut Fryderyka Chopina. Kolejny konkurs za pięć lat. PAP

Karolina Wrońska

Olbrzymie kontrowersje wokół zwycięzcy

Ogromne zaskoczenie – zarówno ekspertów, jak i zwykłych fanów Konkursu Chopinowskiego – werdyktem jury. – Nie można mówić o zachwycie – tak zwycięstwo Amerykanina Erica Lu komentuje Marcin Majchrowski, dziennikarz muzyczny Polskiego Radia. – Wierzyliśmy, że wygra pianista najbliższy Chopinowi – mówi z kolei Adam Rozlach, krytyk muzyczny. A w sieci zawrzało.

Konkurs Chopinowski wygrał Eric Lu - pianista, którego wielu obserwatorów i krytyków nie widziało nawet w II etapie - mówił na gorąco krytyk muzyczny Adam Rozlach. - Eric Lu grał często nieładnym dźwiękiem, niepewnie, był w czasie trwania przesłuchań niedysponowany, przesunięto mu w związku z tym udział w III etapie (zamiast wystąpić w środę, zagrał w czwartek, jako ostatni uczestnik III etapu). Podczas trwania wszystkich etapów o nim jako o kandydacie do nagród nie mówiło się wcale. Dodam, że dziesięć lat temu Lu został laureatem XVII konkursu, zdobywając IV nagrodę - zaznaczył komentator muzyczny Polskiego Radia i TVP Kultura.

Według Adama Rozlacha mówiło się za to, i to dużo, o dziś już 17-letniej chińskiej pianistce Tianyao Lyu; mówiło się o fantastycznej Japonce Shiori Kuwaharze; obie zdobyły IV nagrodę ex aequo. Bardzo dużo mówiło się też o charyzmatycznym - według wielu - pianście z Gruzji Davidzie Khrikulim; a tymczasem on nie został nawet wymieniony podczas ogłoszenia wyników, mimo iż jury przyznało mu wyróżnienie. Mówiło się wiele i dobrze o Williamie Yangu ze Sta-

nów Zjednoczonych i Vincencie Ongu z Malezji, którzy zdobyli VI i V nagrodę; ta ostatnia ex aequo z Polakiem Piotrem Alexewiczem. - Przegrał konkurs, przegrał Chopin, bo będąc najbliżej istoty tej muzyki, wspomniane panie; od dziś 17-letnia Tianyao Lyu i 30-letnia Shiori Kuwahara, znalazły się poza podium - podsumował Adam Rozlach.

Według komentatora podczas ogłoszenia wyników Eric Lu wyglądał na bardzo mocno zaskoczonego. - Dołączył w ten sposób do nas, w absolutnej większości porażonych tym werdyktem. Dodam, że przez długie minuty nie mogliśmy dobrać się do siebie, wręcz zaniemówiliśmy... Zadwołony natomiast - mimo późnej pory, a była już 2.30 - był amerykański prze-



Za najbardziej utalentowaną pianistkę konkursu wielu uznało Tianyao Lyu

wodniczący jury Garrick Ohlsson. Natomiast stojący za nim pozostali oceniający w tym roku pianistów wyglądali na bardzo mocno zdegustowa-

nych - zauważył. - Wierzyliśmy, że wygra ten, kto będzie najbliższej istoty Chopinowskiej muzyki, ale niestety, tak się nie stało - dodał.

- Werdykt jurorów to zdecydowanie zaskoczenie. Nie można mówić o zachwycie, dlatego że pianistka Erica Lu, choć bardzo dobra, osobista, wyrafi-

nowana, to jednak w tym roku - w odróżnieniu od tego, jak prezentował się 10 lat temu - skręciła w inną stronę, jego myślenie o Chopinie i wizje chopinowskie. Pamiętamy poziom tamtego konkursu sprzed 10 lat i konkursu sprzed czterech lat, tutaj inaczej to wszystko wygląda. Ale to decyzja jurorów, oni biorą za nią odpowiedzialność - mówi z kolei dziennikarz muzyczny, ekspert komentujący konkurs Marcin Majchrowski z Programu II Polskiego Radia. Podkreślił, że złoty medal to wielki sukces Lu - pianista po 10 latach wrócił do Warszawy; wówczas zajął czwarte miejsce - natomiast dla obserwatorów zaskoczenie. Zaznaczył jednak, że żaden konkurs i żaden werdykt jurorów nie jest sprawiedliwy. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

0011416504

Transformacja energetyczna musi być racjonalna i elastyczna

Transformacja energetyczna nie może być realizowana w oderwaniu od potrzeb gospodarki i społeczeństwa. Zmiany muszą być odpowiedzialne, racjonalne i dostosowane do realiów ekonomicznych - podkreślił uczestnicznik panelu „Energia jutra: jak połączyć zieloną transformację z konkurencyjnością Europy”, który odbył się podczas Europejskiego Forum Nowych Idei w Sopocie.

Eksperti i przedstawiciele największych firm energetycznych, instytucji finansowych oraz administracji publicznej zgodzili się, że dążenie do neutralności klimatycznej nie może odbywać się kosztem konkurencyjności europejskiej gospodarki. Aby transformacja przyniosła realne korzyści, musi być prowadzona w sposób elastyczny, z poszanowaniem istniejących uwarunkowań rynkowych.

- Zmiany muszą być tak wdrażane, abyśmy w dalszej perspektywie mogli zapewnić relatywnie tanią energię dzięki inwestycjom m.in. w odnawialne źródła. To szansa dla polskiej gospodarki, wykonawców, dostawców i rynku

pracy. Jednak równie istotne jest uwzględnienie bieżących potrzeb społecznych i gospodarczych - zaznaczył Marcin Laskowski, Wiceprezes Zarządu ds. Regulacji PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Prezes Laskowski przypomniał, że strategia PGE ogłoszona w czerwcu 2025 roku zakłada inwestycje o łącznej wartości 235 mld zł do 2035 roku. Z tej kwoty 85 mld zł zostanie przeznaczony na odnawialne źródła energii - głównie morskie farmy wiatrowe - a 37 mld zł na budowę elastycznych mocy gazowych.

- Nasza strategia to połączenie ambicji i realizmu. Zakłada stopniowe odchodzenie od węgla na rzecz odnawialnych źródeł, takich jak energia wiatrowa i słoneczna. Kluczowym elementem pozostaje elastyczność - w momentach wzmożonego zapotrzebowania system będzie wspierany przez źródła gazowe. To gwarantuje bezpieczeństwo energetyczne - wyjaśnił Laskowski.

Dodał, że PGE inwestuje również w rozbudowę i cyfryzację sieci dystrybucyjnej, co ma kluczowe znaczenie dla efektywnego zarządzania energią w przyszłości. Istot-



nym elementem transformacji, jak zaznaczył, jest także modernizacja systemów ciepłowniczych.

- Polska dysponuje jednym z największych systemów ciepłowniczych w Europie. Ponad połowa obywateli korzysta z ciepła z sieci. Do 2050 roku transformacja tego sektora może pochłonąć nawet 500 mld zł. To wyzwanie technologiczne, legislacyjne i finansowe. Dlatego

inwestujemy m.in. w pompy ciepła, kotły elektrodowe, magazyny ciepła, ale też w elastyczne moce gazowe - podkreślił.

Rosnące zainteresowanie zieloną energią potwierdziła Dorota Zawadzka-Stępiak, prezes Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Jak poinformowała, tylko w ramach naboru na dofinansowanie

magazynów energii wpłynęły wnioski na łączną kwotę 28 mld zł, przy planowanej alokacji 4 mld zł.

- To pokazuje ogromne zainteresowanie i potencjał. Do 2030 roku NFOŚiGW przeznaczy na zieloną transformację około 100 mld zł. Ale musimy pamiętać, że same środki publiczne nie wystarczą - kluczowa będzie współpraca z sektorem prywatnym - podkreśliła.

Dorota Jeziorowska z Ministerstwa Energii zapowiedziała, że jeszcze w 2025 roku zaktualizowany zostanie „Krajowy plan na rzecz energii i klimatu”. Równolegle rozpoczną się prace nad nową polityką energetyczną Polski oraz strategią rozwoju ciepłownictwa.

Ważnym uczestnikiem zmian pozostaje Europejski Bank Inwestycyjny, który do końca dekady planuje przeznaczyć około 1 biliona euro na zielone inwestycje. Jednocześnie instytucje unijne coraz mocniej akcentują konieczność zapewnienia konkurencyjności, stabilności cen energii oraz bezpieczeństwa energetycznego.

Transformacja energetyczna to proces nieunikniony, ale musi być prowadzony z rozważą i w sposób zrównoważony. Kluczowe jest zachowanie równowagi między celami klimatycznymi a potrzebami gospodarki i społeczeństwa. Elastyczność, realizm i współpraca sektora publicznego z prywatnym to fundamenty skutecznych działań. Europa może pozostać konkurencyjna, tylko jeśli zielona energia będzie dostępna, bezpieczna i przystępna cenowo.

Byłej prezydenckiej pary pomysły na przyszłość

W tym tygodniu głośno było i o Andrzeju Dudzie, i o jego żonie. A w szczególności o ich nowej, biznesowej przyszłości. Zaskoczenia nie kryją nawet politycy PiS

Dorota Kowalska

Andrzej Duda znalazł pracę. Idzie do biznesu. Były prezydent został członkiem rady nadzorczej ZEN.com. To fintech nazywany czasem „polskim Revolutem”.

Po latach służby publicznej chce wykorzystywać swoje doświadczenie do wspierania rozwoju technologii i innowacji, które mają realny wpływ na gospodarkę - tak tłumaczył swoją decyzję w rozmowie z „Pulsem Biznesu”.

Czemu wybrał akurat tę firmę? - Polskie banki mają usługi cyfrowe na znakomitym poziomie, ale ZEN.com idzie jeszcze o krok dalej. To jak porównanie tradycyjnych telefonów komórkowych ze smartfonami - chodzi o stworzenie całego intuicyjnego ekosystemu finansowego, a nie tylko pojedynczej usługi. Dlatego mówię zarządowi: myślcie nie tylko o młodych klientach, ale też o moim pokoleniu, które jest coraz aktywniejsze cyfrowo i po-

trzebuje nowoczesnych, ale też przyjaznych rozwiązań - opowiadał w „PB”.

Dodał też, że „przyjął na siebie współodpowiedzialność za nadzór nad tym, by ZEN.com był instytucją maksymalnie bezpieczną dla konsumentów”, a dalej podkreślał, że widzi siebie w organach nadzorczo-doradczych i być może będzie w przyszłości działał „w jakichś kolejnych boardach różnych instytucji”.

ZEN.com to spółka założona w 2018 roku w Rzeszowie przez Dawida Rożka, przedsiębiorcę, który w 2010 roku współtworzył platformę gamingową G2A. Spółka swoją centralę ma na Litwie. Działa w prawie 30 krajach i oferuje m.in. karty płatnicze, wymianę walut, konta wielowalutowe, a także płatności internetowe. ZEN.com jest m.in. sponsorem Kanalu Zero Krzysztofa Stanowskiego, w którym od niedawna był prezydent ma program. W czerwcu podczas

swojej ostatniej podróży zagranicznej w roli prezydenta Polski Andrzej Duda zabrał ze sobą przedstawicieli firmy. W Singapurze towarzyszył mu jej założyciel Dawid Rożek.

„Pan Prezydent Andrzej Duda dołączył do rady nadzorczej UAB ZEN.COM – jest to nasza główna, licencjonowana w UE spółka, która odpowiada za nadzór regulacyjny i strategiczny. To przemyślana decyzja strategiczna, która wzmacnia nasz ład korporacyjny” - czytamy w komentarzu Zen.com dla TVN24. Firma informuje też, że funkcja, jaką otrzymał były prezydent, jest „ściśle doradczo-nadzorcza, zgodna ze standardami europejskiego corporate governance”. Andrzej Duda nie będzie brał udziału w działaniach operacyjnych, zarządczych ani promocyjnych. Jego rola ma „charakter instytucjonalny i apolityczny”.

Nowa pracą byłego prezydenta zaskoczeni są nawet poli-

tacy Prawa i Sprawiedliwości. - Niestety, śmierdzi to na kilometr - mówią.

Zdaniem polityków PiS nowa praca oznacza, iż Duda nie wróci do polityki. - A zarabiać trzeba. Duda ma duże koszty, bo choć nie zarabiał mało w trakcie prezydentury i prawie nic nie wydawał, ma niemały kredyt na dom w Krakowie. Jego prezydencka emerytura to niecałe 14 tys. zł plus środki na biuro, ale to nie są kokosy - powiedział Onetowi jeden z parlamentarzystów. Jak dodał, były prezydent nie ma praktycznie już żadnych wpływów w PiS. - Został całkowicie odcięty. Spalił mosty wypowiedziami o prezesie, że ten jest stary i już powinien dać sobie spokój z polityką. Trudno poważnie traktować wypowiedzi człowieka, który Jarosławowi Kaczyńskiemu zawdzięcza praktycznie całą swoją polityczną karierę - podkreślił rozmówca.

Ale prawda jest też taka, że Andrzej Duda przez 10 lat swojej

prezydentury nie stworzył swojego zaplecza politycznego, a jego wpływy w Prawie i Sprawiedliwości były coraz mniejsze. Nie jest też tajemnicą, że Jarosław Kaczyński nigdy nie darzył go sympatią. - Andrzej Duda uznał, że nie ma dla niego miejsca w polskiej polityce, choć lepiej byłoby, żeby nie szedł w biznes - stwierdził poseł Bolesław Piecha w rozmowie z „Super Expressem”.

W podobnym tonie na ten temat wypowiada się Michał Wójcik. Wiceprezes PiS także jest zdziwiony tym, że Duda postanowił zająć się prywatnym biznesem.

- Na zawsze wyszedł z polskiej polityki. Wolałbym, żeby Andrzej Duda na przykład jeździł z wykładami po Polsce, a nie zatrudniał się w prywatnym biznesie - podsumowuje.

Zaskoczona decyzją byłego prezydenta jest także Anna Zalewska. Europosłanka PiS w rozmowie z „Wprost” zaznacza jed-

nak, że „przyjmuje ją z szacunkiem”.

- Myślę, że dla każdego jest to zaskoczenie, ale Andrzej Duda jest wolnym człowiekiem, szuka swojej drogi, pomysłu na życie, przyjmuje różnego rodzaju propozycje - mówi.

Mniej szacunku do decyzji byłego prezydenta mają politycy koalicji rządzącej.

- To jest rzeczywiście zaskakujące. Z tego, co czytałam, najbardziej zaskakujące dla jego kolegów i koleżanek z byłej partii, czyli z PiS-u. To oczywiście rodzi pytania, nie moje, ale także sympatyków byłego prezydenta, o to, kiedy to stanowisko pojawiło się na stole, kiedy udało się zrekrutować. Jest tu szereg pytań, ale pozostawimy wyjaśnienia panu prezydentowi - mówiła w „Onet Rano” ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. - Uważam, że obrotowe drzwi między biznesem a polityką to jedna z bolączek

MATERIAL INFORMACYJNY PFR

0011416590

Sztuczna inteligencja szansą dla biznesu. Największym wyzwaniem - luka kompetencyjna

Sztuczna inteligencja może przyczynić się do wzrostu polskiego PKB nawet o 8 proc. do 2030 roku. Jednak Polska wciąż pozostaje w tyle za czołowymi państwami Unii Europejskiej, jeśli chodzi o tempo wdrażania tej technologii. Główną barierą, wspólną dla wszystkich sektorów - administracji, biznesu czy edukacji - jest brak odpowiednich kompetencji.

Raport PFR i Google: diagnoza kompetencyjna

Polski Fundusz Rozwoju, we współpracy z Google Cloud Polska, przeprowadził ogólnopolskie konsultacje dotyczące potrzeb i kierunków rozwoju kompetencji związanych ze sztuczną inteligencją. W badaniu udział wzięli przedstawiciele administracji publicznej, biznesu, start-upów, środowisk akademickich, a także organizacji edukacyjnych i branżowych. Wyniki opublikowano w raporcie „Mapa kompetencji AI w Polsce - Potrzeby i kierunki rozwoju”.

W każdej z analizowanych grup wskazywano na niedobór kompetencji jako główną przeszkodę we wdrażaniu AI. Największe braki dotyczą podstawowej wiedzy o sztucznej inteligencji, umiejętności korzystania z narzędzi genera-



tywnych, kompetencji liderkich, zarządzania zmianą technologiczną oraz znajomości aspektów prawnych i etycznych.

Administracja publiczna: brak wiedzy i systemowe ograniczenia

W administracji publicznej dodatkową barierą są złożone procedury zamówień publicznych oraz słaba wymiana danych między instytucjami. Badanie Ministerstwa Cyfryzacji, przeprowadzone wśród ponad 8 tys. urzędników, wykazało, że aż 82 proc. respondentów uznaje brak wiedzy i umiejętności za istotną lub bardzo istotną przeszkodę we wdrażaniu AI. Ponad połowa oceniła swoją

znajomość tematu jako elementarną, a niemal 13 proc. przyznało się do całkowitego braku wiedzy. Tylko 3 proc. ankietowanych wykazało się zaawansowaną znajomością sztucznej inteligencji. Zaledwie 20 proc. uczestniczyło w jakimkolwiek szkoleniu AI w ciągu ostatnich dwóch lat. Jednocześnie aż 93,36 proc. wyraziło chęć udziału w takich szkoleniach w przyszłości.

Sektor MŚP: krytyczne braki i ograniczenia finansowe

Znaczące luki kompetencyjne występują również wśród przedsiębiorców. W sektorze małych i średnich firm aż 84,2 proc. re-

spondentów zadeklarowało istotne braki kompetencyjne w zakresie AI, z czego 46,3 proc. określiło je jako krytyczne. Jedynie 9,5 proc. przedstawicieli MŚP nie dostrzega problemu niedoboru kompetencji w tym obszarze.

Przedsiębiorcy wskazują również na ograniczone budżety jako barierę w adaptacji rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji. W mniejszych firmach często brakuje także świadomości potencjalnych korzyści płynących z zastosowania AI.

Duże firmy i start-upy: inne wyzwania, podobne potrzeby

Duże przedsiębiorstwa napotykają trudności w budowaniu długofalowej strategii rozwoju AI. Start-upy natomiast zmagają się z problemem pozyskania finansowania na start oraz znalezienia partnerów do pilotażowych wdrożeń. Z raportu PFR wynika, że mimo różnic sektorowych, istnieje zestaw uniwersalnych kompetencji, których potrzebuje każda firma niezależnie od jej etapu rozwoju. Należą do nich: umiejętność interpretacji wyników działania AI, znajomość jej zastosowań w konkretnej dziedzinie biznesowej oraz kompetencje w zakresie bezpieczeństwa i ładu korporacyjnego związanego ze sztuczną inteligencją.

Transformacja AI a rynek pracy

Rozwój AI to element szerszej transformacji technologicznej, która ma potencjał przekształcenia gospodarki i społeczeństwa. Proces ten niesie jednak także wyzwania - szczególnie na rynku pracy. W krótkiej i średniej perspektywie może dojść do automatyzacji wielu stanowisk, zwłaszcza tych opartych na rutynowych i powtarzalnych czynnościach. Dotyczy to zarówno prac fizycznych, jak i umysłowych. Oznacza to ryzyko wzrostu bezrobocia strukturalnego, szczególnie wśród osób o niższych kwalifikacjach lub w starszym wieku. Jednocześnie długoterminowo sztuczna inteligencja może przyczynić się do powstania nowych, bardziej zaawansowanych stanowisk pracy.

Edukacja i wsparcie ze strony PFR

Polski Fundusz Rozwoju już od kilku lat prowadzi inicjatywy edukacyjne i szkoleniowe skierowane do przedsiębiorców. W ramach projektów takich jak Strefa Wiedzy PFR Fundusz wspiera nie tylko rozwój kompetencji pracowników, lecz również efektywne wdrażanie rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji w polskich firmach. Sprawdź bieżące wsparcie w rozwoju kompetencji AI na stronie Strefa Wiedzy PFR: <https://strefawiedzypfr.pl/>



FOT. ADAM JANKOWSKI /

Z nieoficjalnych informacji wynika, że Agata Kornhauser-Duda dostała pracę w banku centralnym. Z kolei były prezydent znalazł pracę w biznesie

ostatnich dekad polskiej polityki. Najgorszym zjawiskiem są ludzie krążący między biznesem a polityką, którzy przesiadają się z fotela prezesa jakiejś firmy czy rady nadzorczej na fotel poselski, bo tutaj naprawdę ciężko jest oddzielić konflikt interesów od autentycznych kompetencji. Uważam, że powinniśmy wzmocnić antylobbingową ochronę w polityce, bo tych nacisków może pojawiać się wiele z różnych stron, a nie wszystkie zawsze są wychwytywane jako nielegalne – dodała.

Ale jeszcze więcej kontrowersji wzbudziły doniesienia

o byłej pierwszej damie. Z nieoficjalnych informacji, do jakich dotarli dziennikarze TVN24 wynika, że Agata Kornhauser-Duda dostała pracę w banku centralnym. Na zrzucie ekranu bazy mailowej widać konto przypisane do jej nazwiska z oznaczeniem funkcji „doradca prezesa” w dziale Departament Generalny. Do zrzutu ekranu z nazwiskiem Kornhauser-Dudy dotarła również redakcja portalu money.pl. Screeny miała otrzymać we wtorek tuż po godzinie 10. Kilkanaście minut później, na kolejnym przesłanym zrzucie ekranu, nazwi-

ska Kornhauser-Dudy już w bazie nie było.

Rzecznik NBP w rozmowie telefonicznej z dziennikarzami poinformował, że „stan aktualny jest taki, że Agata Kornhauser-Duda nie doradza, nie jest zatrudniona w Narodowym Banku Polskim”.

Wreszcie wydał oświadczenie. „Pomimo jednoznacznego zdementowania przez NBP nieprawdziwych informacji o rzekomym zatrudnieniu Pani Agaty Kornhauser-Dudy w Narodowym Banku Polskim, niektóre media od ponad godziny wprowadzają opinię publiczną

w błąd, nie zmieniając tytułów ani treści publikacji. (...) Po raz kolejny apeluję o niepowielanie nieprawdziwych informacji. Pani Agata Kornhauser-Duda nie jest zatrudniona w NBP. Proszę również o natychmiastowe wycofanie artykułów, tytułów i wszelkich materiałów wprowadzających opinię publiczną w błąd”.

Rzecznik NBP nie chciał jednak odpowiedzieć na pytanie, czy była prezydentowa widniejąca lub widniała w bazie mailowej i czy są plany zatrudnienia Agaty Kornhauser-Dudy w NBP.

Przypomnijmy, że zanim została pierwszą damą, Agata Kornhauser-Duda pracowała jako nauczycielka języka niemieckiego w II Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie.

Jak można się było domyśleć, po tych informacjach, w sieci zawrzało.

„Ktoś nie ma roboty? Wyślijcie mail do NBP. Pan Dera od pana Prezydenta Dudy, doradcą w NBP. Pani Agata, żona pana Prezydenta Dudy, doradcą w NBP” - napisał europoseł KO Bartosz Arłukowicz.

„To piękny przykład do ut des (daję, abys dał). Prezydent Duda powołał Glapińskiego (na wniosek Sejmu), a Glapiński powołał panią Dudę. Wiadomo, że nauczycielki niemieckiego są w NBP i na rynku niezwykle poszukiwane” - to Roman Giertych.

REKLAMA 0311243884

Tvoja jesienna kolekcja marzeń

- tylko w

CENTRUM MODY

NADARZYN

Czynne w każdej NIEDZIELĘ niektóre sklepy

Aleja Katowicka 51, Nadarzyn tel. 22 739 55 00

ELEGANCJA

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0011416397

Profilaktyka ratująca życie pracowników Biedronki

Monika z działu finansowego Biedronki czuła się świetnie. Skorzystała z badań, które firma zorganizowała dla pracowników w biurze – ot, rutynowa kontrola. Wynik zmienił wszystko: guz piersi. Szybka diagnoza pozwoliła rozpocząć leczenie, zanim pojawiły się objawy. *To mogło uratować mi życie* – mówi dziś Monika Kołakowska, która teraz zachęca koleżanki i kolegów do badań profilaktycznych.

Takich historii w Biedronce jest więcej. Zakończyła się właśnie 20. edycja programu „Razem zadajmy o zdrowie”, w której przebadano się blisko 32 tysiące pracowników. Każdy z nich mógł bezpłatnie wykonać badania krwi o wartości ponad 600 zł, obejmujące m.in. markery nowotworowe, a w wybranych lokalizacjach także badania USG. Pracownicy kupili też prawie 13 tysięcy pakietów badań dla swoich bliskich w symbolicznej cenie – już od 9 zł.

Program dociera nie tylko do dużych miast, ale i do mniejszych miejscowości, gdzie dostęp do usług medycznych bywa ograniczony. Wśród najbardziej aktywnych lokalizacji znalazły się m.in. Biały Bór, Modlnica i Skarbimierz. Dzięki



Monika Kołakowska, badania w firmie uratowały jej życie

firmowym badaniom tysiące osób mogły skorzystać z diagnostyki, na którą w publicznej służbie zdrowia często trzeba długo czekać, a jak wiadomo czas odgrywa kluczową rolę.

Troska o zdrowie pracowników i ich rodzin

Biedronka, jako największy pracodawca w Polsce z ponad 85 tysiącami pracowników, od lat inwestuje nie tylko w rozwój swojej sieci, ale przede wszystkim w zdrowie i dobrostan swoich ludzi. W roku 30-lecia obecności w Polsce takie inicjatywy najlepiej pokazują, że marka naprawdę jest blisko swoich pracowników, ich rodzin i lokalnych społeczności. Dzięki

takim programom profilaktyka staje się niemal powszechna.

Chcemy, by każdy z naszych pracowników – niezależnie od tego, czy pracuje w dużym mieście, czy w małej miejscowości – miał realny dostęp do profilaktyki zdrowotnej. To inwestycja w ludzi, którzy tworzą Biedronkę – podkreśla Katarzyna Chlebuś, Starsza Menedżerka ds. Programów dla Pracowników w sieci Biedronka.

To miały być rutynowe badania

Monika mimo tego, że nie miała żadnych dolegliwości, zapisała się na badania, bo była na miejscu w biurze. Diagno-



za, którą usłyszała w gabinecie, brzmiała jak wyrok – guz piersi.

Po pierwszym szoku, zaczęłam działać, miałam poczucie, że nie jestem sama. Bardzo pomocni okazali się specjaliści, zaangażowali w naszą akcję po stronie partnera medycznego. Otrzymałam kompleksowe instrukcje, gdzie powinnam się zgłosić i co mam dalej robić, krok po kroku. Dzięki szybkiej diagnozie, kiedy mój organizm nie wysyłał jeszcze żadnych niepokojących sygnałów, podjęłam skuteczne leczenie. Nastawiłam się zadaniowo i zaczęłam walkę o zdrowie. Cieszę się, że nasza firma w sposób przemysłowy opracowuje ofertę badań

nie wyrok. Rozumie, jak ważna jest rozmowa, dlatego chętnie spotyka się ze współpracownikami, oferując swoje wsparcie i praktyczne wskazówki. Podkreśla, że nawet jeśli organizm nie wysyła niepokojących sygnałów, profilaktyka jest konieczna, bo wczesne wykrycie choroby daje szansę na całkowite wyzdrowienie.

Promocja na zdrowie z Biedronką

W roku 30-lecia istnienia Biedronki, w którym jednocześnie przypadła 20. jubileuszowa edycja programu „Razem zadajmy o zdrowie” nasi pracownicy po raz kolejny udowodnili, jak ważnym elementem dbania o zdrowie i dobre samopoczucie są regularne badania. Jesteśmy dumni, że po raz kolejny tak licznie wzięli udział w naszej akcji – podkreśla Katarzyna Chlebuś.

Poza skorzystaniem z bezpłatnych badań dla siebie, pracownicy mogli też przebadać swoich bliskich, kupując dowolną liczbę pakietów dla dorosłych i dla dzieci w bardzo atrakcyjnych cenach już od 9 zł.

Więcej o benefitach dla pracowników na stronie: pracawbiedronce.pl/benefity.

– Chodzi o to, żeby wywołać strach, który sparaliżuje. Przestraszone społeczeństwo będzie wywierało presję na rządzących, aby ci zaakceptowali w końcu rosyjskie żądania, bo jeżeli tego nie zrobią, to grozi nam wojna. Widzimy próbę zasiania takiego myślenia, zasiania strachu, który spowoduje, że wywiesimy białą flagę, a nie będziemy myśleć, jak uzbroić się po zęby, by odstraszyć Rosjan – mówi Anna Maria Dyner, analityczka PISM

Ukraińcy mówią: specjalna operacja informacyjno-psychologiczna, my: wojna hybrydowa, dezinformacja. Wiadomo, jaka jest skala tego zjawiska?

Zadam kontrpytanie: O co pani konkretnie pyta? O Polskę? O Europę? O świat? Tutaj nie ma jednej odpowiedzi.

Zacznijmy od Polski.

Skala zjawiska dezinformacji rosyjskiej w Polsce jest bardzo duża. My sobie z tego do końca nie zdajemy sprawy, ale choćby sytuacja z dronami z 9 na 10 września pokazuje, z czym mamy do czynienia. Narracja, która wtedy de facto wygrała w serwisach społecznościowych mówiła o tym, że były to ukraińskie drony. To dowód na to, jak silnie dezinformacja rosyjska jest obecna w Polsce, jak jest podgrzewana przez niektóre konta, jak mocno wykorzystywane są algorytmy i boty, jak tak na dobrą sprawę wykorzystuje

pewne cechy naszego społeczeństwa. A w naszym wypadku jest to rosnąca i coraz bardziej widoczna niechęć do wsparcia Ukrainy i do samej obecności Ukraińców w Polsce.

Mam rozumieć, że w Europie, na świecie to działa w bardzo podobny sposób?

Działa w sposób i podobny, i różny. Dlaczego? Dlatego że każde społeczeństwo jest inne, każde ma swoje podatności,

swoją historię, każde społeczeństwo ma sytuacje, których może się w swojej historii wstydić. Więc mimo wszystko rosyjska propaganda będzie działała nieco inaczej w Polsce, nieco inaczej

w Niemczech, jeszcze inaczej we Francji, a zupełnie inaczej będzie oddziaływać na przykład na państwa postkolonialne, zwłaszcza w Afryce. Nie ma jednego schematu dezinformacji – te schematy są przez

Rosję tworzone dla poszczególnych społeczeństw, poszczególnych państw z wykorzystaniem ich słabości, ich naturalnych procesów politycznych, z wykorzystaniem ich historii. Jeżeli możemy się dopatrywać pewnych podobieństw, to mamy do czynienia z szerokim wykorzystaniem nowoczesnych środków związanych właśnie z botami, z algorytmami, z aktywnością w przestrzeni internetowej. I to zapewne jest pewien wspólny mianownik, który łączy rosyjską dezinformację. I znów – inne będą cele Rosji na przykład w stosunku do państw NATO, w stosunku do państw, które wspierają Ukrainę, a inne będą cele Rosji w stosunku do państw afrykańskich, państw Bliskiego Wschodu czy państw Azji.

Właśnie, bo mówi się, że Rosja na dezinformację wydaje rocznie 4 do 6 miliardów dolarów. Ale jak jest zorganizowana?

Dorota Kowalska

ANNA MARIA DYNER: ROSYJSKA DEZINFORMACJA ŻYWI SIĘ EMOCJAMI

MATERIAL INFORMACYJNY PTWP

0511374329

Branża spawalnicza spotkała się na targach ExpoWELDING 2025

W ciągu trzech październikowych dni w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach pojawiło się aż 6000 uczestników, a to wszystko za sprawą Międzynarodowych Targów Spawalniczych ExpoWELDING oraz Międzynarodowych Targów Obrabiarek, Narzędzi i Technologii Obróbki TOOLEX. Na uczestników czekało ponad 150 wystawców z 19 krajów. Targi w opinii uczestników są doskonałą przystankiem wymiany doświadczeń i nawiązywania nowych kontaktów biznesowych. Część targowej towarzyszyły konferencje Forum Nowego Przemysłu i Przemysł dla Obronności, które wspólnie tworzą cykl „The Industry of Tomorrow. Przemysł jutra”.

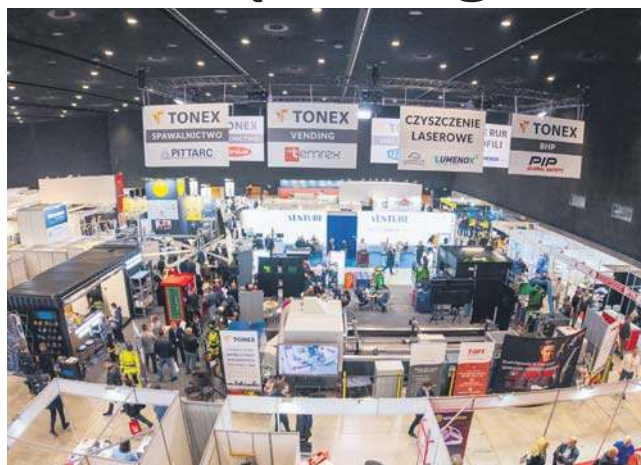
Targi ExpoWELDING zgromadziły przedstawicieli branży spawalniczej z całego świata. Uczestnicy mieli okazję przyrzeć się najnowszej ofercie sprzętu, oprogramowania oraz technologii w zakresie robotyzacji i automatyzacji procesów spawania, w tym urządzeń i osprzętu do spawania, cięcia i zgrzewania, materiałów spawalniczych, gazów tech-

nicznych wykorzystywanych w tym sektorze. Wydarzeniu towarzyszyły Targi Obrabiarek, Narzędzi i Technologii Obróbki TOOLEX.

Efekt synergii, który powstaje dzięki połączeniu dwóch wydarzeń, zapewnia uczestnikom jeszcze lepszą możliwość zgłębienia aktualnych trendów rynkowych oraz poznania najnowszych rozwiązań oferowanych przez wystawców.

Targi ExpoWELDING i TOOLEX tradycyjnie były przestrzenią do dyskusji o przyszłości i wyzwaniach, przed którymi stają sektory przemysłowe. Jednym z najczęściej podejmowanych tematów była rosnąca konkurencja, w tym rozwój rynków azjatyckich prowadzących ekspansję do Europy. Niedobór wykwalifikowanych kadr to także jedno z wyzwań najczęściej wskazywanych przez reprezentantów branży spawalniczej.

– W tym momencie na rynku występują duże problemy z dostępnością wykwalifikowanych spawaczy. Antidotum jest robotyzacja oraz systemy ułatwiające szkolenie spawaczy i pracę tych, którzy już zostali przeszkoleni – zaznacza **Bartosz**



Olej z Fronius Polska, specjalizującej się w urządzeniach spawalniczych i automatyzacji spawalnictwa.

Uczestnicy zgodnie upatrują nadziei w rządowych inwestycjach i regulacjach ułatwiających funkcjonowanie wobec wymogów stawianych przed przedsiębiorcami.

– Sytuacja na rynku jest trudna dla wszystkich producentów i dostawców maszyn. Liczymy na to, że wprowadzenie pewnych ograniczeń wobec wymogów emisyjnych pozwoli nam na stabilizację – ocenia **Maciej Kosiński**, prezes i dyrektor firmy QMT GROUP. – Konieczność inwestycji, rozwoju, budowania nowych rynków poprzez

ekspansję jest drogą do przyszłości – podsumowuje.

TOOLEX i ExpoWELDING głosem branży

Obecni na targach eksperci i menedżerowie wiodących w swoich specjalnościach firm brali również udział w sesjach Industry Talks, organizowanych w ramach Forum Nowego Przemysłu, wydarzenia towarzyszącego targom.

Z zaproszonymi gośćmi dyskutowano o najważniejszych problemach branż produkcyjnych, a jednym z poruszanych tematów były panujące na rynku trendy. Problemy przemysłu mają wynikać przede

wszystkim z wysokich kosztów energii i wysokich kosztów pracy.

Jako istotny trend została także zidentyfikowana automatyzacja. – Automatyzacja jest trendem, od którego nie uciekniemy. Koszty pracy rosną, a ceny automatów stają się coraz niższe. Moim zdaniem, automatyzacja połączona ze sztuczną inteligencją jest przyszłością – podsumował **Andrzej Rudenko**.

Duże zainteresowanie i wysoka frekwencja potwierdzają niezachwianą pozycję targów TOOLEX i ExpoWELDING jako wydarzenia szczególnie istotnego dla polskiego przemysłu.

– Możliwość spotkania się z klientami i poznania nowych partnerów jest obopólną korzyścią płynącą z udziału w wydarzeniu – dodaje **Marcin Nowak** z firmy Technika Spawalnicza z Poznania.

Tradycyjna forma i możliwość spotkania twarzą w twarz z partnerami i potencjalnymi klientami – to najczęściej wymieniana przez wystawców zaleta targów. Udział w TOOLEX i ExpoWELDING pozwala nie tylko zacieśnić relacje biznesowe, lecz również bywa początkiem nowych kontraktów.

– Targi TOOLEX oraz wydarzenia im towarzyszące to wyjątkowa okazja dla przedsiębiorców, by spotkać się z klientami i partnerami: rozmawiamy o nowych technologiach, innowacjach i wyzwaniach, które kształtują przyszłość polskiego przemysłu – mówi **Agnieszka Miklas**, dyrektor ds. klientów strategicznych Grupy PTWP.

– Satisfakcja uczestników targów ExpoWELDING i TOOLEX pozostaje naszym priorytetem. Pozytywne opinie uczestników są potwierdzeniem, że udaje nam się zapewnić im to, czego oczekują – funkcjonalną przestrzeń, najwyższy standard usług i atmosferę sprzyjającą rozwijaniu biznesu – dodaje **Wioletta Błońska-Dudek**, manager ds. klientów strategicznych Grupy PTWP.

Wydarzeniami kompletnymi branżowy świat teorii i praktyki, były seminarium spawalnicze pt.: „Innowacyjne technologie spawania nowoczesnych materiałów konstrukcyjnych”, Środowiskowe Seminarium Tribologii, Industry Talks oraz Targi Olejów, Smarów i Płynów Technologicznych dla Przemysłu OilExpo.

Szerzą ją farmy trolli? Jak to działa tak naprawdę?

Na dobrą sprawę to, co identyfikujemy, to pewien wierzchołek góry lodowej. W tę dezinformację zaangażowane są rosyjskie służby specjalne, farmy trolli, grupy APT, które są związane z konkretnymi służbami specjalnymi – czy to ze Służbą Wywiadu Zagranicznego, czy z FSB. Więc tak naprawdę machina propagandowa jest bardzo mocno rozkręcona. Warto zwrócić uwagę, że Rosjanie nie do końca uderzają w ciemno. Oni prowadzą rozpoznanie psychologiczne, starają się zidentyfikować bolączki poszczególnych państw, ich słabości, wykorzystać naturalną walkę polityczną, która w poszczególnych krajach ma miejsce. Rosjanie czasami testują pewne narracje, sprawdzają, czy jakiś wątek – jak to się mówi w języku medialnym – „zażre”, czy będzie popularny. Jeśli będzie popularny, będą w niego inwestować, jeśli nie, mogą taką narrację zarzucić i do niej albo wrócić w dalszej przyszłości, albo zupełnie ją wykreślić. To się też zmienia z czasem, bo nasze podatności się zmieniają, co pokazuje choćby historia prawie czterech lat wojny w Ukrainie i podjęcia polskiego społeczeństwa do wsparcia Ukrainy. Rosjanie bardzo wnikliwie śledzą wszystkie trendy i potem sta-



Dyner: Informacje propagandowe mają na celu wywołać u nas wzburzenie, zanim jeszcze pomyślimy

rają się precyzyjnie uderzać, żeby osiągać swoje cele. W przypadku państw zachodnich chodzi o rozbijanie zachodniej jedności, wywoływanie strachu, paraliżującego strachu, a nie strachu, który motywuje do działania. Inaczej ta kwota, o której pani wspomniała, w stosunku do potencjalnych zysków, które Rosja może osiągnąć przez wojnę hybrydową, to mimo wszystko „orzeczki”.

No dobrze, ale z tego, co Pani mówi, wynika, że w akcję dezinformacji zaangażowanych jest tysiące ludzi. Skoro rozpracowywany jest każdy kraj, badany pod kątem historii, psychologii społeczeństwa, to z tego wynika, że nad kreowaniem i szerzeniem dezinformacją pracują tłumy!

Zgadza się, ale też w skali Rosji to nie jest aż tak duży wysiłek. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w tego rodzaju działania dodatkowo zaangażowane są środki w postaci informatyków, botów, algorytmów, cała sieć tak zwanych użytecznych idiotów albo wręcz wprost agentów prorosyjskich, to nadal to nie jest bardzo duża skala zaangażowania. Nawet jeśli przyjmiemy, że w te działania zaangażowanych jest kilka tysięcy osób, to warto zwrócić uwagę, ile setek osób ginie codziennie na froncie w Ukrainie.

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

0011378252

EZD RP. Lokalny impuls rozwoju cyfrowego

Nie tylko ministerstwa i urzędy centralne. Cyfrowa transformacja, która jest możliwa dzięki projektowi EZD RP, obejmuje także małe urzędy, przedszkola, żłobki czy biblioteki. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza nowoczesność bez dużych inwestycji, a więc bez konieczności kupowania drogiego sprzętu czy zatrudniania informatyków.

Nowoczesność dla wszystkich

To właśnie w mniejszych instytucjach wciąż dominuje tradycyjny, papierowy obieg dokumentów. Jak wynika z danych GUS, jedynie 30,6 proc. jednostek administracji publicznej w Polsce korzysta z systemów klasy EZD jako podstawowego narzędzia pracy. Wdrożenia EZD RP mają tę proporcję odwrócić. A także przyczynić się do wyrównania poziomu cyfryzacji w całym kraju.

Obniżenie kosztów i uproszczenie procesów

EZD RP jest bezpłatne. Dzięki zastosowaniu modelu chmurowego SaaS EZD RP samorządy nie muszą już utrzymywać kosztownych serwerowni ani przejmować się kwestiami aktualizacji i bezpieczeństwa. Wszystkie działania – od szkoleń pracowników, przez pomoc w konfiguracji, po wdrożenie systemu – zapewnia NASK. Efekt? Gmina lub przedszkole, które wcześniej nie mogły pozwolić sobie na budowę zaplecza informatycznego, mogą korzystać z tego samego narzędzia, co ministerstwa czy urzędy centralne. Z ekonomicznego punktu widzenia oznacza to oszczędności dla państwa oraz redukcję kosztów utrzymania sektora IT nawet o 40-60 proc. w porównaniu z dotychczasowymi rozwiązaniami lokalnymi. Zysk nie jest jednak wyłącznie finansowy. Elektroniczne zarządzanie dokumentacją pozwala skrócić czas obsługi spraw urzędowych, poprawia komunikację



między jednostkami i ogranicza błędy wynikające z ręcznej obsługi papierów.

EZD RP w codziennej pracy urzędnika

System jest intuicyjny również dla osób, które wcześniej nie korzystały z zaawansowanych narzędzi cyfrowych. Interfejs uproszczono, a szkolenia finansowane z KPO obejmują aż 75 tys. użytkowników – pracowników urzędów gmin, szkół i placówek opiekuńczych. Dzięki temu korzystanie z EZD RP już na wstępie stanie się znacznie łatwiejsze.

Praktyczny wymiar tej zmiany jest ogromny. Urzędnicy nie będą musieli już ręcznie numerować i archiwizować spraw – system automatycznie przypisuje identyfikatory, zapisuje metadane i umożliwia szybkie wyszukiwanie dokumentów. Dobra organizacja pracy urzędów przekłada się na poprawę jakości obsługi obywateli. Wdrożenia EZD RP to strategiczny element cyfrowej transformacji państwa i skutecznej realizacji procesów administracyjnych.



EZD^{RP}

NASK

Wsparcie eksperckie i bezpieczeństwo

Bezpieczeństwo danych jest dla urzędów kluczowe – to o nim najczęściej rozmawia się w kontekście cyfryzacji. Dlaczego EZD RP zapewnia odpowiednią ochronę? Jednym z narzędzi, które gwarantują bezpieczeństwo danych i dokumentacji, jest nadawanie użytkownikom uprawnień. Dzięki temu dostęp do dokumentów i treści mają wyłącznie osoby, które potrzebują go w związku z wykonywanymi obowiązkami. Model SaaS EZD RP opiera się na chmurze rządowej, która działa w ramach infrastruktury spełniającej wymogi ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. To niezwykle istotne, bo oznacza, że dane pozostają w Polsce, w systemie monitorowanym przez państwowego operatora. Administratorem danych osobowych w EZD RP jest jednostka wdrażająca, która odpowia-

da za zgodność z przepisami prawa. Co ważne, na każdym etapie wdrożenia jednostka może liczyć na wsparcie ekspertów NASK.

Przykłady wdrożeń

Już dziś z EZD RP korzystają nie tylko ministerstwa, ale też małe gminy – m.in. Gmina Supraśl czy Urząd Miasta w Zambrowie. Pilotaże pokazują, że średni koszt obsługi dokumentacji w tych jednostkach spadł o 1/3, a liczba błędów rejestracyjnych zmniejszyła się o 70 proc. EZD RP to nie tylko nowoczesne narzędzie informatyczne – to awans cyfrowy i wyrównanie szans między dużymi a małymi jednostkami sektora publicznego. Dzięki finansowaniu z KPO oraz chmurowej usłudze SaaS EZD RP także gminy, przedszkola i żłobki mogą pracować w zgodzie z najwyższymi standardami administracji cyfrowej. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Kiedy porównamy te dwie skale, to okaże się, że tak naprawdę, to biorąc pod uwagę olbrzymie terytorium i cały potencjał Federacji Rosyjskiej, te siły i środki nie są aż tak duże.

Są jakieś fale dezinformacji, czy ona jest po prostu stała? Czy na przykład generują ją pewne wydarzenia?

Propaganda nie jest stała. Ona oczywiście opiera się na wydarzeniach, bo wydarzenia dają paliwo propagandzie. I tak jak już wspomniałam, choćby atak dronowy w Polsce - w zasadzie od momentu, kiedy pierwsze drony przekroczyły naszą granicę, można było zaobserwować falę dezinformacji w serwisach społecznościowych. To pokazuje, że są historie, które powodują, iż bardzo łatwo rozsiewać propagandę: to mogą być różnego rodzaju spory polityczne między poszczególnymi państwami, szczyty, konferencje, protesty społeczne, które mają miejsce choćby w krajach Unii Europejskiej. Wszystko to jest zarzewiem do kolejnych fal dezinformacji. Dlaczego? Bo dezinformacja żywi się emocjami, a protesty społeczne, wybory, o których jeszcze nie wspomniałam, to elementy życia publicznego, które właśnie wywołują emocje. Na nich jest bardzo łatwo budować strategię dezinformacyjną. Pandemia COVID-19 pokazała, ile dezinformacji było wywołanej strachem, zwłaszcza w początkowych tygodniach zamknięcia się poszczególnych państw i niewiedzy co do tego, jak bardzo groźny to wirus. Więc wszystkie sytuacje, które oddziałują na społeczeństwo, są tematami rozmów - one będą przez propagandę wykorzystywane.

Wydaje się, że cele dezinformacji są jasne. Chodzi o to, żeby zniechęcić społeczeństwa europejskie i światowe do Ukrainy, do wojny w Ukrainie. Ale chyba to nie jest jedyny cel, prawda? Chodzi też o sianie chaosu, strachu.

Tak jak już wspomniałam, oczywiście że chodzi o sianie strachu, wątpliwości. W przypadku Polski to z jednej strony bardzo silne staranie, aby podważyć zdolności sił zbrojnych, podważyć zasady, na których opiera się Sojusz Północnoatlantycki. Mamy przecież słynną narrację, że sojusznicy nas zdradzą jak w 1939 roku, niezależnie od tego, jak bardzo warunki z 1939 roku i obecnie się różnią. Chodzi o to, żeby wywołać strach, który sparaliżuje. Przestraszone społeczeństwo będzie wywierało presję na rządzących, aby ci zaakceptowali w końcu rosyjskie żądania, bo jeżeli tego nie zrobią, to grozi nam wojna. Widzimy próbę zasiania takiego myślenia, zasiania strachu, który spowoduje, że wywiesimy białą flagę, a nie będziemy my-

śleć, jak uzbroić się po zęby, by odstraszyć Rosjan. To, co jest też bardzo ważne, to kreowanie chaosu na tyle poważnego, żeby rządzący musieli się nim na bieżąco zajmować, a nie myśleć o kwestiach strategicznych. To takie przepalenie wyśiłku na bieżące protesty, na łagodzenie czy próbę łagodzenia polaryzacji społecznej, na różnego rodzaju z pozoru drobne rzeczy. Potem nie ma już sił i środków, a czasami nie starczy woli politycznej, aby wspólnie zastanowić się nad strategicznymi priorytetami danego państwa.

Są jakieś wiodące narracje w wojnie hybrydowej?

To też zależy: inne będą narracje wiodące w państwach europejskich, nieco inne w Stanach Zjednoczonych, a jeszcze inne, tak jak wspomniałam, choćby w Afryce. Jeśli chodzi o państwa europejskie, to gdybyśmy mieli szukać wspólnego mianownika, to jest nim narracja, że wsparcie dla Ukrainy przedłuża tę wojnę, co generuje bardzo poważne koszty po stronie europejskiej i bardzo obniża bezpieczeństwo kontynentu.

Tym językiem propagandy bardzo często mówią sami politycy!

Nie chciałam się do tego odnosić.

Dobrze, ludzie ulegają dezinformacji. Tak jak Pani wspomniała, część polskiego społeczeństwa uwierzyła, że to drony ukraińskie wleciały do Polski. Dlaczego? Bo jesteśmy za mało wyedukowani, bo nie sprawdzamy informacji, bo ich nie pogłębiaamy? Co sprawa, że w fake newsy po prostu wierzymy?

Myślę, że przede wszystkim częściowo wpływa na to brak komunikowania strategicznego. Do zdarzenia w tym konkretnym wypadku doszło nocą. Algorytmy i boty zapracowały w taki sposób, że rano, kiedy ktoś otwierał jakiś serwis społecznościowy, miał zalew informacji właśnie pod tytułem, że to ukraińskie drony wleciały do Polski. Zanim doposaż się do innego źródła informacji i stwierdził, jak było naprawdę, mógł pomyśleć, że skoro tak dużo mówi się i pisze o tym w sieci, to zapewne jest w tym jakaś prawda. To jeden element. Drugi - informacje propagandowe są bardzo silnie nacechowane emocjonalnie, mają na celu wywołać w nas wzburzenie, zanim jeszcze pomyślimy. Mamy zareagować emocjonalnie, wydać osąd, być gotowym do działania, do krytyki, zanim przyjdzie refleksja. Do tego dochodzi kwestia braku weryfikacji źródeł informacji, braku zastanowienia się. Ale znowu - to element psychologiczny, propaganda najpierw działa na emocje.

Pojawiają się głosy, że wojnę dezinformacyjną czy hybrydową Rosja w Polsce już wygrała, bo jesteśmy społeczeństwem podzielonym i wzrasta niechęć do Ukrainy. Rzeczywiście badania wykazują, że jesteśmy coraz bardziej sceptyczni wobec Ukraińców?

Jeśli spojrzeć na badania, to obserwowany jest spadek poparcia dla wsparcia dla Ukrainy. Czy rosyjska propaganda wygrała? Myślę, że Rosjanie częściowo wygrali, ale tak naprawdę bazują na bardzo wielu elementach życia społecznego, które istniały wcześniej. Przecież gdyby między Polską i Ukrainą nie było sporów historycznych, a kwestie historyczne były wyjaśnione i rozwiązane już lata temu, to nie byłby element, na którym można grać. Teraz na przykład Rosjanie do spółki z częścią establishmentu białoruskiego próbują wykorzystywać hasło, że II RP okupowała zachodnie ziemie Białorusi w okresie międzywojennym. To przykład próby sztucznego wywołania sporu wokół historii. Natomiast w przypadku Ukrainy taki spór już istniał. Do tego wszystkiego doszła analiza ze strony rosyjskiej bołaczek polskiego społeczeństwa, czyli tego, że generalnie narzekamy na długie kolejki do lekarzy, na jakość edukacji publicznej, na brak miejsc w przedszkolach. Jak to wykorzystać? Budować narrację, że przyjęliśmy tysiące uchodźców, a to oznacza, że te kolejki jeszcze się zwiększą, a nasze dzieci nie dostaną się do przedszkoli. To połączenie stałych bołaczek z tymi, które można dodatkowo wygenerować, wykorzystując właśnie obawy, stereotypy, czasami brak elementarnej wiedzy. A wszystko to musi być nacechowanie emocjonalne.

Ucieka Pani od odpowiedzi na to pytanie, ale zadam je może ogólniej: dlaczego elity europejskie, światowe, nie tylko polscy politycy, mówią językiem rosyjskiej propagandy? Czy to wynika z niewiedzy? Z poglądów? A może mamy wśród polityków rosyjskich agentów?

Na to ostatnie pytanie na pewno nie odpowiem, to nie jest pytanie do analityka takiego jak ja. Natomiast jeśli chodzi o prorosyjską propagandę, niekoniecznie politycy będą świadomi tego, że operują hasłami, które są suflowane ze strony Kremia - to pierwsza rzecz. Druga - skoro na przykład w jakimś społeczeństwie mamy rosnącą naturalną z pozoru niechęć do wsparcia Ukrainy, to siłą rzeczy część polityków będzie chciała to wykorzystać do budowania swojej pozycji i do podkręcania swojej popularności. Jeżeli decydent uważa, że jest jakiś trend w społeczeństwie, to chętnie

się pod ten trend podepnie. Oczywiście nie chcę bronić wszystkich polityków, można długo rozmawiać na temat tego, jak Rosjanie byli aktywni, wspierając czy to skrajną prawicę, czy skrajną lewicę w różnych państwach, zwłaszcza zachodnioeuropejskich. Zostawiłabym to z boku, ale na tym też częściowo Rosjanie bazują. Tak jak wspomniałam, jest bardzo różnie w różnych państwach, ale czasami wystarczy wykreować czy podkręcić pewne oczekiwania społeczne, a politycy za nimi pójdą.

Dezinformacja w jakiś sposób się zmienia? Zauważyli państwo, że jest, nie wiem, coraz lepsza, coraz lepiej zorganizowana? Jak to wygląda?

Już rozmawiałam o tym: ona się zmienia, nie jest cały czas taka sama. Tak na dobrą sprawę szalenie trudno na to pytanie odpowiedzieć, bo czasami wydawałoby się, że jakieś wydarzenie będzie samograjem dla Federacji Rosyjskiej, a nie przynosi efektu, a czasami jakaś sytuacja, które teoretycznie nie powinna przynieść efektów, przynosi. Weźmy choćby ten kryzys z dronami: większość spodziewałaby się, że to oczywiście, że to nie Ukraina nas atakuje, tylko rosyjskie drony. Tym bardziej że wszystkie media podawały, jaki to typ dronów, których Ukraina nie produkuje, ale mimo to udało się wykreować inną narrację. Więc do pewnego stopnia był to rosyjski sukces. Tylko znów - są sukcesy krótkoterminowe, które albo mogą stać się dla Rosji sukcesami długoterminowymi, albo w zależności od reakcji obronnej danego państwa mogą się stać porażką, bo na chwilę narracja społeczna wychyli się w jedną stronę, ale będą podjęte działania, które tę narrację społeczną naprostują, a to wywoła efekt odwrotny od zamierzonego przez Rosjan.

Biorąc pod uwagę fakt, że cały świat, a zwłaszcza Europa, jest wojną w Ukrainie zmęczona, dezinformacja pada na bardzo podatny grunt, prawda?

Oczywiście, że tak. Ale to nie jest tak, że chodzi wyłącznie o Ukrainę, bo znów, jak już mówiłam, wykorzystywane są bołaczki różnych państw, na przykład te związane z niedoskonałością służby zdrowia czy niedoskonałością systemu edukacji. Więc to nie tylko kwestia samej Ukrainy. Czasami powiedziałabym nawet, że antyukraińska narracja jest wręcz schowana.

Ale czemu to służy?

Tak jak już wspomniałam: chodzi o zaangażowanie poszczególnych rządów w bieżące zarządzanie chaosem, brak strategicznego myślenia, podziały wewnątrzpolityczne, polaryzacje, podziały między pań-

Polska
Piątek-niedziela, 24-26.10.2025

stwami zachodnimi. To jest całe spektrum, które osłabia państwa zachodnie. I z tego korzysta Rosja.

Dobrze, ale jak z tym skutecznie walczyć?

Trudno jest z tym skutecznie walczyć. Nawet zaryzykuję tezę, że w zasadzie jest to niemożliwe. Oczywiście należy przede wszystkim myśleć o edukacji, i to od przedszkola, pokazującej, czym jest dezinformacja, uczącej, jak odróżnić dezinformację od informacji prawdziwych, gdzie należy szukać właściwych źródeł. Ważne są kampanie informacyjne prowadzone przez instytucje państwowe odpowiedzialne za komunikowanie strategiczne czy fragmenty tego komunikowania. Ale tutaj docho- dzimy trochę do ściany, dlatego że z punktu widzenia prawa państw demokratycznych dezinformacja nie jest nielegalna.

Imyślę, że jest część osób w każdym społeczeństwie, która będzie wierzyła w jakieś teorie spiskowe czy właśnie w dezinformację.

To jedna rzecz, a druga jest taka, że to jest też szalenie trudna sprawa, jak wyważyć chęć ewentualnego prawnego walczenia z dezinformacją, z wolnością słowa, z prawem do swobody przekonań i ze wszystkimi demokratycznymi prawami, które są immanentną częścią państw zachodnich. To wcale nie jest łatwe i proste do zdefiniowania. I to też wykorzystuje Federacja Rosyjska, traktuje jako pewną słabość państw zachodnich, bo one bardzo trzymają się prawa, nie chcą ograniczać wolności i swobod jednostek, nie chcą narzucać silniejszej kontroli społecznej. To właśnie powoduje, że różnego rodzaju historie, które dla większości zdroworozsądkowo myślących ludzi nie mają racji bytu, mimo wszystko jakoś tam w różnych społeczeństwach rezonują.

Wychodzi na to, że zostaje nam edukacja.

Tylko i wyłącznie tak naprawdę.

I polityka informacyjna rządu.

Nie tylko rządu, powiedziała- bym, że instytucji państwowych. Na przykładzie Wojska Polskiego, jeżeli wojsko - a robi to coraz lepiej - komunikuje jasno i wyraźnie, że są takie a takie ćwiczenia, będą się prze- mieszczały kolumny wojskowe, nie ma powodu do obaw - to już powoduje, że narzucana jest pewna narracja. Trudniej siać strach - to pierwsza rzecz. I druga rzecz jest tego rodzaju, że tam, gdzie nie ma informacji, natychmiast pojawiają się fake newsy.

Bo nie ma co liczyć na to, że Rosja z wojny hybrydowej w końcu się wycofa?

Absolutnie nie - ona będzie ją kontynuować. To z jej perspektywy bardzo efektywne kosztowo, niezależnie od tego, że nam może się wydawać, że angażuje w tę wojnę duże siły i środki. Nie, to nie są duże siły i środki w skali całego państwa rosyjskiego, a przynoszą efekty. Przynoszą poważne reperkusje społeczno-polityczne w niektórych państwach. I w zasadzie to jest ten element, którym Rosja będzie chciała rozmiękczać państwa zachodnie, co jest zresztą zgodne z jej myśleniem woj- skowym. Walery Gerasimow od 2013 roku jasno wskazywał, w którą stronę będą prowadzone rosyjskie działania i z wykorzystaniem jakich elementów.

Niektórzy mówią, że większe sukcesy Rosja osiąga właśnie w wojnie hybrydowej niż w wojnie stacjonarnej, czyli na terenie Ukrainy.

Trudno to tak naprawdę ocenić, bo nie znamy ostatecznych efektów wojny w Ukrainie. Trzeba je będzie przeanalizować, kiedy działania zbrojne się skończą. Nie wiemy też, jakie będą długotrwałe efekty społeczne tej wojny.

Widzi Pani jakąś szansę na zakończenie wojny w Ukrainie w ciągu najbliższych tygodni, miesięcy?

Tygodni na pewno nie, czy miesięcy - powiem szczerze, trudno to sobie wyobrazić. Teoretycznie wydawało się, że Donald Trump jest coraz bardziej poirytowany brakiem działań ze strony Federacji Rosyjskiej, że koniec wojny może być bliski; teraz okazało się, że niekoniecznie. Oczywiście zobaczymy, co przyniesie ewentualne spotkanie Trumpa z Putinem w Budapeszcie. Natomiast powiem tak: nawet jeżeli zostaną zakończone działania zbrojne, to my z efektami tej wojny zostaniemy na bardzo długo, zwłaszcza biorąc pod uwagę imperialną politykę Federacji Rosyjskiej.

CV



Anna Maria Dyner
Analityczka ds. wschodnich i polityki bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej w programie „Bezpieczeństwo Międzynarodowe” w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.



PULS

#187

P O L A K U ! C O F N I J C Z A S

Str. 16-17

Agaton Kozimiński

20 LAT POPIS-U. SZYKUJECIE SIĘ
NA KOLEJNE DEKADY

Na rok przed śmiercią w 2022 r. Ludwik Dorn wydał książkę „Rzeczpospolita Trzecia i pół”. Ten tytuł (formalnie wywiad-rzeka) był po trosze opowieścią o transformacji Polski po 1989 r., a po trosze rozważaniami nad historią alternatywną - gdzie by nasz kraj był, gdyby błędów transformacji nie popełnił. „W ramach swojego neoliberalizmu III RP zrobiła dużo szkód, idąc na żywioł” - mówił Dorn i wskazywał, jakich problemów udałoby się uniknąć, gdyby Polska, tworząc się na nowo po 1989 r., pamiętała też o wspólnotowych wartościach i historycznych tradycjach. Stąd właśnie ta RP III i pół. Coś z tych marzeń, które pokolenia '89 miały, udało się zrealizować, ale też pełnej sanacji od postkomunistycznych ograniczeń i typowo peerelowskiej bylejakości dokonać się nie udało.

Polska z marzeń Dorna miała nawet swoją partię. Nazywała się ona POPiS. Swoisty fenomen. Chyba nigdy żadne polityczne ugrupowanie nie rozpałało tylu oczekiwań, by ostatecznie nie powstać. Rządy POPiS miał objąć w 2005 r. - ale nie objął ich nigdy. Pozostawił po sobie jedynie rzesze sierot. Z Dornem na czele.

*

23 października minęła 20. rocznica drugiej tury wyborów prezydenckich, w których Lech Kaczyński niespodziewanie pokonał Donalda Tuska. Właśnie to zwycięstwo pogrzebało szanse na stworzenie wspólnej koalicji PO i PiS. Tusk wiedział, że jeśli wejdzie do rządu tworzony przez Kaczyńskiego, to zniknie z polityki jako podmiotowy lider. Szybko więc odnalazł się w opozycji, uporządkował chaos w swoich szeregach wywołany porażkami 2005 r. - a gdy PiS spadł dwa lata później w kłopoty koalicyjne, natychmiast to wykorzystał i w przedterminowych wyborach przejął władzę. I od tamtej pory Tusk i Kaczyński zmieniają się w rolach lidera kraju. Polska wersja yin i jang. Tusk i Kaczyński działają na zasadzie kontrastu, ale w swoich przeciwieństwach dopełniają się właściwie w pełni. Duopol kompletny.

*

Kiedy to się zmieni? Niesztybko. Owszem, słyhać głośno o tym, że polaryzacja nie iskrzy jak kiedyś, że Tusk i Kaczyński są wypaleni, że już nadciągają młodszy (choćby Razem i Konfederacja). Ale jakoś trudno mi w to uwierzyć. Na pewno turbulencje się pojawiają, gdy Tusk i Kaczyński znikną z czynnej polityki - ale nawet ten kryzys nie wysadzi POPiS-u z siodła. Wcale bym się nie zdziwił, gdybym podobny do tego komentarz pisał za kolejnych 20 lat. Powodów konserwujących tę dominację jest wiele, ale dwa są kluczowe. Pierwszy to finanse. W 2001 r. weszła ustawa (napisana przez Dorna zresztą) o finansowaniu partii politycznych z budżetu państwa, która ustabilizowała kwestie pieniędzy w polityce. PO i PiS skorzystały z tego najpełniej i to ułatwia im dominowanie nad mniejszymi ugrupowaniami. I ten dystans finansowy będzie się raczej powiększał, niż malał.

I powód drugi: kulturowo-cywilizacyjny. Zwrócił mi na to kiedyś uwagę prof. Paweł Śpiewak. W Polsce zawsze były dwa przeciwstawne oboje (by przypomnieć XIX-wieczny spór Stańczyków z Demokratami), a PO i PiS idealnie weszły w role współczesnych antagonistów. Obie partie świetnie operują językiem, skojarzeniami kulturowymi i odwołaniami światopoglądowymi typowymi dla ich części Polski. I to sprawia, że - słowa Śpiewaka - między te dwa ugrupowania nie da się dziś włożyć nawet żyłki.

Partie się będą zmieniać, rotować. Co chwila powstają nowe, stare wciągają nowe szyldy (teraz PO). Ale ta polska dychotomia pozostanie na długo. Lepiej się do tego przyzwyczaić.

Adam Bula

ZWIĄZEK PARTNERSKI
W RODZINIE KIEPSKICH

Wiem, natomiast, ale

naprawdę szczerze się zdziwiłem, gdy Radek Fogiel bluzgnął na koncie prezesa Kaczyńskiego na portalu X, że nigdy się nie zgodzą na związki partnerskie, bo to „ultralewicowe rozwiązanie uderzające w podstawową komórkę społeczną”.

I zupełnie mi nie chodzi o proste złośliwości w stylu, że w projekcie nie ma nic o związkach z nikim. Albo o wylizankę sukcesów bratanicy PJK w utrwalaniu wzorca tradycyjnej rodziny. Ani nawet o odświeżanie niesmaku, jaki musiał czuć każdy przyzwoity mąż i katolik na wieść o tym, że Jacek Kurski nie mógł się po prostu rozwieść z żoną, matką trójki jego dzieci. On wychodził w kurii papier, że tej rodziny nigdy nie było.

Nie chodzi też o rozjechanie się prezesa z tym, co o związkach partnerskich myślą Polacy. A tu za jest 54, a przeciw 34 procent badanych przez pracownię Opinia24 na zlecenie TVN - zaledwie kilka dni temu. Czyli że nawet w betonowych elektoratach PiS i obu Konfederacji sporo ludzi z tym pomysłem nie ma problemu.

Argumentacja tych, którzy problem mają, idzie dwutorowo. Jedni - za Karolem Nawrockim i jego otoczeniem - mówią tak: no, możemy o tych związkach podyskutować, ale nie zgodzimy się na żadną ustawę, która „podważy wyjątkowy charakter małżeństwa zapisany w polskiej konstytucji”.

Jest to próba odgrzewania dawno już zjedzonych kotletów. W ostatnich dekadach było kilka układów politycznych, w których ustawa w proponowanym obecnie kształcie przeszłaby bez trudu. Nie stało się tak wyłącznie przez lewicę, która wolała króliczka gonić. Dlatego domagała się wprowadzenia równości małżeńskiej we wszystkich związkach, co nie było, nie jest i długo jeszcze nie będzie realne. Zaliczyliśmy za to kilkanaście fal wielkich dyskusji, co jest napisane w konstytucji w artykule 18 i co z tego wynika.

Pamiętacie te kłótnie? „Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej”. Czy tu chodzi o to, że małżeństwem jest tylko związek kobiety i mężczy-

zny, czy o to, że pod ochroną RP jest tylko małżeństwo, które jest związkiem kobiety i mężczyzny?

Dziś to nie ma znaczenia, bo ustawa o statusie osoby najbliższej koło małżeństwa nawet nie przechodzi. Odpuszczając np. zupełnie kwestię adopcji dzieci i pieczy nad nimi. I wysyłając ludzi żyjących w związkach nieformalnych do notariusza. Których to z kolei wyśle do... Eldorado.

Lewica ustąpiła mocno, zostawiając pragmatyczne, prawne rozwiązania, zwyczajnie ułatwiające życie. I tu warto znów sięgnąć do liczb, tym razem z Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 r. W małżeństwie pozostaje 59 proc. Polaków, a kawalerów i panien jest 26 proc. Z których 41 z kolei procent deklaruje życie w związku nieformalnym.

Wiecie, ilu to jest ludzi? Bardzo dużo. I - słowo daję, panie prezydencie - to nie są sami geje i lesbijki.

Drugi argument jest taki, że ułatwianie ludziom życia w związkach odciągać ich będzie od zawierania małżeństw, skoro „w papierach” skutek będzie podobny. No niby OK, tylko co to za szkoda? Dziś już śluby wyznaniowe to tylko połowa zawieranych małżeństw i od lat ten udział spada - na początku wieku to było 73 proc. I tu świętej sprawie małżeństwa naprawdę bardziej szkodzą akcje a la Kurski niż fakt, że para gejów będzie miała wgląd w swoje dokumentacje medyczne. Gdyby zaś chcieć bronić także małżeństw świeckich, to trzeba nam działać raczej odwrotnie. Zróbmy tak, żeby związki partnerskie było co najmniej tak trudno rozwiązać, jak trudno dzisiaj się rozwieść - tak obronimy integralność polskiej rodziny dużo skuteczniej, jakby się tam nie nazywała.

Najbardziej odklejeni prawi mówią zaś, że to w ogóle jest zamach na Polskę przez perfidny plan depopulacji, no bo jasne jest, że dzieci to się robi w małżeństwach, a poza nimi nie. Co może być niefajną informacją dla sporej gromadki: liczba dzieci ze związków nieformalnych to już 28 proc. ogółu (dane z 2022 roku).

Gdzie jest więc prawdziwy problem? Wróćmy się trochę. Nawrocki mówi, że o ułatwianiu życia ludziom dyskutować może, pod warunkiem że tam nie będzie żadnej ideologii. A Kaczyński na to z marszu: „Ultralewicowe rozwiązanie uderzające w podstawową komórkę społeczną”.

A ludzie? Oni od kilkunastu dni mają zabawę polegającą na tym, że im któryś polityk lub publicysta mocniej gardłuje w obronie świętości małżeństwa i rodziny, tym zwykle łatwiej mu wyliczyć, po ilu jest rozwodach i ile dzieci po drodze zostało...

Jądrem afery jest to, że w pisowskim CBA nagrywali rozmowy córki i żony szefa Rady Europejskiej ze swoim adwokatem a następnie, zamiast zniszczyć, nosili do politruka celem wykorzystania w mediach i w polityce. Winni muszą pójść siedzieć na lata

WICEPREMIER I SZEF MSZ RADOSŁAW SIKORSKI NA PLATFORMIE X



LOTERIA

WYKŁARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

Ponoć ten świat skrojony jest pod „skowronki”, przecież do szkoły czy pracy biegamy zazwyczaj rano. I to właśnie poranne marki lepiej znoszą zmianę czasu z letniego na zimowy, bo wcześniej robi się jasno. Ale, umówmy się, żyć pełnią życia, cieszyć każdym dniem może każdy, niezależnie od tego, o której godzinie wstaje z łóżka i jak późno kładzie się spać

Dorota Kowalska

„SKOWRONKI” KONTRA „SOWY”, CZYLI KOMU ŻYJE SIĘ LEPIEJ

Film „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz” Stanisława Barei. Kultowa rozmowa w holu dworca kolejowego. Dwóch robotników rozprawia o wyjeździe do pracy.

- Ja to, proszę pana, mam bardzo dobre połączenie. Wstaję rano za piętnaście trzecia. Latem to już widno. Za piętnaście trzecia jestem ogolony, bo golę się wieczorem. Śniadanie jadam na kolację. Tylko wstaję i wychodzę.

- No, ubierasz się pan.
- W płaszcz - jak pada. Opłaca mi się rozbierać po śniadaniu?
- Fakt!
- Do PKS mam pięć kilometrów. O czwartej za piętnaście jest PKS.

- I zdążasz pan?
- Nie, ale i tak mam dobrze, bo jest przepelniony i nie zatrzymuje się. Przystanek idę do mleczarni. To jest godzinka. Potem szybko wiozę mnie do Szymanowa. Mleko, widzi pan, ma najszybszy transport, inaczej się zsiada. W Szymanowie zsiadam, znoszę bańki i łapię EKD. Na Ochocie w elektryczny dostadionu, a potem to już mam z górki, bo tak... w 119, przesiadka w 13, przesiadka w 345 i jestem w domu, to znaczy w robocie. I jest za piętnaście siódma! To jeszcze mam kwadrans. To sobie obiad jem w bufecie, to po fajrancie już nie muszę zostawać, żeby jeść, tylko prosto do domu. I góra 22.50 jestem z powrotem. Golę się. Jem śniadanie i idę spać.

Czas to ponoć najcenniejsza rzecz, jaką posiadamy. Nic więc dziwnego, że każdy gospodaruje nim najlepiej jak potrafi. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy zaliczamy się do grupy „skowronków” czy „sów”, bo to generuje nasz rytm dnia. Jeżeli

zmiana czasu z letniego na zimowy kogoś cieszy, to raczej tych pierwszych.

Jeszcze przed budzikiem

Anna, pracuje zdalnie i tak naprawdę nie musiałaby wstać bladym świtem, ale wstaje. Budzik dzwoni dokładnie o 5.30. Prysznic, szybka kawa, potem spacer z psem. Wracając do domu wstępuje po bułki do osiedlowego sklepiku, około 8.30 odpala komputer.

- Mówiąc szczerze, często wstaję przed budzikiem. Podobnie jest w sobotę, niedzielę, czy święta. Czasami chciałabym pospać dłużej, ale po prostu nie mogę - mówię.

Najlepiej funkcjonuje do południa i wczesnym popołudniem. Wtedy najczęściej robi, najłatwiej przychodzi jej praca. Zawsze tak było. Pamięta, chodziła do liceum, po lekcjach biegła na treningi, bo była zapalonym sportowcem, do domu wracała koło 19.00. Nie była w stanie się uczyć, choć wiedziała, że znajomi z jej paczki właśnie wtedy, albo jeszcze później siadali do książek. Ona wolała położyć się spać, wstać o 4.00 i zakuwać.

- Ludzie z klasy pukali się w czoło - opowiada. Oczywiście, zdarzało się, że uczyła się także wieczorami, zwłaszcza przed maturą. Mus to mus, wiadomo. Wolała jednak to poranne wstawanie.

Ale coś za coś, jak to mówią. Około 16.00 dopada ją pierwsze zmęczenie, ogarnia potworna senność.

- A im jestem starsza tym gorzej to wygląda - wzrusza ramionami. Szybka kawa, albo spacer z psem zazwyczaj pomagają.

Nie ukrywa, że najbardziej męczyla się w pracy, w której najczęściej działo się po południu, a do późnych godzin wieczornych trzeba było utrzymać umysł w formie. Potrzebowała kilku miesięcy, żeby się przestawić. I była zachwycona, kiedy mogła wreszcie wrócić do swojego normalnego rytmu dnia: wstawać wcześniej i chodzić spać około 23.00, bo o tej godzinie kładzie się do łóżka.

Ma wśród znajomych i „skowronki” i „sowy”. Doskonale wie, do kogo nie dzwonić przed południem, a kogo nie zdziwi telefon o północy. Jedni i drudzy układają dzień pod swój chronotyp: w pracy wybierają poranne albo popołudniowe zmiany, ze znajomymi umawiają się na lunch albo późne kolacje. Krótko mówiąc żyją w ciągu dnia lub nocy.

Jednej z koleżanek, typowej „sowie”, wówczas dziennikarce radiowej, szefowie kazali przychodzić do pracy na 5.00 i czytać serwisy informacyjne. Prosiła, tłumaczyła, że to będzie radiowy koniec świata. Nic, podjęli decyzję i tyle. Po kilku miesiącach sami zmienili zdanie: przychodziła na 11.00, ponoć o 5.00 nawet głos miała jakiś nie jej.

Inna, dla odmiany „skowronek”, co jakiś czas między 8.00 a 9.00 dzwoniła do swojej szefowej, żeby zdać relację z postępów w pracy. Nie rozumiała,

czemu ta jest dla niej rano taka niemiła, lubiły się przecież, szanowały. Wreszcie któregoś dnia usłyszała w słuchawce: „Kochana, mogłabyś dzwonić jakieś dwie godziny później, za każdym razem mnie budzisz”. Onie miała. 9.00 rano to był dla niej środek dnia.

- Wolę, kiedy rano jest jasno. Więc przejście na czas zimowy aż tak bardzo nie demoluje mojego rytmu dnia, chociaż oczywiście nie znoszę tych ciemnych, ponurych popołudni - mówi. I przyznaje, że ma znajomych, dla których czas zimowy to organizacyjny piekło.

Oszczędności niewielkie

I wygląda na to, że będą musieli w tym piekle żyć. Wprawdzie w 2019 roku parlament europejski podjął decyzję o ostatecznej rezygnacji ze zmiany czasu letniego i zimowego. Ostatnia taka zmiana miała nastąpić 25 października 2020 roku, ale pandemia koronawirusa pokrzyżowała te plany. I nic nie wskazuje na to, żeby europosłowie do tego tematu wrócili, a zajęli się nim nie bez powodu. Z badań Komisji Europejskiej z 2018 roku wynika, że 84 proc. Europejczyków opowiada się za zniesieniem zmian czasu. Podobne wyniki przyniosło badanie CBOS z 2019 roku - ponad 78 proc. Polaków jest tego samego zdania.

PIERWSZY NA POMYSŁ ZMIANY CZASU WPAŁŁ WIELE LAT TEMU AMERYKAŃSKI UCZONY I POLITYK BENJAMIN FRANKLIN, WSPÓŁAUTOR KONSTYTUCJI USA

Większość ludzi chciałaby, aby przez cały rok obowiązywał czas letni.

Właściwie do przesuwania wskazówek zegara powinniśmy się przyzwyczaić, pierwszy na ten pomysł wpadł wiele lat temu amerykański uczonej i polityk Benjamin Franklin, współautor Konstytucji Stanów Zjednoczonych, ale przyzwyczaić się nie możemy. Czemu właściwie miał służyć ten zabieg? Lepszemu dopasowaniu aktywności człowieka do godzin, w których jest najwięcej światła słonecznego i oszczędnościom, stąd w języku angielskim, czas letni określa się jako „czas oszczędzający światło dzienne”. W Polsce zmiana czasu została wprowadzona w okresie międzywojennym, następnie w latach 1946-1949, 1957-1964, a od 1977 roku stosuje się ją nieprzerwanie.

Tyle tylko, że oszczędności z tym związane wcale nie są takie oczywiste. W 2018 roku portal wysokienapiecie.pl przytaczał wyniki badań na temat wpływu przeprowadzania zmiany czasu na zużycie energii. I tak w Niemczech zmiana czasu dwa razy w roku daje ok. 0,8 proc. oszczędności na korzyść w domach z energooszczędnego oświetlenia. Z kolei czeska analiza 162 różnych badań z całego świata wykazała, że czas letni dawał średnio 0,34 proc. oszczędności w zużyciu energii w całej gospodarce, a w większości państw europejskich jeszcze mniej. „Eksperci oceniają, że tak naprawdę są to nieznaczające wartości i zależą w dużej mierze od położenia geograficznego” - napisano w raporcie. Większe korzyści ze zmiany czasu miały odnosić europejskie państwa znajdujące się bardziej na południu.

Włoskie Towarzystwo Medycyny Środowiskowej otwarcie zaapelowało, aby nie przestawiać zegarków i pozostawić czas letni. Z przedstawionych przez nie badań wynika, że to nie zmiana czasu, a obowiązywanie czasu letniego przez cały rok przyniosłoby Włochom roczne oszczędności w wysokości 500 milionów euro i zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 200 tys. ton. Z danych firmy Terna Rete Italia wynika, że obowiązujący obecnie przez pół roku czas letni, czyli dodatkowa godzina światła słonecznego, pozwoliła zaoszczędzić Włochom w latach 2004-2018 9,1 mld kWh, co przyniosło oszczędności rzędu około 1,5 mld euro.

Co do naszej aktywności i dobrego samopoczucia związanego z większą ilością światła dziennego, założenia Benjamina Franklina też nie do końca się sprawdziły.

Według prof. Elżbiety Pyzy z Instytutu Zoologii i Badań Biomedycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego lepiej by było, gdybyśmy nie przestawiali dwa razy do roku zegarów.

- Nasz zegar wewnętrzny funkcjonuje po to, aby zanim jeszcze wstaniemy i zanim zobaczymy światło dzienne, nasz organizm już był przystosowany do działania - stwierdziła prof. Elżbieta Pyza w rozmowie z Polską Agencją Prasową. - Osobiście uważam, że wprowadzenie jednolitego czasu letniego przez cały rok byłoby dobre, z uwagi na to, że dłuższy dzień jest korzystny. Ktoś wcześniej wstający mógłby jednak woleć, aby jasno było wcześniej - to są kwestie indywidualne - dodała.

Zdaniem pani profesor to, w jakim stopniu odczuwamy konsekwencje zmiany czasu,

wynika przede wszystkim ze stopnia naszej wrażliwości na takie zmiany. Jedni ludzie odczuwają je jako dużą dolegliwość, inni nie. Teoretycznie jeden dzień powinien wystarczyć, aby zegar wewnętrzny mógł się przystosować do jednogodzinnej zmiany czasu. Ale nie wszyscy reagują w ten sposób, niektórzy do nowych warunków przyzwyczajają się nie przez jedną dobę, ale przez cały tydzień.

- Mechanizm zegara okołodobowego reguluje rytm organizmu niezależnie, ale musi się też dostosować do warunków zewnętrznych. Dlatego zmiany w tym trybie mają swoje konsekwencje: prowadzą do desynchronizacji pomiędzy tym, co się dzieje na zewnątrz, a wskazaniami zegara wewnętrznego - tłumaczyła prof. Pyza.

Wiadomo, że zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości.

I choć sama zmiana czasu nie jest główną przyczyną problemów zdrowotnych u większości z nas, to rezygnacja z niej, przynajmniej zdaniem lekarzy, przynosiłaby więcej dobrego niż złego.

Na razie jednak jest jak jest. W nocy z soboty na niedzielę cofamy wskazówki zegara o godzinę do tyłu.

Zanim zapadnie ciemność

Dla Andrzeja i Krystyny zmiana czasu na zimowy to organizacyjna demolka. Oboje, typowe „sowy”, chodzą spać grubo po północy i nie wstają przed południem.

- Tak mamy od zawsze - mówi Krystyna. - Nasze życie zaczyna się po 20.00, wtedy siadamy do kolacji, potem czytamy, oglądamy „Szkoło kontaktowe”, jakieś filmy. Bardzo późno chodzimy spać, ale też późno wstajemy - opowiada.

Prowadzą agroturystykę: mają dom dla gości, bardzo dużo podwórko, na którym posadziła dziesiątki kwiatów i krzewów.

- Każdy, kto ma dom, nie mówiąc już o dwóch, wie, że wkoło jest zawsze coś do zrobienia. Kiedy przechodzimy na czas zimowy, po prostu nie starcza mi dnia - przyznaje.

I tłumaczy, że zanim weźmie prysznic, zje śniadanie jest 14.00, za dwie godziny robi się ciemno. Nie jest w stanie podlać roślin, narąbać drewna, zgrabić liści, a trzeba przecież zrobić jeszcze jakieś zakupy, posprzątać, coś ugotować.

- Z niczym nie jestem w stanie zdążyć - narzeka.

Ich znajomi prowadzą podobny tryb życia, głównie nocny. Każdy ma gospodarstwo, kawałek ziemi. Jesienią i zimą jest problem, żeby zdążyć z robotą, zanim zapadną ciemności.

- Wydaje mi się, że na wsiach czas zimowy jest trudniejszy do zniesienia niż w miastach. Tu nie ma kin, teatrów, restauracji, nie ma tylu rozrywek. Ludzie żyją trochę rytmem dnia, a „sowy” mają zupełnie przechłapanie - wybucha śmiechem Krystyna. Andrzej tylko potakuje.

Lidka, ich przyjaciółka, też prowadzi agroturystykę, też ma kawałek ziemi. Nawet próbowała się swego czasu przestawić: wstawać wcześniej i wcześniej kłaść się spać. Nic z tego nie wyszło.

- Nie byłam w stanie usnąć przed północą, a jeśli nawet wstałam o 8.00, wszystko leciało mi z rąk. Chodziłam po domu jak zombi - wspomina.

Ona też zaczyna życie nocą. Wtedy dzwoni do znajomych, gotuje obiad na następny dzień, czyta, ogląda filmy na przeróżnych platformach, przyjmuje gości.

- Na wsiach ludzie spotykają się wieczorami - tłumaczy. - W ciągu dnia każdy ma coś do zrobienia, a to na podwórku, a to trzeba gościom coś wytłumaczyć, pokazać, gdzieś ich zawieźć - wzrusza ramionami.

Ich miastowi znajomi też nie kładą się spać przed 2.00. Późnym wieczorem najlepiej ogarnia im się rzeczywistość. Wczesnie rano najlepiej im się śpi.

„Skowronki” mają lepiej

Dwa lata temu dr Joanna Gorgol z Uniwersytetu Warszawskiego wraz ze współpracownikami próbowała dociec, komu w Polsce żyje się lepiej „skowronkom” czy „sowom”. Rezultaty ich pracy opublikował „Plos One”.

Na swojej stronie internetowej dr Gorgol przyznaje, że tematem chronotypu, czyli indywidualnych, częściowo wrodzonych preferencji co do pory zacyznania i kończenia aktywności, zainteresowała się, bo nie godziła się ze stereotypami. Zwłaszcza tymi dotyczącymi „sów”, czyli osób, które chodzą spać późno i późno wstają, a ich aktywność jest najbardziej wydajna po południu i wieczorem.

- Często bywają postrzegane przez społeczeństwo jako mało produktywne, mało sumienne, czy nieodpowiedzialne. Prowadzę dalsze badania na ten temat z nadzieją, że ich wyniki przyczynią się do częstszego uwzględniania potrzeb osób wieczornych np. w kontekście środowiska szkolnego lub pracy - wyjaśniała Joanna Gorgol.

Już jakiś czas temu zauważono, że istnieje grupa ludzi, potocznie nazywana „sowami” oraz druga, niejako przeciwstawna - „skowronkami” - przy czym większość z nas ma jednak chronotyp mieszany.

„Chronotyp (...) jest centralnym aspektem indywidualnych różnic w obszarze rytmu okołodobowego. (...) Wiele badań wykazało, że poranność-wieczornosc jest związana nie tylko



Zmiana czasu najbardziej dotyka ludzi, którzy mają problemy ze snem lub mają zaburzony rytm okołodobowy. A kiedy śpimy źle, rośnie nam ciśnienie, tętno, a tym samym zwiększa się ryzyko innych dolegliwości

z porami snu i pobudki, ale także wieloma innymi fizycznymi i psychologicznymi cechami, włączając w to wydolność poznawczą, funkcjonowanie emocjonalne, inteligencję emocjonalną czy osobowość” - piszą we wstępie autorzy pracy w „Plos One”.

Joanna Gorgol ze współpracownikami przeanalizowała ankiety dwóch grup osób mieszkających w Polsce (500 i 728 osób). Najpierw ustalono ich typ chronometru, a potem poziom zadowolenia z życia i poziomu sumienności.

„Co ważne, chronotyp ma również znaczenie dla jakości życia i rozwoju jednostki. Mianowicie, badania wskazują, że poranność jest związana z wyższym poziomem satysfakcji w życiu, wyrażaną jako subiektywna ocena jakości życia na podstawie osobistych indywidualnych kryteriów” - przypominają naukowcy.

Badania pokazują, że „skowronki” są bardziej sumienne, „sowy” zaś bardziej kreatywne, a tym samym skłonne do ryzykownych zachowań.

Zdaniem Joanny Gorgol i jej współpracowników, korzyści chronotypu porannego mogą wynikać z różnych powodów, choćby z lepszej jakości snu, a ta rzutuje na samopoczucie i satysfakcję z życia.

Zauważono, że „poranność” związana jest z lepszymi wynikami w nauce, a to często przekłada się na sukces życiowy. Może stąd „skowronki” są bardziej zadowolone z życia niż „sowy”. Te drugie, zwłaszcza w północnej części Europy, gdzie jest ich mniej niż na południu, łatwego życia nie mają, choć badania wykazują, że są inteligentne i mają poczucie humoru.

Inna rzecz, że świat skrojony jest pod „skowronki” - zarówno do szkoły, jak i do większości miejsc pracy trzeba wstawać wcześniej rano, „sowy” cierpią z tego powodu okrutnie, pracują mniej wydajnie w ciągu dnia, bo jak wiadomo rozkręcają się dopiero wieczorem.

Z kolei naukowcy z University of Birmingham odkryli, że mózgi „sów” w niektórych aspektach działania wykazują fundamentalne różnice w porównaniu do mózgow „skowronków”. Różnice dotyczyły wielu obszarów mózgu, które, jak wyjaśniają naukowcy, biorą udział w podtrzymaniu świadomości.

Wiąże się z tym gorsza koncentracja, wolniejsze reakcje i zwiększona senność „sów” w ciągu typowego dnia (między godz. 8 rano a 8 wieczorem), co widać szczególnie w godzinach rannych.

Konsekwencje wpływu chronotypu na nasze życie mogą być jednak poważniejsze. Naukowcy z Northwestern Medicine i University of Surrey po analizie danych 50 tys. osób obserwowanych przez 6,5 roku zauważyli, że osoby preferujące późne wstawanie mają o 10 proc. większe ryzyko śmierci, niż ludzie, którzy wcześniej kładą się spać i wcześniej zaczynają dzień.

Wcześniejsze badania dowodzą też, że „sowy” częściej cierpią na kłopoty z metabolizmem i układem krążenia. Autorzy publikacji podkreślają jednocześnie, że o tym, czy ktoś lubi wstawać późno, czy wcześniej w połowie decydują geny, a w połowie środowisko.

Potrafimy się dostosować

Nie wszyscy jednak tak kurczowo trzymają się „skowronków” i „sów”. Michael Breus, psycholog, który bywa nazywany doktorem snu, uważa, że mamy 4 główne chronotypy, odpowiadające temu, jak w naturze zachowuje się delfin, niedźwiedź, wilk i lew.

Najwcześniej wstawać ma lew (budzi się nawet o 5.30) i potrafi efektywnie pracować do około 17.00. Wieczorem jest potwornie zmęczony, więc zasypia już o 22.00. Delfin wstaje około 6.30, najlepiej funkcyj-

nuje wcześniej rano oraz po południu, w środku dnia często jednak odczuwa spadek formy. Delfiny rano są bardziej kreatywne, a wieczorami łatwiej radzą sobie z trudnymi zadaniami. Miewają problemy z zasypianiem. Wilki wstają najpóźniej i nie bez trudności. Rano są mało efektywne. Ich czas pracy zaczyna się około 11.00 i trwa do mniej więcej 18.00 - 19.00. Zasypiają najpóźniej ze wszystkich chronotypów.

Niedźwiedzie wstają około 7.00 - 7.30 i rano dobrze pracują nad trudnymi zadaniami. Mają ogromną potrzebę drzemki w ciągu dnia i bez niej w zasadzie nie mogą efektywnie funkcjonować, ale jeśli się prześpią, to potrafią pracować wieczorem bez żadnego problemu. Powinny chodzić dość wcześnie spać.

Co ciekawe, zdaniem naukowców, bardzo wielu z nas ma chronotyp mieszany, inaczej rzecz mówiąc, potrafi się dostosować. Jeśli trzeba - wstanie wcześniej rano, albo pójdzie spać grubo po północy.

Więc nie ma się co zmartwiać. Bo, umówmy się, życie pełnię życia, cieszyć każdym dniem mogą tak skowronki, jak i sowy, nie mówiąc już o niedźwiedziach, delfinach i wilkach.

KATOWICE I KRAKÓW AUTOSTRADĄ POŁĄCZONE, A RACZEJ PRZEDZIELONE

SPRAWDZILIŚMY I TUTAJ REMONTY RZECZYWIŚCIE NIGDY SIĘ NIE KOŃCZĄ

Czy kiedykolwiek udało Wam się przejechać śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez żadnych utrudnień? A może to nieprawda, co mówią złe języki, że remont trwa tam od lat i non stop, może pamięć nas zawodzi, a mózg oszukuje? Zapamiętajcie na początek dwie liczby: 1599 z 1826

tekst

Bartłomiej Romanek

Dziennikarz i redaktor „Dziennika Zachodniego” z 20-letnim stażem,
obecnie z-ca redaktora naczelnego

Jeśli zdarzyło się Wam przejechać przez śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 bez stania w korkach i omijania remontów, to znaczy, że wygraliście los na loterii. Autostrada łącząca Śląsk z Krakowem, którego koncesjonariuszem jest spółka Stalexport Autostrada Małopolska, to wieczny plac budowy. Codziennie są zamknięcia pasów i przewężenia, codziennie GPS tysiącom kierowców z całej Polski proponuje dojazd do Krakowa alternatywnymi trasami, które często są szybsze, a co najważniejsze tańsze.

Proste pytanie: czy był jeden taki piękny dzień?

Pytanie: „Czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy na tym odcinku autostrady A4 nie prowadzono żadnego remontu?” przez lata prawdopodobnie padło (w formie lamentu, a częściej przekleństwa) w każdym aucie, które musi pokonywać tę krótką w sumie trasę. Wielokrotnie padało też w mediach. Kto mógłby nam udzielić odpowiedzi na to pytanie? Może Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, a może koncesjonariusz Stalexport Autostrada Małopolska? Nic bardziej błędnego, bo obydwie instytucje nabierają wody w usta, kiedy pytamy je o listę wszystkich prowadzonych prac.

17 czerwca wysłaliśmy do GDDKiA i Stalexportu konkretne pytania dotyczące listy wszystkich prac prowadzonych na tym odcinku A4. GDDKiA odpowiedziała po kilku dniach, odsyłając nas do koncesjonariusza. Stalexport Autostrada Małopolska nie odpowiedział na naszego mejla do dzisiaj. W sierpniu ponownie próbowaliśmy się skontaktować z rzecznikiem prasowym, tym razem telefonicznie. Nie odbierał, nie odpisał również na naszą SMS-ową prośbę o kontakt, nawet mimo przypomnienia, że na jego odpowiedź czekamy już dwa miesiące.

Skoro to taka tajemnica, uznaliśmy, że warto skonfrontować powszechne przekonanie polskich kierowców (że na zaledwie 61 kilometrach dróg re-

mont trwa cały czas, choć za przejazd płacić trzeba) z faktami. W sieci nic nie ginie. A Dziennik Zachodni, Gazeta Krakowska, Dziennik Polski, Nasze Miasto, a także inne serwisy, od niemal 20 lat przestrzegają kierowców przed zmianami organizacji ruchu na A4 i związanyimi z nimi korkami.

Zamykanie pasów, przewężenia, ograniczony ruch na autostradowych węzłach - na A4 od 2003 roku to codzienność. W latach 2003-2009 Stalexport wyremontował 61 km jezdni autostrady, zmodernizował 31 obiektów mostowych, wybudował 15 przejazdów awaryjnych, 10 km ekranów akustycznych, zbudował także system stacji meteorologicznych wraz z elektronicznymi tablicami informacyjnymi

oraz posterunek policji autostradowej.

Prace na nieco mniejszą, ale i tak dużą skalę kontynuowano w kolejnych latach. Do 2012 roku wykonano remonty następnych 22 obiektów mostowych. Według danych Stalexportu dostępnych na stronie internetowej na modernizację autostrady wydawano duże pieniądze:

- 2013 - 29 mln zł
- 2014 - 41 mln zł
- 2015 - 18,7 mln zł
- 2016 - 37 mln zł
- 2017 - 43,9 mln zł



- 2018 – 31 mln zł
- 2019 – 32,5 mln zł
- 2020 – 41,4 mln zł
- 2021 – 45,4 mln zł
- 2022 – 70 mln zł
- 2023 – 80,5 mln zł

W sumie w latach 2013-2023 wydatki inwestycyjne wyniosły 470,4 mln zł, czyli prawie pół miliarda zł.

Dziennikarski evergreen

O tym, jak wielkie utrudnienia dla kierowców generowały prace na tym odcinku autostrady A4, świadczą przykłady archiwalnych publikacji. W redakcji DZ żyje sporo starych anegdot, ale ta o A4 do Krakowa jako miejscu, skąd na pewno nawet najbardziej leniwy reporter może napisać o remoncie i korku, z pewnością jest wciąż aktualna. 8 lipca 2004 roku Dziennik Polski informował o remoncie 8-kilometrowego odcinka. Portal Katowice Nasze Miasto dodawał, że prace potrwać co najmniej 5 lat – od remontów kierowcy mieli odpocząć w 2009 roku.

W 2006 roku kierowcy na Dzień Dziecka otrzymali prezent w postaci kolejnego remontu autostrady A4. Modernizacja obejmowała pięć mostów oraz wymianę nawierzchni na długości 3 km. Wyłączono z ruchu jeden pas autostrady w kierunku Krakowa – ok. 3 km za węzeł Murkowska. Koncesjonariusz informując o utrudnieniach, zapowiadał... kolejne prace.

W lipcu miał zostać wyłoniony wykonawca prac obejmujących remont kolejnych 39 mostów i 50 km nawierzchni. Ta inwestycja miała potrwać minimum trzy lata. W 2007 roku Dziennik Zachodni regulaminie przypominał o potężnych utrudnieniach w okolicach węzła Murkowska z powodu trwających prac.

W maju 2008 i czerwcu 2009 Dziennik Zachodni informował, że w remoncie jest aż 20 procent 61-kilometrowego odcinka, o którym mowa. Kierowcy stali w korkach w środku sezonu urlopowego. Nic dziwnego, że tracili cierpliwość, a nawet ogłaszali bunt, zawiązywali się w grupy, domagając się zniesienia poboru opłat ze względu na stan techniczny autostrady.

W 2008 roku opisywaliśmy na naszych łamach historię prawniczką z Częstochowy, której przejazd autostradą z Katowic do Krakowa zajął trzy godziny. Z powodu trwających remontów na znacznym fragmencie A4 ruch odbywał się tylko jednym pasem, a w dodatku samochody przesuwały się w żółwym tempie.

W międzyczasie toczyły się spory o ujawnienie umowy zawartej pomiędzy polskim rządem a Stalexportem w 1997 roku, a także o zasadność pobierania opłat w sytuacji, kiedy kierowcy nerwowo spoglądają na zegarki, stojąc w korkach na drodze nazywanej autostradą.

Druka dekada XXI wieku stała pod znakiem kolejnych remontów na autostradzie A4. Jedynie w 2015 roku wartość prac wykonanych przez Stalexport Autostrada Małopolska spadła poniżej 20 milionów rocznie.

Jest policja i dane o przetargach

Wróćmy do naszego podstawowego pytania – czy od otwarcia tego odcinka był chociaż jeden dzień, kiedy nie prowadzono tam żadnego remontu? W latach 2003-2020 jednoznacznych da-

nych brak, pozostaje więc kwerenda w mediach. Ale lata 2021-2025 to już inna para kaloszy, dane są. Ile dni zajęły/zajmą remonty autostrady A4 w latach 2021-2025. Wnioski są dokładnie takie, jakich się spodziewacie.

Na razie dane cząstkowe. Tyle dni w roku trwały remonty na A4 między Katowicami a Krakowem:

- 2021 – 291 dni
- 2022 – 243 dni
- 2023 – 334 dni
- 2024 – 366 dni
- 2025 – 365 dni

Skoro zarówno GDDKiA, jak i Stalexport nie odpowiedziały na nasze pytania, postanowiliśmy oprzeć nasze ustalenia na danych dostępnych w internecie. Ogrom prac na A4 pokazuje m.in. liczba przetargów ogłoszonych przez koncesjonariusza. W ostatnich dziesięciu latach (2016-2025) ogłoszono ich ponad 370, czyli mniej więcej trzy miesięcznie. Przynajmniej połowa z nich związana jest z przygotowaniem projektów lub wykonaniem samych prac drogowych na A4. Pozostałe dotyczą prac na parkingach, zakupu specjalistycznego sprzętu oraz modernizacji punktów poboru opłat. Uznajmy więc, że miesięcznie półtora przetargu dotyczyło remontów drogi.

Skalę prac drogowców na śląsko-małopolskim odcinku A4 pokazują również policyjne liczby. Zarządca każdej drogi w Polsce wraz z wykonawcą przed rozpoczęciem inwestycji muszą opracować nową organizację ruchu. Zawsze jest ona opiniowana przez policję. Jak nas poinformował Bartosz Izdebski z Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie, małopolska policja od 1 stycznia 2023 do 18 czerwca 2025 opiniowała w sumie aż 41 zmian organizacji ruchu. Daje to 41 zmian w 2,5 roku, czyli w 30 miesięcy.

– Wydział Ruchu Drogowego KWP w Krakowie archiwizuje dane w zakresie liczby wydawanych opinii do projektów organizacji ruchu dla konkretnego odcinka drogi, zgodnie z obowiązującymi przepisami, przez okres dwóch lat. W związku z tym nie dysponujemy pełnymi danymi sprzed 2023 roku – tłumaczy Bartosz Izdebski.

Zatem 41 zmian w dwa i pół roku. Dla porównania na ponadpięciokrotnie krótszym odcinku DK 91 w Częstochowie podczas gruntowej przebudowy (a właściwie budowy na nowo), pracowano w podobnym czasie na pięciu różnych organizacjach ruchu. Warto dodać, że stara „gierkówka” w Częstochowie co prawda nie jest autostradą, ale z drugiej strony koliduje m.in. z linią tramwajową, a jej modernizacja była kompleksowa i obejmowała powstanie bezkolizyjnych węzłów.

Małopolska policja również skierowała nas po szczegółowe dane do organów zarządzających ruchem, ale że te – jak już wspominaliśmy – milczą, musieliśmy znaleźć inne źródło informacji. Na swojej stronie Stalexport Autostrada Małopolska, koncesjonariusz autostrady, publikuje komunikaty o wszystkich utrudnieniach w ruchu związanych z pracami drogowców. Niestety, komunikaty znikają ze strony mniej więcej po roku od publikacji. Na szczęście dane udało się nam odzyskać dzięki archiwizacji Web Archive zajmującej się archiwizowaniem danych internetowych.

Jako że strony są archiwizowane kilka razy w roku, wielokrotnie dla uzupełnienia wiedzy musieliśmy czerpać informacje z dokumentacji przetargowych, a jeszcze częściej bazować na publikacjach prasowych.

To teraz te liczby: 1599 dni ze wszystkich 1826

Według naszych ustaleń utrudnienia spowodowane pracami drogowymi na A4 w 2021 roku trwały przynajmniej 291 dni – praktycznie 10 miesięcy. Według komunikatów Stalexport Autostrada Małopolska wolny od remontów był jedynie styczeń 2021, w pozostałych miesiącach prowadzono różne inwestycje. Rozbudowywano m.in. pasy przy punktach poboru opłat. Przez niemal pół roku trwały prace w okolicach węzła Jeleń, obejmujące m.in. wymianę nawierzchni, ale różne prace prowadzono również w okolicach Byszyni, Rudna czy Balic.

W 2022 kierowcy odpoczęli od remontów, bo trwały one „zaledwie” 8 miesięcy, a dokładnie 243 dni. Pierwsze drobne prace przeprowadzono dopiero w marcu, a główne utrudnienia były związane z inwestycjami prowadzonymi – z niewielkimi przerwami – od kwietnia do grudnia 2022 roku. Tym razem większość prac skupionych było w okolicach Mysłowic. Były one związane z punktem poboru opłat oraz remontami obiektów mostowych.

W kolejnych miesiącach A4 było już zdecydowanie trudniej pokonać. Aż 334 dni (11 miesięcy) trwały utrudnienia na śląsko-małopolskim odcinku „czwórki” w 2023 roku. W tym czasie remontowano m.in. dwa wiadukty w Mysłowicach, wymieniano nawierzchnię w okolicach punktów poboru opłat. Przewężenia objęły m.in. odcinek między węzłami Jeleń w Jaworznie i Balin w Chrzanowie, a znaczne zmiany organizacji ruchu dotyczyły w 2023 roku węzłów Chrzanów i Brzęczkowice.

Dwa ostatnie lata, 2024 i 2025 są już w stu procentach wypełnione remontami. Co prawda ten rok się jeszcze nie zakończył, ale przesądzone jest to, że do grudnia będziemy się zmagać z utrudnieniami na autostradzie pomiędzy Mysłowicami a Krakowem.

Odnajmujemy, że w 2024 roku główne prace dotyczyły wymiany nawierzchni na niemal całym odcinku, a także remontu wiaduktu w Chrzanowie. W tym roku kontynuowane są remonty nawierzchni, ale modernizowano również wiadukty w Imielinie i Chrzanowie.

I tak właśnie wyliczyliśmy, że utrudnienia na A4 trwały i będą trwały w latach 2021-2025 w sumie przynajmniej przez 1599 dni. To 87,5 proc. wszystkich 1826 dni kalendarzowych w tym okresie. 1599 dni to ponad 53 miesiące utrudnień, czyli cztery lata i 5 miesięcy.

Niestety, wszystko wskazuje, że z utrudnieniami na A4 kierowcy będą się zmagać jeszcze przez 3-4 lata, można więc powiedzieć, że trzecia dekada XXI wieku będzie pod tym względem najtrudniejsza od lat 2003-2009, kiedy na śląsko-małopolskim odcinku autostrady prowadzono najbardziej intensywne prace.

Dlaczego? Stalexport musi w 2027 roku przekazać trasę Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w znanym stanie technicznym, dlatego

będzie kontynuować remonty. Zakres prac będzie zależny od przeglądów autostrady, których GDDKiA dokona do końca tego roku.

Będzie jeszcze gorzej, ale przynajmniej po trzy pasy

– W związku z przejściem odcinka autostrady A4 Katowice – Kraków od koncesjonariusza, w GDDKiA powołany został specjalny zespół. Jego zadaniem jest przegląd stanu technicznego trasy i określenie, czy jest on wystarczający w odniesieniu do wymagań umowy koncesyjnej. Prace zespołu trwają, odbyły się już pierwsze przeglądy, a na bieżąco planowane są kolejne. W przeglądach uczestniczą też przedstawiciele koncesjonariusza – Stalexport Autostrada Małopolska – oraz niezależnego inżyniera – tłumaczy Szymon Piechowiak, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

– Do końca tego roku planujemy dokonać przeglądów autostrady i głównych elementów jej infrastruktury towarzyszącej. Ewentualne zakresy niewypełniające zapisów umowy zostaną wyremontowane lub naprawione w tym lub przyszłym sezonie budowlanym, przed zakończeniem trwania umowy z koncesjonariuszem – dodaje Szymon Piechowiak.

Co jednak najistotniejsze, przejście autostrady przez GDDKiA nie będzie oznaczało zakończenia prac. Przeciwnie, konieczne będą nowe inwestycje, bo natężenie ruchu na tym odcinku według niektórych szacunków może wzrosnąć nawet o 40 procent. Kierowcy po tym, jak otwarte zostaną bramki i przejazd stanie się bezpłatny, z pewnością częściej skuszą się na przejazd na A4. GDDKiA dostrzega problem, ale o szacunkach dotyczących wzrostu ruchu wypowiada się ostrożnie.

– Informacja, o ile wzrośnie ruch na tym odcinku po przejściu trasy od koncesjonariusza, jest dla nas kluczowa. Dlatego planujemy zlecić przygotowanie odpowiedniej dokumentacji uwzględniającej analizy i prognozy ruchu dla odcinka pokoncesyjnego. Na podstawie dotychczas prowadzonych przez nas analiz i prognoz, obejmujących też możliwe przeniesienie ruchu z innych dróg, wzrost o 40 proc. wydaje się mało prawdopodobny. Mówimy oczywiście o stałym wzroście ruchu w dłuższym okresie, a nie chwilowych wzrostach związanych np. ze świętami lub rozpoczęciem wakacji – twierdzi Szymon Piechowiak.

Jednym z rozwiązań byłoby rozszerzenie odcinka w obu kierunkach do trzech pasów. Jakie w tym zakresie plany ma GDDKiA? Szymon Piechowiak, podkreśla, że rozbudowa odcinka autostrady A4 pomiędzy Katowicami a Krakowem wpisana jest do Rządowego Programu Budowy Dróg Krajowych do 2030 r. (z perspektywą do 2033 r.). To oznacza, że ta inwestycja jest raczej przesądzona, nie wiadomo jeszcze jednak, ile potrwać prace z tym związane.

– Szczegóły dotyczące poszerzenia autostrady przy wykorzystaniu szerokiego pasa rozdzielacza, poznamy po opracowaniu dokumentacji projektowej. Obecnie przygotowujemy się do ogłoszenia przetargu na wyłonienie wykonawcy tej dokumentacji – mówi Szymon Piechowiak, który w przy-

padku terminów przywołuje przykład innej inwestycji.

– Dla zobrazowania czasu potrzebnego na rozbudowę A4 pomiędzy Katowicami i Krakowem (ok. 60 km) możemy przytoczyć przykład związany z A2 pomiędzy Łodzią i Warszawą (ok. 90 km). Na początku lipca br. ogłosiliśmy przetarg na wyłonienie wykonawcy tych prac, a umowę planujemy podpisać w I połowie 2026 r. Zakończenie robót planowane jest na II połowę 2027 r. Przy poszerzeniu autostrady A4 Katowice – Kraków będziemy czerpać z doświadczeń zebranych przy poszerzeniu autostrady A2 Łódź – Warszawa oraz wcześniejszych tego typu inwestycji realizowanych pod ruchem (np. rozbudowa A1 w woj. śląskim i łódzkim). Dotyczy to zarówno kwestii dokumentacji, organizacji ruchu, jak i samej realizacji inwestycji – tłumaczy rzecznik GDDKiA.

Żeby nam nie umknęło: wciąż mówimy o zaledwie 61-kilometrowym odcinku drogi. 1599 dni remontów na 1826 dni ogółem.

Śląsko-małopolski odcinek autostrady A4

19 września 1997 roku Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej udzieliło spółce Stalexport sp. z o.o. koncesji na eksploatację oraz przystosowanie A4, relacji Katowice – Kraków, do wymogów płatnej autostrady. Umowa w znacznej części niejawna, później była aneksowana przez kolejnych premierów RP. W 1998 roku powstała spółka Stalexport Autostrada Małopolska, która została powołana przez koncesjonariusza autostrady – firmę Slatexport S.A. z jej 100-procentowym kapitałem akcyjnym. Celem spółki było przystosowanie autostrady A4 na odcinku Katowice (węzeł Murkowska) – Kraków (węzeł Balice) do wymogów płatnej autostrady oraz eksploatację autostrady na tym odcinku, przyznanej Stalexport S.A. w roku 1997.

Dzięki zmianom ustawy o autostradach płatnych 28 lipca 2004 roku koncesja na śląsko-małopolski odcinek autostrady A4 została przeniesiona na SAM, a 17 października 2005 r. podpisano Aneks nr 5 do Umowy Koncesyjnej. Już w grudniu 2005 zawarto z konsorcjum banków: Westdeutsche Landesbank, DePfa Group, Kreditanstalt für Wiederaufbau i BPH S.A. umowę kredytową na kwotę do 380 mln zł.

W październiku 2009 r. SAM S.A. zakończyła kolejny etap przedsięwzięcia. Koncesjonariusz wyremontował gruntownie nawierzchnię na całym 61 km odcinku A4 Katowice-Kraków, zmodernizował 31 obiektów mostowych oraz wybudował 15 przejazdów awaryjnych i 10 km ekranów akustycznych.

W kolejnych latach dzięki uzyskaniu kredytu prowadzono kolejne prace, wyremontowano m.in. 22 obiekty mostowe. 30 września 2019 r. Stalexport Autostrada Małopolska S.A. dokonała całkowitej spłaty długu. Remonty A4 trwają jednak do dzisiaj.

15 marca 2027 roku zarząd nad śląsko-małopolskim odcinkiem A4 przejmie GDDKiA. Przejazd stanie się bezpłatny, ale sami kierowcy nie odpoczną od remontów ze względu na planowane poszerzenie obu kierunków autostrady do trzech pasów.

BOOM NA PRZETRWANIE.CO NAPĘDZA POLSKI SURVIVAL?

Strach, rozsądek i trochę mody – tak dziś wygląda polski survival. Od filtrów do wody po luksusowe zegarki, od hamaka w lesie po agregat w garażu. Między paniką a przygotowaniem rośnie nowe zjawisko: obywatelska potrzeba poczucia kontroli

Justyna Piasecka-Gabryel

Sklep „Woda, Góry, Las” znajdujący się w Poznaniu wygląda jak gotowa mapa ucieczki w naturę – każdy metr to inny przystanek: woda, ogień, schronienie. Na półkach – filtry do wody, hamaki, batony energetyczne z długim terminem przydatności i lśniące palniki. Za ladą – człowiek, który patrzył na tę branżę dłużej niż trwa niejedna moda. – Prowadzimy sklep od dwudziestu lat – mówi Mateusz Niedbała, właściciel. – Widzieliśmy déjà vu strachu i falę rozsądku. Największy boom przyszedł w marcu 2022 roku, zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie.

Piki, które mówią dużo

„Boom” – tak powtarza kilka razy. Najpierw wojna i puste magazyny w całej Europie: apteczki, folie NRC, zapalniczki. Później mniejsze trzęsienia: doniesienia o dronach nad Polską, głośne medialne epizody, polityczne zapowiedzi.

– Widzimy wtedy detaliczne zakupy o dużej wartości: jedzenie liofilizowane, apteczki, filtry do wody. Media kształtują rynek informacji, a rynek informacji wprost przekłada się na koszyki – słyszę.

Nie jest to jednak wzrost liniowy.

– Po takich akcjach pojawiają się piki sprzedaży, a potem krzywa opada. Mam nadzieję, że dziś jesteśmy już po tym najwyższym punkcie. Trzy lata od wybuchu wojny ludzie patrzą bardziej z dystansem – stwierdza.

Podobne zjawisko obserwują też platformy sprzedażowe. Jak informuje biuro prasowe Allegro, na początku września zauważono gwałtowny wzrost zainteresowania produktami z kategorii militaria i samoobrona – od plecaków taktycznych, przez kuchenki turystyczne, aż po agregaty prądowe. W niektórych przypadkach liczba wyszukiwań i zakupów wzrosła kilku-



– Przygotowanie to odpowiedzialność. Panika – to koszt – mówi Mateusz Niedbała właściciel sklepu „Woda, Góry, Las”

krotnie w ciągu jednego dnia, po czym wracają do normy. Największy ruch notowano w południowo-wschodnich województwach.

– Tego rodzaju skoki pojawiają się po każdej głośnej informacji i nie zawsze oznaczają trwały trend – zaznaczają przedstawiciele Allegro.

Ciekawostką jest też to, że obok sprzętu survivalowego w tym samym czasie rosło zainteresowanie... luksusowymi zegarkami i złotą biżuterią.

– Widać, że niektórzy klienci szukają także „bezpiecznych inwestycji” – przyznaje Allegro.

Z drugiej strony dane platformy pokazują, że Polacy coraz częściej wybierają odzież

outdoorową i trekkingową – kurtki softshell, buty górskie czy białą termiczną – co potwierdza, że moda na przygotowanie łączy się z realnym powrotem do aktywności w naturze.

Co trafia do koszyków?

Jeśli wyobrażacie sobie, że klienci wynoszą z marketów

taczki ryżu, jesteście... tylko trochę w błędzie. Dziś hitem jest żywność, która łączy dwa światy: przetrwanie i przyjemność.

– Jedzenie liofilizowane trzyma nawet pięć lat, a smakuje jak w schronisku. Dla turysty tatrzańskiego – kolacja na Rysach; dla rodziny – awa-

ryjny obiad, gdy zabraknie prądu. Nic się nie mamuje – tłumaczy Mateusz.

Wymienia: „kurczak tikka masala”, „bigos”, „mus czekoladowy z wiśniami”, „owsianka z jabłkiem i cynamonem”. W tle ktoś dorzuca: „sernik baskijski też jest!”. Brzmi jak menu bistro, a nie arsenał na czarną godzinę. Do tego filtry do wody – „modny temat, ale też kwestia świadomości” – i hamaki. Nie te ogrodowe, tylko lekkie, wytrzymałe, do lasu.

– Biwakowanie na hamakach, ognisko, strefy w Lasach Państwowych do legalnego nocowania – to wraca. Trochę moda, trochę tęsknota za naturą – podkreśla.

Kolejna półka to „energetyka”: powerbanki, latarki, czasem agregaty prądowe. – To oczywiście nie jest sprzęt do mieszkania w bloku, ale na wsi, przy braku zasilania – bywa zbawienią – zaznacza.

Plecak ewakuacyjny nie załatwia sprawy

Na słowa „plecak ewakuacyjny” Mateusz lekko się uśmiecha.

– Kupno plecaka nie załatwia sprawy w całości. Jeśli ktoś ma rodzinę, to tak naprawdę musi mieć trzy plecaki. I przede wszystkim – umieć ich używać – mówi.

Mit „kupuję set i jestem gotowy” bierze się z napięcia informacyjnego i marketingu.

– Strach napędza zakupy. A emocje są złym doradcą. Zadzajmy sobie pytanie: czego się realnie boimy? I zabezpieczmy właśnie to – wskazuje Mateusz.

Głos rozsądku słychać też w Militaria.pl, gdzie – jak mówi Paweł Juraszek – „klienci działają racjonalnie i zgodnie ze swoimi potrzebami”. Sklepy przygotowują się na wzrosty zainteresowania po medialnych doniesieniach o blackoutach czy dronach, ale, jak podkreśla, „najlepiej kupować i testować sprzęt z wyprzedzeniem, zanim zrobi to tłum”.

Według Juraszka, w zestawie 72-godzinny za niewielkie pieniądze powinny się znaleźć: filtr do wody, krzesiwo, żywność liofilizowana i radio na korbkę. A najpraktyczniejszy produkt do 50 zł? – Nóż z krzesiwem – odpowiada bez wahania.

Z jego doświadczenia wynika, że ludzie kupują sprzęt bardziej z myślą o odpowiedzialności niż panice: – Nie obserwujemy zwiększonej liczby zwrotów. Coraz więcej osób przygotowuje plecaki ewakuacyjne dla siebie i bliskich, a potem sprawdza sprzęt w terenie. Chodzi o to, żeby umieć go używać, nie tylko posiadać.

Co się zatem naprawdę przydadzie? Lista brzmi zwyczaj-

nie: dokumenty (także kserokopie) - dyplomy potwierdzające wykształcenie, ale też akty notarialne, gotówka, naładowany powerbank, latarka, woda, apteczka i leki przyjmowane na stałe, spis kontaktów na kartce, małe radio (najlepiej z korbką lub na baterie).

- Wyobraźmy sobie banalną scenę: wychodzisz z plecakiem i... stoisz na przystanku, gdzie tramwaj nie jeździ. Co dalej? Plan rodzinny. Ustalenie miejsca spotkania, sposobu kontaktu przez pośrednika, jeśli się padnie. To daje spokój, a spokój daje rozsądek - mówi Mateusz.

Miasto to nie puszcza

Ważny jest kontekst miejsca.

- W mieście mamy obronę cywilną, służby, zasoby. To nie będą czasy, jak sto lat temu, że idziemy w las i rozpalamy ogień krzesiwem. Realnie: przez kilka dni trzeba przetrwać w mieszkaniu. Na wsi, inaczej: być może częściej zabraknie prądu, warto pomyśleć o ogrzewaniu, o wodzie, o paliwie - wymienia.

Na pytanie, czy nie lepiej uczyć się rozniecania ognia krzesiwem, pada śmiech.

- To fajna umiejętność, ale z doświadczenia wiemy, że w praktyce ludzie często nie są w stanie tego zrobić nawet w słoneczny dzień. Zapałki sztormowe w małym pudełku

- to bywa rozsądniejsze. Najprostsze rozwiązania są dobre - podkreśla.

Juraszek z Militar.pl dodaje: - Nie ma jednego „zbędnego” elementu plecaka ewakuacyjnego. Wszystko zależy od sytuacji - inny zestaw przyda się w mieście, inny nad rzeką czy zimą. Ale kluczowe jest jedno: sprzęt trzeba znać i regularnie sprawdzać”.

Panika jest drogą donikąd

Pandemia koronawirusa została nam mem z papierem toaletowym i - jak się okazuje - pełne banknoty płyną do dezynfekcji. - Do dziś mam cztery i pół litra z pięciolitrowego kanistra - przyznaje sprzedawca. - To nie tędy droga. Lepiej rotować zapasy: mieć trzy ulubione dania w szafce, zjadać i uzupełniać. Zamiast wózka makaronu, który i tak się nie przeje.

To prosty, zdroworozsądkowy „prepping”: jadamy to, co lubimy i używamy na co dzień, tylko trzymamy niewielki bufor. A liofilizaty? - Świetne jako uzupełnienie. Nic się nie zmarnuje, bo zabierzemy w góry - mówi.

Oprócz strachu jest jeszcze dopalacz paniki: dezinformacja i reklamy „na granicy etyki”.

- Na Facebooku widziałem ogłoszenie: „W Polsce wybuchnie wojna - grzyby atomowe”.

Pod spodem link do radyjka na korbkę. Zgłaszaliśmy to do CERT-u. I co? Rozłożyli ręce. Za pieniądze można w legalny sposób napędzać lęk - opowiada jeden ze sprzedawców, Mikołaj.

Mateusz dokłada inną obawę: - Najgorsze byłoby odcięcie internetu. Ludzie mają telefon przy sobie jak wyrocznie. Bez map, bez bankowości, bez komunikatorów - panika mrowa. Dlatego uczymy dzieci i... siebie samych podstaw: mapa, kompas, rozkład jazdy bez aplikacji.

Tu pojawia się wątek harcerstwa. - ZHP to kapitalna szkoła samodzielności. W Wielkopolsce jest około piętnastu tysięcy harcerzy. Uczą się rozpałać ogień, czytać azymut, jeździć PKS-em, popełniać błędy i wyciągać wnioski. To daje realną sprawczość - podkreśla Mateusz.

Gminy też kupują

Prywatny popyt to jedno, publiczny - drugie. Ostatnie miesiące przyniosły wysyp zapytań ofertowych z gmin.

- Weszły nowe przepisy dotyczące obrony cywilnej, zadania spadły bliżej ludzi - na samorządy. Gminy robią inwentaryzację: ile mamy sal, ile miejsc, ile agregatów, namiotów, śpiworów, nagrzewnic. Zamówienia płyną. Niektóre urzędy dzwonią z prośbą „na już”, bo boją się, że zaraz to-

waru zabraknie - mówią sprzedawcy.

Brzmi jak dobra wiadomość, ale na horyzoncie widać też ryzyko: sezonowość i... spekulacja.

- Po sezonie turystycznym magazyny dystrybutorów są puste. Gmina zamawia sto dwieście śpiworów, a u dystrybutora leży pięćdziesiąt. Import potrwa. W takich momentach rynek zalewają tanie, słabe jakościowo rzeczy z zawyżonymi parametrami. Ktoś, kto nie siedzi w temacie, łatwo się nabierze. Widzieliśmy to przy covidzie - zauważa Mateusz.

Moda kontra odpowiedzialność

Czy więc „szła na survival” to moda? Odpowiedź jest jednoznaczna - jak prawie wszystko po 2022 roku. Z jednej strony rośnie popularność hamaków, bushcraftowych weekendów „tata i dziecko”, kursów przetrwania.

- To nie jest nowe. To wraca falami. Dziś pewnie mocniej, bo ludzie chcą oddechu od all inclusive i ekranów - słyszę.

Z drugiej - jest realna potrzeba podstawowego przygotowania.

- Nasz czas nie jest spokojny, warto mieć w domu pewne rzeczy i pewne schematy. Ale róbmy to na chłodno. Mamy klientów „panikarzy” i mamy klientów

„spokojnych”. Z tymi drugimi rozmawia się o planie, o rotowaniu zapasów, o tym, że lepiej kupować teraz, w ciszy, niż w tłumie, gdy wydarzy się coś głośnego - mówi Mateusz.

Granica między rozsądkiem a przesadą bywa cienka. Krzesiwo i maczeta w miejskim plecaku?

- Brzmi efektywnie, ale w mieście ważniejsza będzie kartka z numerami, mała latarka i gotówka. A jeśli ktoś marzy o życiu w lesie - niech najpierw prześpi noc w hamaku na legalnej strefie i sprawdzi, czy to w ogóle dla niego - radzi.

Skąd to wszystko? Może z poczucia chwiejnej epoki. Stan wojenny pamiętają nieliczni, ale jego cień wraca w opowieściach. Pandemia przypominała, że łańcuchy dostaw potrafią się zatkać. Wojna obok przesunęła granice wyobraźni. A jednak codzienność - przysłowiowa wi-

zyta w Czerwonaku „miejskim autobusem” - pokazuje, że żyjemy w kraju z infrastrukturą, służbami, zasobami.

- To nie te czasy, by koczować w lasach - mówi Mikołaj. - Jeśli trzeba będzie się ewakuować, są pociągi, są miejsca, są ludzie. Widzieliśmy to, gdy na dworcach w całej Polsce harcerze i wolontariusze prowadzili punkty pomocy. System bywa przeciążony, ale działa lepiej, niż nam się wydaje.

Do sklepu wchodzi pierwszy klient. Ktoś pakuje „kuskus wegański z warzywami”, ktoś pyta o filtr grawitacyjny, ojciec z synem przymierza hamak. Po dwóch dekadach w branży Mateusz patrzy spokojnie na jego klienta.

- Przygotowanie to odpowiedzialność. Panika - to koszt. A moda? Jeśli sprawdzi ludzi do lasu i uczy ich samodzielności - niech będzie. Byle bez grzybów atomowych w reklamach - zaznacza.

MINI-PORADNIK NA SPOKOJNE CZASY

- Zaplanuj rodzinny schemat kontaktu i miejsce spotkania.
- Zrób mini-zestaw na 72 godziny w domu.
- Spisz ważne numery na papierze.
- Radio na baterie lub korbkę.

- Myśl kontekstowo - miasto to nie wieś.
- Nie kupuj „magii w plecaku”.
- Ucz się prostych umiejętności.
- Uważaj na marketing strachu.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011418179

#HejtOutLoveIn: podpisz Deklarację Niezgody na Hejt i weź przypinkę

Od poniedziałku, 20 października, warszawianki i warszawiacy mogą natknąć się na coś więcej niż zwykłe ogłoszenia na słupach informacyjnych. W trzech lokalizacjach stolicy pojawiły się przypinki z hasłem #HejtOutLoveIn, które mają zachęcić do podpisu Deklaracji Niezgody na Hejt. Jest to kolejny etap ogólnopolskiej inicjatywy społecznej, której celem jest zburzenie bariery obojętności wobec hejtu. Za kampanią stoją T Mobile Polska i Fundacja SEXEDPL.



Kampanie społeczne i apele aktywistów przeciwko hejtowi dotychczas rozgrywały się głównie w internecie, a tym razem na ulicach można dosłownie sięgnąć i wziąć udział w akcji. Przypinki z logo kampanii, symbolizujące sprzeciw wobec hejtu, dostępne są przy al. Jana Pawła II (przystanek MZA za ul. Twardą), przy skrzyżowaniu al. Niepodległości z ul. Batorego (w pobliżu Pola Mokotowskiego) oraz przy ul. Wałbrzyskiej obok stacji metra Służew. Każdy, kto chce zamianować swoją postawę, może zabrać przypinkę i przypiąć ją do ubrania, torby czy plecaka. Jasna deklaracja „pożegnaj hejt, wpuść miłość” na wy-

rażnym różowym tle to jasny sygnał do sprzeciwienia się negatywnym postawom nie tylko w internecie.

- Hejt obserwujemy głównie w środowisku internetowym, co nie oznacza, że nie ma on miejsca także poza nim. Dlatego postanowiliśmy wyjść z naszymi działaniami również do przestrzeni publicznej. Dzięki przypince z hasłami kampanii #HejtOutLoveIn każdy może dołączyć do nas i pokazać swój sprzeciw wobec mowy nienawiści - tłumaczy Olga Wólkiewicz-Kosior, Kierowniczka Działu ESG w T-Mobile Polska.

Nienawiść, która nie zna granic

Choć zjawisko hejtu wciąż najczęściej kojarzone jest z życiem online, to jego konsekwencje wychodzą daleko poza ekran. Psychiczne skutki cyberprzemocy, upokorzeń, nagonek czy fałszywych oskarżeń bywają dramatyczne, zwłaszcza wśród młodych ludzi, którzy spędzają w sieci dużą część swojego życia. Kampania #HejtOutLoveIn stawia sprawę jasno: nienawiść nie bierze się znikąd, a jej upowszechnienie często wynika z obojętności otoczenia i braku reakcji.

- To nasza obojętność sprawia, że nienawiść się rozrasta. Dlatego zachęcamy, by nie milczeć, reagować i angażować się w działania, które mają realny wpływ na ograniczenie hejtu - przypominają organizatorzy kampanii.

Kampania opiera się na wynikach badania, które T-Mobile przeprowadził wśród polskich internautów. Wyniki są alarmujące, ponieważ wśród ankietowanych 63% młodych osób doświadczyło hejtu na własnej skórze, a 67% czuje bezradność wobec tego zjawiska. Zauważono także, że osoby, które do-

świadczyły hejtu, aż pięć razy częściej stają się później jego sprawcami.

Co możesz zrobić?

Organizatorzy kampanii nie ograniczają się do symbolicznych gestów. Na stronie www.hejtoutlovein.pl można podpisać Deklarację Niezgody na Hejt. Na słupach T-Mobile w Warszawie znajduje się kod QR przekierowujący bezpośrednio do strony z dokumentem. Deklarację podpisały już znane osoby ze świata kultury i mediów, m.in. Anja Rubik, Maciej Zakościelny, Helena Englert, Katarzyna Dąbrowska, Karolina Pilarczyk, Irene Wielocha oraz Anna Dec, a kampanię wspiera spot społeczny podkreślający wagę reagowania na hejt - walka z nim jest naszą wspólną odpowiedzialnością.

Podpisanie deklaracji to pierwszy krok. Kolejnym jest aktywna postawa w codziennym życiu. Organizatorzy zachęcają, by nie przechodzić obojętnie obok hejterskich komentarzy, lecz odpowiadać na nie, dodając hashtag #HejtOutLoveIn i jasno komunikując brak zgody na mowę nienawiści. Przypinka z hasztagiem jest wyrazem dołączenia do ruchu sprzeciwu wobec hejtu, zwraca

uwagę wśród znajomych i nieznajomych.

Siła w jedności

Kampania #HejtOutLoveIn to nie tylko zbiór działań społecznych, to przede wszystkim próba budowania wspólnoty opartej na szacunku, empatii i odwadze. W świecie, w którym każdy może być nadawcą treści i każdy może zostać ich ofiarą, potrzeba solidarności i wyraźnego sprzeciwu wobec przemocy słownej w świecie online i offline jest większa niż kiedykolwiek wcześniej.

Przypinka z hasłem kampanii może wydawać się drobiazgiem. Ale właśnie z takich drobnych gestów rodzi się zmiana, zwłaszcza kiedy tysiące ludzi zaczynają mówić jednym głosem: „nie akceptujemy hejtu”. Zburzenie bariery obojętności może pokazać, że głos szacunku jest silniejszy niż głos nienawiści.

Tu można podpisać Deklarację Niezgody na Hejt



Biedronka musi zapłacić ponad 30 000 złotych mobbingowanej przez kilka lat kasjerce pracującej w sklepie tej sieci w Wąbrzeźnie – orzekł sąd pracy w Toruniu. Wyrok jest już prawomocny. I jest ewenementem na skalę kraju

Małgorzata Oberlan

WYZWISKA I SZYKANY. BIEDRONKA PŁACI ZA MOBBING

Niesłusznie krytykowana, ośmieszana, upokarzana i szykanowana przez kierownictwo sklepu kasjerka Biedronki z Wąbrzeźna (Kujawsko-Pomorskie) wygrała batalię z pracodawcą. Na mocy wyroku sądu pracy w Toruniu właściciel tej wielkiej sieci handlowej – spółka Jeronimo Martins – musi kobiecie zapłacić ponad 30 tysięcy złotych.

Składa się na to 25 tys. zł zadośćuczynienia za krzywdy, jakich kobieta doznała wskutek mobbingu oraz 6061 zł odszkodowania. A wszystko to z odsetkami ustawowymi, liczonymi od dnia wniesienia pozwu do sądu (zgodnie z prawem, wyrok podlega wykonaniu z datą uprawomocnienia się i wtedy następuje wypłata pieniędzy).

Mobbing trwał w jednym ze sklepów Biedronki w Wąbrzeźnie. Kasjerka przez kilka lat cierpiała upokorzenia i szykany ze strony swojej przełożonej, aż w końcu przyplaciła to zdrowiem. Potwierdzili to biegli medycy. Szukała pomocy, ale ze strony pracodawcy jej nie dostała. A ten – zgodnie z prawem – odpowiada za przeciwdziałanie mobbingowi w miejscu pracy i ponosi za niego odpowiedzialność.

– Wyrok jest już prawomocny – przekazuje nam sędzia Jędrzej Czerwiński, prezes Sądu Rejonowego w Toruniu.

A to oznacza, że podlega wykonaniu – pieniądze trzeba zapłacić. Suma może nie jest jakaś zawrotna, ale zbieżna z tym, o co wnosiła kasjerka. Sam wyrok natomiast jest ewenementem w skali kraju.

Dlaczego?

Mobbing – trudny do udowodnienia. A wygrać z wielkim koncernem jest jeszcze trudniej

W internetowej wyszukiwarce na próżno szukać wyroku w analogicznej sprawie z ostatnich lat. Powody są dwa. Podstawowe.

Po pierwsze, udowodnić w Polsce mobbing przed sądem jest naprawdę trudno. A domagając się z niego zadośćuczynienia i odszkodowania, dodatek



Sąd potwierdził. Mobbing miał miejsce w jednym ze sklepów Biedronki w Wąbrzeźnie. Kasjerka przez kilka lat cierpiała upokorzenia i szykany ze strony swojej przełożonej, aż w końcu przyplaciła to zdrowiem

kowo udowodnić trzeba związek przyczynowo-skutkowy między tym, czego doświadczało się w pracy, a rozstrojem zdrowia.

Cały ciężar dowodowy w takim procesie leży po stronie pokrzywdzonego pracownika. Najlepiej, żeby dysponował dziennikiem opisującym długotrwałe go szykanowanie, ośmieszanie, nękanie, a także świadkami (jak namówić jeszcze pracujących kolegów?!) oraz stosowną dokumentacją lekarską.

Po drugie – wygrać proces pracowniczy z wielką korporacją czy koncernem to wyzwanie. Z jednej strony najczęściej staje wtedy zwykły człowiek wspierany najwyżej przez jednego prawnika. Z drugiej – cała machina, wspierana nierzadko całym sztabem doświadczonych adwokatów czy radców prawnych.

Kasjerce z małego Wąbrzeźna w województwie kujawsko-pomorskim udało się wygrać z wielkim Jeronimo Martins.

Jak to się stało?

W październiku wyrok w jej sprawie, już prawomocny, wraz z bardzo obszernym uzasadnieniem opublikowany został w Portalu Orzeczeń Sądowych – stąd znamy szczegóły historii krzywdy kobiety, ale i procesu. Sąd pracy w Toruniu opowiedział się po jej stronie, bo przekonały go dowody. Oczywiście, ważną była ich ocena – i w tej materii wąbrzeźnianka trafiła dobrze – IV Wydział Pracy

i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Toruniu znany jest nie tylko ze swojego profesjonalizmu i wnikliwości, ale i empatii.

Koszmar za kasą

W tym procesie przed sądem pracy zeznawało wielu świadków, w tym – byli i obecni pracownicy Biedronki w Wąbrzeźnie oraz ich przełożeni. Ustalając przebieg wydarzeń i jego skutki, sąd opierał się także na opinii biegłego psychologa i dokumentach.

Co ostatecznie ustalili?

Przez kilka lat kasjerka była upokarzana i zastraszana przez bezpośrednich przełożonych. Szczególnie jednak dokuczala jej zastępca kierownika sklepu – pani A.K. To przez nią pracownica była regularnie wulgarnie wyzywana w obecności współpracowników i klientów, a epitet „tępa” nie należał do najgorszych.

Kobieta długo musiała znosić nie tylko permanentne złośliwości, ale też ośmieszanie, upokarzanie i nieuzasadnioną krytykę.

Nieuzasadnioną, bo jak podkreślił sąd, bez zarzutu wykonywała swoje obowiązki.

Co jeszcze robiła pani A.K.?

Nagle i celowo zmieniała kasjerce harmonogram pracy bez uprzedzenia. Uniemożliwiała jej wychodzenie na przerwę do toalety, a nawet wymuszała obsługę niesprawnych urządzeń – choćby pieca do wypieku ciasta.

Wszystko to odnotował sąd. Nie było tak, że wąbrzeźnianka niczym potulne cięło znosiła te razy. Szukała wsparcia i ratunku u przełożonych, ale jej prośby były bagatelizowane i zbywane – ustalił sąd.

A koleżanki i koledzy z pracy? Niektórzy też cierpieli wskutek zachowań pani A.K., ale bali się reagować.

Inni milcząco lub aktywnie mobberów... wspierali. To mechanizm znany w psychologii, a grono takich wspierających określa się jako „krąg mobbera”.

W końcu udęczona kasjerka podpadła na zdrowiu psychicznym tak, że musiała leczyć się u specjalisty. Także – farmakologicznie. Co dość przerażające w tej historii, nawet wtedy pani A.K. nie dawała jej spokoju – robiła jej zdjęcia na chorobowym...

Po chorobie kasjerka złożyła wniosek o rozwiązanie umowy o pracę z winy pracodawcy – jako przyczynę wskazując mobbing. Nie zrobiła tego osobiście, ale już przez pełnomocnika prawnego.

Była już wtedy silniejsza i postanowiła zaważyć o siebie.

„W oświadczeniu o rozwiązaniu umowy o pracę jako przyczynę wskazała upokorzenie i długotrwałe nękanie i zastraszanie, co spowodowało zaniżoną ocenę przydatności zawodowej. Wskazała, że poniżanie i ośmieszanie następowało w obecności pozostałego zespołu współpracowników – odnotował sąd.

Jeronimo Martins uważa, że ma politykę antymobbingową

Takie wypowiedzenie umowy o pracę w wielkiej sieci handlowej musiało skutkować wszczęciem określonego procedur.

I one faktycznie ruszyły.

Powołano Komisję Antymobbingową, która „znamion mobbingu nie potwierdziła”. Później w sądzie pracy był to jeden z głównych argumentów prawników spółki Jeronimo Martins.

Pozwana spółka twierdziła też, że „kontrola pracy powódki nie była przejawem mobbingu, była obiektywnie uzasadniona, a wszelkie działania korygujące wynikały z niewłaściwego wykonywania przez powódkę jej obowiązków. Działania przełożonych i współpracowników nie nosiły cech mobbingu” – przekonywali prawnicy JM.

Przed sądem Jeronimo Martins przedstawiło też swoją politykę antymobbingową.

Jest ona faktycznie rozbudowana i daje szansę pracownikom na szukanie pomocy. Jest również dowodem na to, że ten pracodawca przeciwdziała mobbingowi, a przynajmniej konkretnie stara się to czynić (szczegóły tej polityki – w ramce pod tekstem). Jak zawsze jednak w życiu procedury zderzają się z „czynnikami ludzkimi”; nawet najlepsze muszą być po prostu przez ludzi stosowane w praktyce.

„Mimo szeregu dokumentów dotyczących polityki antymobbingowej, nie przyniosła ona żadnych skutków, skoro A.K. (zastępca kierownika sklepu – przyp. red.) przez kilka lat dopuszczała się nieprawidłowych zachowań, a A.W. (wyższa przełożona) je bagatelizowała. Tym bardziej że sytuacje dotyczące takich zachowań nie dotyczyły tylko powódki” – podkreśliła w uzasadnieniu wyroku sędzia Alina Kordus-Krajewska.

W sądzie pracy na korzyść Jeronimo Martins zeznawali: pani A.K., wyżsi od niej rangą przełożeni, ale również niektórzy z pracowników sklepu w Wąbrzeźnie.

Z kolei wśród wydarzeń kasjerki potwierdzili inni pracow-

nicy sklepu (także – byli) oraz członkowie rodziny będący świadkami jej cierpienia. Jasna dla sądu była też opinia biegłego medyka, który wskazał na bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy między tym, czego kobieta doświadczała latami w pracy, a jej stanem zdrowia.

Wyrok: właściciel Biedronki odpowiedzialny i musi płacić

Proces w tej sprawie prowadziła i wyrok ogłosiła wspomniana już wyżej doświadczona sędzia Alina Kordus-Krajewska z IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Toruniu.

Po pierwsze – potwierdziła, że do mobbingu w Wąbrzeźnie doszło. Uznała, że kasjerka doświadczyła w pracy długotrwałego i uporczywego nękania, czyli mobbingu.

Po drugie, wskazała, że pracodawca – nawet jeśli sam nie jest mobberem – w myśl prawa zobowiązany jest mobbingowi przeciwdziałać i ponosi odpowiedzialność, gdy do niego dojdzie.

Po trzecie zaś, sędzia podkreśliła, że wdrożenie polityki antymobbingowej przez Jeronimo Martins problemu nie rozwiązała.

„Sąd miał w sprawie na uwadze, że działania A.K. były długotrwałe. Ich nieprawidłowość nie była subiektywnym odczuciem powódki. Jak ocenili biegli: „...nie stwierdza się u pani (tu: personalia kasjerki) innych przyczyn, w tym osobowościowych, które mogły prowadzić do subiektywnego przekonania, że stała się ofiarą mobbingu. U powódki wystąpiły zaburzenia adaptacyjno-depresyjne. Ich podłożem był przewlekły stres psychologiczny. Jego nasilenie było na tyle silne, że istniała konieczność leczenia psychiatrycznego” – wskazała, uzasadniając wyrok sędzia Alina Kordus-Krajewska.

Jak piszemy na wstępie, ten wyrok się ostatecznie uprawomocnił i Jeronimo Martins zostało zmuszone do zapłaty pokrzywdzonej ponad 30 tysięcy złotych za krzywdy.

Mobberka dwa razy awansowała – podkreślił sąd

Sądowi w trakcie procesu nie umknęło i to, że przez długie lata, gdy kasjerka doświadczała szykan i upokarzania, jej główna mobberka była nie tylko bezkarna, ale wręcz premiowana.

„Niewątpliwie krzywdę powodki potęgował fakt, że A.K. nie tylko nie poniosła konsekwencji za swoje zachowanie, ale jeszcze dwukrotnie awansowała” – podkreśliła sędzia Alina Kordus-Krajewska.

Przez ludzi z niewielkiego miasta, a takim jest Wąbrzeźno, sytuacja komentowana jest krótko. „Zawsze rację mają ci, którzy są przy korycie” – mówią jedni. „Właśnie tacy kierownicy są najbardziej potrzebni szefom, nie tylko w Biedronce” – konstatują smutno drudzy.

Mobbing nie tylko w sklepach. Polak zwykle cierpi po ciuch

Jesteśmy jednym z najbardziej zapracowanych narodów w Europie, a jednocześnie – jednymi z najbardziej narzekających na traktowanie w tej pracy.

Aż 24 procent kobiet i 15 procent mężczyzn w Polsce osobiście doświadczyło mobbingu w pracy – wynika z ubiegłorocznego badania portalu Pracuj.pl. W tym samym badaniu 65 procent osób potwierdziło, że złe traktowanie pracowników to

wciąż istotny problem w Polsce – jeśli nie doświadczyli go na własnej skórze, to byli jego świadkami.

Co niepokojące, 71 procent badanych zdecydowało się na tzw. ciche protesty, nie zgłaszając problemu przełożonym lub odpowiednim organom. Dlaczego? Często powodem jest brak wiary w skuteczność takiego zgłoszenia.

– A co by mi dała jakaś skarga? Przez pół roku byłem niszczone psychicznie przez brygadzystę: dociążany bezsensownymi zleceniami, wyśmiewany przy innych, złośliwie pozbawiany premii. Reszta brygady udawała, że problemu nie widzi. Zgłosiłem to wszystkiemu kierownikowi działu, ale niczego to nie zmieniło, więc po prostu się zwolniłem – opowiadał nam pan Przemysław, były już pracownik zakładu produkcyjnego w Toruniu (dane do wiadomości redakcji).

Mimo wszystko jednak świadomość tego, czym jest mobbing – wzrosła. Iskargi do Państwowej Inspekcji Pracy jednak płyną – choć w świetle wyżej przytoczonych badań znać trzeba, że stanowią prawdopodobnie tylko wierzchołek góry lodowej. Jak przekazywał nam inspektor Waldemar Adametz z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Bydgoszczy, co roku takich spraw jest blisko 100. Np. w 2023 roku było ich 84, a tylko

w pierwszym kwartale kolejnego – już 55. Rok obecny jest podobny.

Skąd jest najwięcej zgłoszeń? Cierpią pracownicy praktycznie we wszystkich branżach, ale najliczniejsze skargi płyną z firm usługowych i z handlu.

Co roku zdarzają też zgłoszenia z placówek oświatowych, służby zdrowia, urzędów i instytucji, produkcji.

Co może inspekcja pracy, a co pozostaje w gestii sądu?

Tu ważna uwaga! PIP w toku prowadzonych przez siebie kontroli nie rozstrzyga kwestii mobbingu.

Mobbing jest zjawiskiem należącym do spraw spomych, natomiast zgodnie z art. 262 Kodeksu pracy spory o rozszczenia ze stosunku pracy rozstrzygają sądy pracy. Inspektor pracy ma jedynie możliwość sprawdzenia, czy pracodawca podejmuje działania organizacyjne przeciwdziałające mobbingowi.

– W nielicznych przypadkach inspektorzy pracy przeprowadzają wśród pracowników kontrolowanych firm anonimowe ankiety celem zbadania występowania niepożądanych zachowań, mogących nosić znamiona mobbingu, i jednocześnie wykazania pracodawcy potrzeby podjęcia stosownych działań – objaśnia inspektor Waldemar Adametz.

Podsumowując – skarga na mobbing do PIP może skutkować tym, że inspektorzy pojawią się w danym zakładzie pracy z kontrolą, przeprowadzą ankietę, która

potwierdzi lub wykluczy tzw. „znamiona mobbingu” oraz uczulą pracodawcę na problem.

Być może czasem już to poprawi czyjaś sytuację

w pracy, ale – jeśli realnie ktoś ucierpiał na zdrowiu i chce za to zadośćuczynienia – pozostaje mu droga sądowa.

©

CZYM JEST MOBBING?**Znamiona mobbingu**

- Długotrwałość i uporczywość. Działania muszą być powtarzane przez dłuższy czas, a nie być pojedynczym incydentem.
- Nękanie lub zastraszanie. Obejmuje to zarówno ataki werbalne, jak i psychiczne, takie jak np. wyśmiewanie, poniżanie, obmawianie i rozsiewanie plotek. Chodzi też o takie zachowania jak publiczne upokarzanie lub krytykowanie w obecności innych, a także izolowanie od zespołu, np. poprzez pomijanie przy decyzjach lub wykluczanie z integracji.
- Kolejne zachowania wskazujące na mobbing to wydawanie absurdalnych poleceń lub przydzielanie zadań przerastających możliwości pracownika, po czym groźenie konsekwencjami. Ponadto utrudnianie wykonywania obowiązków, np. przez ukrywanie ważnych informacji.
- Zagrożenie dla psychiki. Wszystkie te działania – zgodnie z definicją mobbingu – mają mieć na celu obniżenie samooceny pracownika, wywołanie strachu lub wyeliminowanie go z zespołu.

Zachowania, które mobbingiem nie są, a niejednokrotnie są z nim mylone

- jednorazowy akt poniżenia, ośmieszenia, zlekceważenia pracownika – niezależnie od tego, jak niewłaściwe jest traktowanie pracowników/współpracowników, nie można go klasyfikować jako mobbing;
- uzasadniona krytyka – zwracanie uwagi pracownikowi, wskazywanie błędów, sugerowanie poprawy w sytuacjach niewywiązywania się z obowiązków bądź wywiązywania się w sposób nierzetelny oraz dający efekty niskiej jakości, to zachowania jak najbardziej słuszne i leżące w kompetencjach kadry kierowniczej;
- konflikt – sytuacja, w której ludzie się nie lubią, wzajemnie się konfliktują. Konflikt od mobbingu różni się tym, że w sytuacji konfliktowej obie strony teoretycznie dążą do jej rozwiązania, w mobbingu nie ma o tym mowy;
- warunki pracy niespełniające wymogów bhp (złe warunki pracy można by uznać za mobbing jedynie wówczas, gdy są one wymierzone wobec jednej osoby, która doświadcza również szykan w innej postaci);
- poczucie dyskomfortu w pracy – niezadowolone z przydzielanych obowiązków, niechęć do realizacji wyznaczonych zadań, znudzenie pracą, niespełnianie się w pracy, brak poczucia satysfakcji. (Za: pip.gov.pl).

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

0011416487

Dariusz Marzec: Transformacja musi służyć polskiej gospodarce

Transformacja energetyczna nie jest celem samym w sobie – jej nadrzędnym zadaniem jest wspieranie rozwoju gospodarczego oraz społecznego Polski. Taką tezę przedstawił Dariusz Marzec, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej, podczas jednego z najważniejszych paneli dyskusyjnych Europejskiego Forum Nowych Idei (EFNI) w Sopocie. To spotkanie, skupiające liderów biznesu, polityki i nauki, koncentrowało się w tym roku na przyszłości gospodarki i wyzwaniach, jakie stoją przed Polską w nadchodzących dekadach.

Jednym z głównych tematów była konieczność poszukiwania nowych silników wzrostu gospodarczego. Ekspert ostrzegają, że dynamika rozwoju obserwowana przez ostatnie 20–25 lat może słabnąć. Do głównych zagrożeń zaliczono niekorzystne trendy demograficzne, malejący poziom konsumpcji, rosnące koszty pracy oraz wyczerpanie dotychczasowych rezerw rozwojowych. – *Przed nami wyzwania, które wymagają nowych rozwiązań* – podkreślała Elżbieta Czetwertyń-

ska, prezes zarządu Banku Handlowego.

Minister energetyki Mirosław Motyka zaznaczył, że dotychczasowy sukces gospodarczy był możliwy dzięki aktywności przedsiębiorców, samorządów i pracowników instytucji publicznych. – *Polska od lat jest „zieloną wyspą” wzrostu* – mówił. Jednak jego zdaniem przyszłość wymaga nowych źródeł napędu. Za takie uznał dwa filary: transformację energetyczną i inwestycje w sektor zbrojeniowy. – *To nie tylko obszary kluczowe z punktu widzenia bezpieczeństwa, ale też istotne czynniki pobudzające rozwój* – zaznaczył. Dodał, że inwestorzy zagraniczni muszą mieć pewność, że *Polska jest krajem bezpiecznym, stabilnym i oferującym tanią energię jako fundament planowania biznesu*.

Do tych wypowiedzi odniósł się Dariusz Marzec. – *Transformacja energetyczna nie jest celem samym w sobie. To proces, który ma służyć rozwojowi* – mówił. Prezes PGE podkreślił, że dostęp do taniej i bezpiecznej energii, rozwój sieci przesyłowej oraz inwestycje w nowe moce wytwórcze muszą zapewnić Polsce konkurencyjność gospodar-



czą oraz sprzyjać rozwojowi społecznemu. – *To powinien być proces przemysłowy, podporządkowany interesowi gospodarczemu państwa* – dodał.

Szczególnie istotne – według prezesa PGE – jest, aby inwestycje w energetykę napędzały również polski przemysł i sektor usług. – *Środki przeznaczone na modernizację systemu energetycznego powinny trafić do polskich firm: dostawców, wykonawców, usługodawców, projektantów. To kwestia budowania lokalnych kompetencji* – mówił Dariusz Marzec. Posłużył się tu pojęciem local content, wskazując na potrzebę mak-

operacyjno-serwisowa dla projektów offshore może trwale odmienić gospodarczy charakter miasta. – *Ustka przestanie być wyłącznie miejscowością turystyczną i stanie się ważnym ogniwem krajowej gospodarki morskiej* – zaznaczył Marzec.

Uczestnicy panelu wskazywali również na inne potencjalne źródła wzrostu: deregulacje, automatyzację procesów, rozwój innowacji, sztucznej inteligencji oraz przyspieszenie procedur inwestycyjnych. – *Dziś przygotowanie inwestycji trwa zbyt długo i przypomina gehennę* – ocenił minister Motyka. Michał Gołębiowski, wiceprezes Energi SA, akcentował znaczenie inwestycji w kapitał ludzki i technologię. Jan Zimowicz, prezes PZU Zdrowie, przypomniał, że zdrowe społeczeństwo to nie koszt, ale inwestycja w przyszłość kraju. Z kolei Mariusz Jaszczyk, wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju, wskazał na potrzebę rozwoju kompetencji cyfrowych i edukacji, w tym finansowej. – *Sztuczna inteligencja musi opierać się na wartościach i etyce, a kluczowe są inwestycje w ludzi* – podsumował prof. Piotr Wachowiak, rektor SGH.

Dariusz Marzec powrócił także do wątku rozwoju lokalnych kompetencji. – *Publiczne pieniądze muszą zasilać polskie firmy, a nie wspierać międzynarodowy shopping* – mówił. Według prezesa PGE, każde zainwestowane złotówki powinny wspierać tworzenie trwałych umiejętności i zasobów w polskiej gospodarce. Tuż przed panelem ogłoszono, że PGE przejmuje spółkę prowadzącą badania lokalizacyjne dla elektrowni jądrowych. Wśród potencjalnych lokalizacji drugiego bloku jądrowego wymieniono Betchatów. – *Przyspieszamy działania w obszarze energetyki jądrowej, inwestując jednocześnie w rozwój rodzimego potencjału intelektualnego* – dodał minister Motyka.

Prezes Dariusz Marzec podkreślił, że transformacja energetyczna powinna być narzędziem wspierającym rozwój gospodarczy, a nie celem samym w sobie. Kluczowe znaczenie mają inwestycje oparte na lokalnym zaangażowaniu firm i wzmacnianiu kompetencji krajowych. PGE chce budować konkurencyjność Polski poprzez przemysłowe inwestycje w infrastrukturę, innowacje i zasoby ludzkie.

Reporterskie podróże Jacka Pałkiewicza

POLEMICZNA GRANICA

S pór na temat granicy Europa - Azja jest stary jak świat. Pisał już o tym Homer w VIII wieku p.n.e. Dla Greków ta część świata kończyła się na Morzu Czarnym, a w późniejszym okresie na rzece Don i Morzu Azowskim. W 1730 roku w Sztokholmie ujrzała światło dzienne książka, w której Johann Tabert von Strahlenberg utrzymywał, że niewysokie Góry Uralskie, wraz z rzeką Ural, są jedyną wyraźną barierą oddzielającą te dwa kontynenty. Tego samego zdania byli także rosyjski geograf Wasilij Tatiszczew i niemiecki uczonec Peter Pallas. Linia demarkacyjna w dużym stopniu jest umowna.

W latach 80. XIX wieku francuski pisarz, poeta i polityk Wiktor Hugo, postrzegając relacje między „europejskim” Petersburgiem a „azjatycką” Moskwą, pisał: „Niestety, nie znaleźliśmy naturalnych oznak granicznych i musieliśmy tylko potwierdzić, że granica Europy jest umowna i jest wytyczona wzdłuż wschodnich przedgórz tego łańcucha górskiego (Góry Uralskie - red.), zaś na południu biegnie wzdłuż rzeki Emba”.

Jacek Pałkiewicz, dziennikarz, utytułowany podróżnik i odkrywca.

www.palkiewicz.com



Leżące na górze Man-Pupu-Ner formacje skalne powstały w wyniku milionów lat erozji



Manaraga wznosi się na wysokość 1662 metrów n.p.m.



Jacek Pałkiewicz, lider wyprawy na granicę Europy i Azji



Ural wygląda jak łagodne zalesione stoki



Najpiękniejszy znak graniczny na drodze z Kuszwy do Kungury



Wyprawa miała na celu doprecyzowanie polemicznej granicy między Europą i Azją

Patriotyzm zakupowy w praktyce, czyli gdzie trafiają nasze złotówki po opuszczeniu sklepu

Na co dzień, robiąc zakupy, koncentrujemy się głównie na własnych potrzebach – uzupełniamy braki w szafie lub lodówce. Rzadko myślimy jednak o tym, że nasze codzienne decyzje zakupowe mogą mieć znacznie większe znaczenie, a nawet rezonować na polską gospodarkę. Każda wydana złotówka jest głosem oddanym na konkretną firmę i model biznesu. Od nas zależy, czy wesprzemy firmę, która płaci podatki w Polsce i tworzy tu miejsca pracy, czy globalną platformę, która nie zasila lokalnego budżetu. Polacy coraz chętniej korzystają z zagranicznych sklepów internetowych – według badań już 36% kupujących online sięga po oferty spoza kraju. Takie transakcje rzadko jednak przekładają się na polską gospodarkę, bo globalne firmy e-commerce nie płacą tu podatków ani nie tworzą miejsc pracy. Lokalny patriotyzm konsumencki to nie tylko kupowanie polskich produktów



– chodzi o wybór firm, które realnie dokładają się do rodzimej ekonomii.

Wiele osób uważa, że niezależnie od tego, co i gdzie kupimy, i tak wszystko jest produkowane na drugim krańcu świata. To mit – fakt, że firma wytwarza swoje towary poza Polską, nie oznacza jeszcze, że jej działalność

w kraju wygląda tak samo, jak każdej innej.

Dla zilustrowania: dwie marki odzieżowe mogą szyć ubrania w tej samej fabryce w Azji, a mimo to ich wpływ na Polskę będzie zupełnie różny. Jedna może tu projektować kolekcje, prowadzić centrum logistyczne i sieć sklepów, zatrudniając tysiące

pracowników i odprowadzając w kraju podatki. Druga ograniczy się do sprzedaży wysyłkowej przez aplikację, nie tworząc miejsc pracy ani nie płacąc tu podatku dochodowego od swoich zysków. Takie „anonimowe” dla gospodarki firmy wykorzystują co prawda nasz rynek zbytu, ale niewiele mu od siebie dają.

Dobrym przykładem jest **LPP – polska spółka odzieżowa znana z marek Reserved, Cropp, Sinsay, House i Mohito**. Choć szyje ubrania głównie za granicą, jej biznes napędza polską gospodarkę. W 2024 roku LPP wpłaciło do krajowego budżetu ponad 2,5 mld zł z tytułu podatków i ceł. Marek Piechocki, prezes LPP, wylicza, że to równowartość budowy 25 szkół albo 40 przedszkoli w Polsce. Dla porównania, wiele zagranicznych korporacji e-commerce transferuje zyski za granicę – LPP przeciwnie, inwestuje je w kraju. Firma tworzy w Polsce ok. 25 tys. miejsc pracy (tyle, ile liczy średnie miasto) i w 2024 r. zainwestowała 1,8 mld zł w rozwój. W ciągu minionych pięciu lat LPP odprowadziło do budżetu państwa łącznie 8,6 mld zł. Co więcej, jako marka obecna globalnie, generuje także znaczący eksport – w 2024 r. wartość sprzedaży za granicę sięgnęła 10 mld zł. Wiceprezes LPP Marcin Bójko

podkreśla, że choć firma od blisko trzech dekad rozwija sprzedaż za granicą, to serce jej biznesu – centrala, projektowanie kolekcji i inwestycje – pozostaje w Polsce.

To też pokazuje, że firmy wywodzące się z Polski mogą skutecznie konkurować na rynkach międzynarodowych, a jednocześnie realnie wspierać krajową gospodarkę. To dowód, że globalny zasięg i lokalne zaangażowanie nie muszą się wykluczać. Świadome decyzje zakupowe nie są prostym wyborem między „polskim” a „zagranicznym” – to raczej refleksja nad tym, komu powierzamy swoją część wspólnego rynku. Każdy z nas, nawet w codziennych, drobnych decyzjach, ma wpływ na to, w jakim kierunku rozwija się gospodarka i jakie wartości w niej dominują. Nie chodzi więc o bezwarunkowy patriotyzm zakupowy, ale o uważność i odpowiedzialność, które w dłuższej perspektywie mogą przynieść korzyść nam wszystkim.

REKLAMA

0011421002

LONDYN

KUOPIO

OSKEMEN

ABU DHABI

5457 KM

4693 KM

Polska firma, międzynarodowy sukces!

5 MAREK
44 KRAJE
3000 SKLEPÓW

LPP | RESERVED | CROPP | HOUSE | MOHITO | sinsay

Młoda piosenkarka wyruszy niebawem w swoją pierwszą klubową trasę koncertową po Polsce. Towarzyszy temu wydanie rozszerzonej wersji jej debiutanckiej płyty „Playhouse”. Nam Sara James opowiada, jak trzy lata funkcjonowania w polskim show-biznesie wpłynęły na jej zdrowie psychiczne

Patryk Gzyl

SARA JAMES: CHOĆ JESTEM MŁODĄ OSOBĄ, TO JUŻ DOKŁADNIE WIEM, CZEGO CHCĘ

Właśnie ukazuje się rozszerzona wersja Twojej debiutanckiej płyty - „Playhouse: The Full Story”. Skąd taki pomysł? Wydając ten album, miałam poczucie, że ta historia nie jest jeszcze dla mnie ostatecznie zamknięta. Zostało bowiem kilka utworów, które się na nim nie znalazły. Postanowiliśmy więc wraz z moją wytwórnią wydać jego rozszerzoną wersję i domknąć zawartą na nim historię tymi piosenkami. Jest wśród nich bardzo imprezowy utwór „Kiki”, emocjonalny „Gun Fight”, rapowy „M.I.A.” oraz hyper-popowy „Passport”. Każdy więc znajdzie tam coś dla siebie. Cały ten album jest mieszanką emocji, które przeżywałam w ciągu ostatnich lat. To takie moje dojrzewanie w pigułce.

Co te cztery dodane utwory wnoszą nowego do wcześniej całej całości? Myślę, że to świeże spojrzenie na to, o czym śpiewam na tej płycie. One po prostu dopełniają tę całość.

Najmocniejszy jest „M.I.A”, gdzie nawet ostro przeklinasz po angielsku. Co Cię tak poniosło? To jest numer, który był pisany bez jakiegokolwiek większego konceptu. Byłam jednak wtedy trochę zła, chciałam się odgryźć moim hejterom i pokazać, że to ja tutaj rządzą. W klipie do tej piosenki pokazujemy, jak porywam pewną dziewczynę, a u niej pojawia się syndrom sztokholmski i zaczyna się ze mną zaprzyjaźniać. Na koniec podejmuje ważną decyzję - a jaką, to już trzeba zobaczyć ten teledysk.

Który z tych nowych utworów jest Ci najbliższy? Myślę, że „Kiki”. To nie jest specjalnie emocjonalnie głęboki utwór, a raczej skoczny i imprezowy. Pamiętam, że

bardzo się cieszyłam, kiedy go pisałam i potem długo się nim jarałam, kiedy jeszcze nie ujrzała światła dziennego i był tylko w plikach na moim telefonie. Co ciekawe, kiedy śpiewam ten utwór na koncertach, mam zawsze wyjątkowo fajny przelot z ludźmi. To piosenka, którą kończymy koncert. I naprawdę super to wychodzi, bo tam jest taki moment, kiedy publiczność może się powydziierać i poksakać na całego. Bardzo lubię taką energię.

Pracowałaś nad „Playhouse” aż trzy lata. To dość długo jak na światowe standardy. Dlaczego nie spieszyłaś się z wydaniem tej płyty? Miałam wtedy tak bardzo dużo różnych rzeczy na głowie, że nie miałam czasu na nagrania. To mój debiutancki album, więc było dużo szkieletów i wiele pierwszych numerów poszło do śmieci. To był początek mojego stawiania na swoim i próba odnalezienia siebie w tej muzyce. Trwało to tak długo, bo potrzebowałam po prostu dojrzeć. Czas płynął i dziś mam nieco inne spojrzenie na muzykę i wiele rzeczy zrobiłabym inaczej. Ale jest jak jest i myślę, że to dla mnie superpamiętka z tamtego okresu.

Część piosenek powstała w Stanach Zjednoczonych, a część w Europie. Inaczej pracuje się tam i tutaj? Wygląda to bardzo podobnie. Może z tą różnicą, że w Stanach producenci prezentują bardzo wysoki poziom i są wyjątkowo ambitnymi ludźmi. Kiedy tam kończyłam jakiś numer i nawet jeśli było to jeszcze demo, to brzmiał on jakby był finalnie zmiksowany. Ale w Europie też dobrze mi się pracowało, nie widzę więc jakiejś wielkiej różnicy. Najważniejsze tu

i tam jest podejście do artysty - że powinno być tak jak on sobie zażyczy.

No właśnie: pracowałaś z różnymi kompozytorami i producentami. Ile jest Ciebie w tych piosenkach? Bardzo dużo. Od czasu wydania pierwszego singla z tego albumu - „Blue” - to już jestem ja w stu procentach. Oczywiście tworzenie piosenek to zawsze praca w grupie, mam więc swoich songwriterów i producentów. Raz ktoś wpadnie z takim pomysłem, a kiedy indziej ktoś z innym concept, pomysł na muzykę i tekst za każdym razem wychodzi jednak ode mnie.

Na pewno na początku trudno Ci było przełamać się i wyjść z własnymi pomysłami na teksty i muzykę. Co Ci pomogło zebrać się na odwagę? Pewnego dnia obudziłam się i powiedziałam sobie: „Sara, jeśli nie powiesz głośno, czego chcesz, to dalej będziesz robiła rzeczy, których nie lubisz i będziesz się musiała męczyć”. To oczywiście nie jest tak, że nie można ufać producentom, z którymi się pracuje, bo są to na pewno utalentowani ludzie i mnóstwo piosenek powstaje na całym świecie właśnie dzięki nim. Tylko kiedy ja nie będę miała żadnego wpływu na wykonywany utwór, to wtedy on nie będzie mój. Dlatego w pewnym momencie powiedziałam: „Sara, ty wiesz, czego chcesz, tylko boisz się tego głośno powiedzieć. A to nie-

doręczne, bo to przecież twoja muza”. I to zmieniło się bardzo naturalnie.

Z jaką reakcją wytwórni spotkały się Twoje pierwsze pomysły? Z bardzo dobrą. Dzięki temu producentom było o wiele łatwiej. Bo kiedy artysta przychodzi do studia, siada i mówi: „Zrób mi numer”, to jaki jest dla nich „fun” z tego? Kiedy zaczęłam zgłaszać swoje pomysły, producenci nabrali do mnie większego respektu, bo okazało się, że choć jestem młodą osobą, to już dokładnie wiem, czego chcę.

Podobno najpierw widział w głowie obraz, a potem zamienia się on w dźwięki. Zawsze tak się dzieje? Tak. Ostatnio zauważyłam, że jestem romantyczką, która lubi tworzyć sobie w głowie własne historie. To taka moja alternatywna rzeczywistość, w której chronię się przed tą prawdziwą. Kiedy pisałam „Blue”, najpierw zaczęłam sobie wyobrażać jakiś błękit, to, co on mi daje, jak się dzięki temu czuję. I piosenka przysłała do mnie w naturalny sposób. Z kolei pracując nad „Salty”, zobaczyłam siebie w jakimś małym włoskim miasteczku. Poczulałam się jak jakaś Lana Del Rey: siedzę sobie na balkonie, wieje wiatr, rozwiewa mi włosy...

Czyli od razu masz gotowy teledysk do każdej piosenki? (śmiech) To prawda. Właśnie z tego wyobrażenia bierze się

wszystko. Muzyka i klip łączą się ze sobą.

„Playhouse” to mieszanka nowoczesnego popu, soulu, R & B, a nawet hip-hopu. Dlaczego nie chcesz się ograniczać do jednego gatunku w wykonywanych piosenkach? Ciągle jestem bardzo młoda i poszukuję siebie. Myślę, że pierwszy album jest po to, aby eksperymentować i próbować różnych rzeczy. Jak na razie czuję się dobrze w każdym z tych gatunków, dlatego trochę trudno było mi obrać jedno brzmienie lub kierunek, w którym ta płyta miałaby podążać. Ale dzisiaj wielu artystów sięga po różne gatunki. Weźmy taką Beyoncé - każdy jej album jest przecież inny. Ostatnio wydała album country, wcześniej klubowy, a jeszcze wcześniej soulowy. Najważniejsze, żeby wypracować swoje brzmienie, tak aby jeśli ktoś usłyszy moją piosenkę, wiedział od razu, że to jestem ja. Na tym mi najbardziej zależy. Nie wiem, czy udało się to na „Playhouse”. Jeśli nie, to może stanie się tak przy następnej okazji. Ale uważam, że jak na płytę wokalistki mającej 14 lat w chwili jej nagrania nie jest źle.

Generalnie płyta ma bardzo amerykańskie brzmienie. Nagrywałaś ją przede wszystkim z myślą o tamtejszym rynku? Cały album jest po angielsku, bo o wiele łatwiej mi jest pisać teksty w tym języku. Od zawsze czułam też bliską relację z angielskojęzyczną kulturą. Najbliższe mi są amerykańskie gatunki muzyczne: soul, R & B, hip-hop, trap.

Z jakim przyjęciem płyta spotkała się w Stanach? Chyba z dosyć dobrym. Niektóre numery były puszczone w radiach, podobnie zresztą jak w Europie Zachodniej,

choćby w Londynie. A jedna z piosenek została nawet wykorzystana w jakimś serialu. Czyli całkiem spoko - choć wiadomo, że nie jest to jeszcze taki poziom, jaki chciałabym, aby był. Ale spokojnie: osiągnęło to małe kroczki.

W Polsce modny jest teraz inny pop - w stylu Sanah czy Sylwii Grzeszczak. Nie ciągnie Cię w tę stronę? Trudno powiedzieć. Ja chyba jestem bardziej... amerykańska. (śmiech) Mam swój styl i tego się trzymam.

Nie miałaś ochoty nagrać choć jednej piosenki po polsku? Nie do końca. Cały concept tej płyty był raczej amerykański i takie to miało być, bo chcemy lansować te nagrania poza granicami Polski. Jestem jednak otwarta na kolaboracje z polskimi artystami.

A próbowałaś kiedyś w ogóle śpiewać po polsku? Tak. Mam już numery z polskimi artystami, których cenię i lubię. Może więc kiedyś nagram też i cały swój utwór po polsku.

W piosenkach z „Playhouse” można zauważyć duży progres w Twoim posługiwaniu się głosem. Co Ci pomogło go uzyskać? Może nie zabrmi to wyjątkowo skromnie, ale myślę, że to zawsze było we mnie. Myślę więc, że wyszło to naturalnie. Ostatnio bardzo dużo pracowałam i przerwałam lekcje śpiewu, ale na pewno będę chciała do nich wrócić. Mam to z tyłu głowy.

„Playhouse” to podsumowanie trzech najbardziej intensywnych lat w Twoim życiu. Bardzo zmieniłaś się przez ten czas? Bardzo. Pisząc te piosenki, byłam w dużym dołku psychicznym. Przeżywałam trudne

ZAUWAŻYŁAM, ŻE JESTEM ROMANTYCZKĄ. TO TAKA MOJA ALTERNATYWNA RZECZYWISTOŚĆ, W KTÓREJ CHRONIĘ SIĘ PRZED TĄ PRAWDZIwą



FOT. KLAUDIA PIWEK

Sara James: Przedemną moją pierwszą trasą klubową po Polsce. Bardzo się na nią cieszę, bo zdaję sobie sprawę, że taka muzyka, którą wykonuję, nie jest bardzo popularna nad Wisłą

chwile. Był to dla mnie naprawdę ciężki czas. W niektórych numerach słysząc, jak powoli z tego wychodzę. Kiedy teraz fani słuchają tych piosenek, nie są w stanie powiedzieć, kiedy jakaś z nich była nagrywana. Ja natomiast dokładnie zdaję sobie z tego sprawę i słyszę wyraźnie różnicę, kiedy było u mnie lepiej, a kiedy gorzej. Choć oczywiście te utwory są trochę pomieszane.

A skąd u Ciebie był ten psychiczny dołek?

Myszę, że było to spowodowane wieloma rzeczami, przede wszystkim moimi prywatnymi przeżyciami. To jakiegoś takiego chwilowego zagubienia. W sumie ciężko powiedzieć.

Dorastanie samo w sobie jest trudne. Jest jeszcze trudniejsze, gdy ciągle jest się na świeczniku?

Zdecydowanie. Chociaż w tym momencie mojego życia jestem już przyzwyczajona, że ludzie pisali, piszą i będą pisać na mój temat. Trzeba tylko pamiętać, żeby się tym nie prze-

mować i robić swoje. Gdzieś już na początku mojej kariery zostałam przygotowana na to, że tak po prostu jest, że to cena, którą się płaci za popularność.

Jak wszystkie osoby publiczne, jesteś narażona na internetowy hejt. Negatywne komentarze dotyczące Twojego wyglądu czy ubioru bardziej Cię irytują, czy boją?

Teraz większość po prostu spływa po mnie. Ostatnio był jednak taki czas, kiedy wiele osób komentowało moje ciało, które się zmienia. I to mnie w jakiś sposób na pewno zabolowało. Ale też umocniło. Generalnie uważam, że to obrzydliwe, aby złośliwie komentować zmiany ciała, jakie zachodzą u niepełnoletniej osoby. Bo to przecież naturalne dla każdego człowieka w procesie dojrzewania, że ciało rozwija się cały czas. Ten hejt był tym bardziej dla mnie przykry, że wcześniej miałam duże problemy z odżywianiem się i dysmorfie.

Wzięłaś niedawno udział w kampanii reklamowej

Rossmanna, mającej pomóc nastolatkom w samoakceptacji. Ty też zmagasz się z tym problemem?

Tak. Dlatego też wzięłam udział w tej kampanii. To ważne, aby mówić o tym otwarcie, że nastolatki mają problem z samoakceptacją. Dlatego pokazujemy, że nawet jeśli czasem ma się te złe dni, to generalnie trzeba siebie akceptować i kochać, bo zawsze będziemy mieli tylko to jedno ciało. Można sobie zrobić wiele operacji plastycznych, ale na koniec dnia to i tak będzie to twoje ciało. I jeśli nie masz poukładane w głowie, to nie wiem, co zrobisz, a i tak nie będziesz siebie kochać. To dla mnie ważne, aby szerzyć tego świadomość. Oczywiście to nie jest tak, że wzięłam udział w tej kampanii, bo już tego tak nie przeżyłam. Oczywiście, że przeżyłam, i często się na tym łapię. Ważne jest jednak, aby to nie była codziennie główna myśl w głowie.

W takich piosenkach, jak „M.I.A.”, dodajesz sobie pewności i wiary w siebie. To pomaga?

Muzyka to dla mnie forma terapii. Dzięki niej wyrzucam z siebie dobre i złe emocje. Dodaję też sobie otuchy. To jakby pamiętnik moich uczuć i przeżyć.

Nie ukrywasz, że Tobie pomogła przede wszystkim terapia. Nie da się dzisiaj bez tego obejść, pracując w show-biznesie?

Nie tylko w show-biznesie. Uważam, że każdy powinien być na terapii. Zawsze mówię o tym głośno, że jeśli ktoś idzie na terapię, to nie oznacza to, że coś jest z nim nie tak i to jakiś ostatni dzwonek. Oczywiście przypadki są różne. Ja poszłam na terapię, kiedy było już ze mną tragicznie. Teraz jest ze mną już dobrze, ale nadal na nią chodzę, bo to bardzo ważne, aby dbać o nasze zdrowie psychiczne. Jestem z pokolenia, które szerzy tę wiedzę. Nie znam wokół siebie nikogo, kto nie byłby na terapii.

Show-biznes jest chyba wyjątkowo stresogenny. Kiedyś sama powiedziałaś: „W tej branży ludzie często nie mają dobrych zamiarów i są mają-

sowni”. Jak dajesz sobie z tym radę?

W tym momencie jestem już do tego przyzwyczajona. Trzeba po prostu pamiętać o tym, że nawet jeśli ja mam dobrą intencję, to ta druga osoba nie zawsze ją ma. Dlatego powinno się być ostrożnym. Jest to trochę przykre, bo ja jestem człowiekiem, który stara się ufać innym i dawać w relacjach część siebie w różnych sytuacjach: romantycznych, przyjacielskich czy zawodowych. Staram się być szczerą i wychodzę zawsze z dobrego miejsca, a inni nie zawsze to robią. Niestety, trzeba się do tego przyzwyczaić, bo teraz świat tak wygląda.

Masz przy sobie rodzinę, menedżera i team z wytwórni. To pomaga?

Na pewno. Ale sama muszę sobie radzić i być ostrożna.

Jakiś czas temu powiedziałaś w jednym z wywiadów: „Jestem kontrowersyjna, bo jestem czarnoskórą kobietą w Polsce”. Nadal stykasz się u nas z przejawami rasizmu?

Kiedy teraz spotykam się z czymś takim, to po prostu śmieję się z tego. Trudno brać na poważnie kogoś wygłaszającego takie komentarze w XXI wieku. Dlatego jeśli jeszcze spotykam się z czymś takim, w ogóle mnie to nie grzeje. W moim otoczeniu nie ma i nie będzie ludzi, którzy mają w sobie choć odrobinę rasizmu lub jakichś dziwnych uprzedzeń.

Z jednej strony zmagasz się z hejtem i rasizmem, ale z drugiej cieszysz się uwielbieniem fanów. Ich sympatia pomaga Ci w samoakceptacji?

Fani dają mi mnóstwo radości. Zawsze się rozczulam, kiedy widzę, jak się zbierają na koncertach i śpiewają moje piosenki. Tak naprawdę właśnie po to robię to, co robię.

Najmocniej odczuwasz pewnie tę sympatię fanów na koncertach. Jak to jest, kiedy tłum śpiewa z Tobą Twoje piosenki?

To uczucie nie do opisania. Rozczula mnie na maksa. Te momenty przypominają mi, po co to wszystko jest. Bo resztę można odłożyć na bok. Jasne, pieniądze są ważne, bo dają wiele możliwości. Ale nie są najważniejsze na koniec dnia. Dlatego zawsze staram się pamiętać o tym, o czym marzyłam, kiedy zaczynałam. Nie o pieniądzach, nie o tym, żeby mieszkać tu czy tam. Ale o tym, aby widzieć ludzi, którzy śpiewają ze mną moje piosenki na koncertach i jeździć ze swoją muzyką po całym świecie. Teraz przede mną moja pierwsza trasa klubowa po Polsce. Bardzo się na nią cieszę, bo zdaję sobie sprawę, że taka muzyka, którą wykonuję, nie jest bardzo popu-

larna nad Wisłą. Polacy lubią słyszeć w piosenkach swój język, dlatego nie jest łatwo przebić mi się tutaj z tym moim materiałem. Zdaję sobie z tego sprawę. Bardzo cieszę się, że mam możliwość pojechać w taką trasę.

W lecie zaliczyłaś pierwsze występy na wielkich imprezach: Orange Warsaw Festivalu czy BitterSweet Festivalu. Jak było?

To były fantastyczne chwile. Zakochałam się wręcz w występach na festiwalach. (Śmiech) Najlepiej wspomnę Orange: pod namiotem, gdzie śpiewałam, zebrało się jakieś 10 tysięcy osób! To było niesamowite przeżycie. Ludzie dali mi niezwykle dużo ciepła. Kiedy miałam wyjść na scenę, bardzo się stresowałam, bo myślałam, że nikogo tam nie będzie. Po czym parzę, a tam full ludzi, wszyscy krzyczą i śpiewają. Wtedy właśnie pomyślałam: „Po to się to robi”.

Tak jak wspomniałaś, teraz przed Tobą pierwsza własna trasa klubowa po Polsce. Czego się możemy spodziewać?

Wspaniałej zabawy: dużo tańca, nowych aranżacji piosenek, wspólnego śpiewania. Wykonam wszystkie utwory z „Playhouse”, ale nie tylko. Ostatnio zrobiłam wśród swoich fanów akcję, aby zagłosowali na covery, które chcą usłyszeć na tej trasie. Pojawi się też na pewno „Somebody” na jednym czy dwóch koncertach. Będzie też „Lovely” Billie Eilish i covery tych utworów, którymi obecnie najbardziej się jaram. To moja trasa, więc będę mogła śpiewać, ile tylko chcę.

Są szanse na taką klubową trasę po Stanach?

Myszę, że tak, ale na razie skupiamy się na Polsce. To jest ten pierwszy krok, a później zobaczymy.

Wydanie „Playhouse: The Full Story” i trasa koncertowa zamykają wczesny okres Twojej kariery. Co dalej?

W tym momencie pracuję już nad kolejnym albumem. Gdzieś z tyłu głowy mam myśl, że chciałabym się wyprowadzić z Polski i spróbować gdzieś żyć na własny rachunek. Zobaczymy, jak to wszystko się ułoży.

No właśnie: niebawem skończysz 18 lat. Bardzo to zmieni Twoje życie?

W jakiś sposób na pewno, będę przecież miała stuprocentowe prawo do wszystkiego. Wszystkie umowy i zobowiązania przejdą na mnie, będę więc jeszcze więcej miała na swoich barkach. Ale generalnie myślę, że jakoś dużo to jednak chyba nie zmieni.

W ciągu ubiegłych lat nagromadziło się w życiu Polski wiele zła, nieprawości i bolesnych rozczarowań. Idee socjalizmu, przeniknięte duchem wolności człowieka i poszanowania praw obywatela, w praktyce uległy głębokim wypaczeniom. Słowa nie znajdowały pokrycia w rzeczywistości” – wołał Władysław Gomułka pod pałacem im. Stalina. Jego słowa przerywały oklaski i okrzyki entuzjazmu.

Walka o schedę

Wiec pod Pałacem Kultury i Nauki był apogeum Polskiego Października i dobrej politycznej passy Gomułka. Ale poprzedzała go seria prawdziwie dramatycznych wydarzeń. 12 października odbyło się posiedzenie Biura Politycznego PZPR, w którym towarzysze Wiesław wziął udział i przedstawił swoje bardzo radykalne, jak na komunistę, poglądy. Zachęcał m.in. do większej odwagi w relacjach ze Związkiem Radzieckim.

Mówił wtedy: „Można rzucić narodem, gdy się utraciło jego zaufanie, za pomocą bagnetów, ale kto się orientuje na taką ewentualność, ten sam orientuje się na zagubienie wszystkiego. Do starych metod powracać nie możemy”. Dla wielu towarzyszy, myślących kategoriami jeszcze z okresu stalinizmu, było to szokiem.

Obecność Gomułka na szczycie komunistycznej hierarchii nie była przypadkiem. Na zwołanym w lipcu VII plenum KC PZPR tow. Edward Ochab ustąpił ze stanowiska właśnie na rzecz uwolnionego z więzienia Gomułka. Ochab przyjął tę propozycję, acz niechętnie.

Rosjanie w Belwederze

Znacznie gorzej zareagowali towarzysze radzieccy. Ponieważ decyzja o wyborze kierownictwa partii w Polsce nie została skonsultowana z władzami w Moskwie, co nie miało miejsca nigdy wcześniej, 19 października do Warszawy bez zapowiedzi przybył I sekretarz KPZR i premier ZSRR Nikita Chruszczow i wielu wypróbowanych członków Biura Politycznego, m.in. Łazarz Kaganowicz, Anastas Mikojan, Wiaczesław Mołotow oraz gen. Iwan Koniew.

Ich wizyta połączona była z koncentracją w okolicach stolicy stacjonujących w Polsce wojsk ZSRR oraz z wpływaniem do Zatoki Puckiej eskadry okrętów wojennych. Radzieckie oddziały stacjonujące w Polsce dostały rozkaz marszu na Warszawę - ze Śląska i Pomorza ruszyły na stolicę dwie radzieckie dywizje pancerne. Rankiem 19 października znajdowały się zaledwie 150 kilometrów od Warszawy.

Rozmowy polsko-radzieckie odbywały się w Belwederze

„POLSKI PAŹDZIERNIK” I TOW. GOMUŁKA NA PLACU DEFILAD

24 października 1956 roku był dniem triumfu towarzysza Wiesława. Pół miliona ludzi śpiewało I sekretarzowi PZPR „Sto lat!” i skandowało: „Wiesław!, Wiesław!”

Mariusz Grabowski



Warszawiacy śpiewający Gomułce na placu Defilad „Sto lat!” raczej nie zdawali sobie sprawy, że zaledwie kilka dni wcześniej Polska stała na progu radzieckiej interwencji

i miały gwałtowny przebieg. Obie strony przedstawiały wzajemne pretensje, lecz Gomułka nie przestraszył się Chruszczowa i twardo bronił swoich racji. Oskarżył Rosjan m.in. o to, że uległość Polski wobec ZSRR skutkuje biedą polskich robotników. Dyskusja - a właściwie awantura, w której w ten sposób przerzucano się winami - trwała wiele godzin i była kilkakrotnie przerywana.

Nowi wybrańcy

Można powiedzieć, że Gomułka - fanatyczny komunistą, członek PPR od 1926 r. - pokazał Rosjanom patriotyczną twarz. Gdy w pewnym momencie przyszła informacja o ruchu radzieckich wojsk, Polacy zażądali od Chruszczowa ich wycofania. Radziecka delegacja odpowiedziała co prawda, że ich wynikiem są „wcześniej planowane manewry wojskowe”, ale pod wie-

czór tego samego dnia czołgi jadące na Warszawę zostały zatrzymane.

Ostatecznie Chruszczow wyjechał bez zawarcia jakiegokolwiek porozumienia z polskim przywódcą. Tak naprawdę nie było do końca jasne, czy ZSRR jednak nie zdecydowało się na pucz w Warszawie, ale można jednak powiedzieć, że z konfrontacji Chruszczow - Gomułka zwycięsko wyszedł Polak.

21 października ogłoszono skład komunistycznej wierzchni, która miała odtąd rządzić Polską: I sekretarzem PZPR został Gomułka. W skład okrojonego do dziewięciu członków Biura Politycznego weszli oprócz Gomułka: Aleksander Zawadzki, Roman Zambrowski, Józef Cyrankiewicz, Edward Ochab, Adam Rapacki, Stefan Jędrzychowski, Ignacy Loga-Sowiński i Jerzy Morawski.

Idą zmiany!

Czy warszawiacy śpiewający Gomułce na placu Defilad „Sto lat!” zdawali sobie sprawę, że zaledwie kilka dni wcześniej Polska stała na progu radzieckiej interwencji? Raczej nie - dominowały nastroje oczekiwania na zaprzestanie dotychczasowego terroru, zwiększenie zakresu wolności, a przede wszystkim na odejście od komunistycznej praktyki zarządzania państwem.

Po Polsce krążyły najbardziej fantastyczne interpretacje dokonujących się zmian. Maria Dąbrowska pisała w „Dziennikach” pod datą 24 października: „O stanowisku Chruszczowa i jego przyjęciu do wiadomości zmian w Polsce zdecydowały być może jakieś nieznane nam okoliczności, ale zdaje się, że nade wszystko zdecydowały Chiny (jakiś zarysujący się konflikt z Rosją). Kto by pomyślał czy we śnie bo-

daj przyśnił, że takiego znajdziemy sojusznika w tym impasie historii!”.

Kilka dni po pamiętnym wiecu 28 października z internowania został zwolniony prymas Stefan Wyszyński. Wezwał wtedy Polaków do wzięcia udziału w wyborach styczniowych 1957 roku. 31 października Gomułka zgodził się na przywrócenie „Tygodnika Powszechnego” pod dawną redakcją Jerzego Turowicza, dopuszczenie pięcioosobowej reprezentacji sejmowej „Znaku” i powołanie Jerzego Zawieyskiego do Rady Państwa.

Naród w euforii

Pierwszy okres tzw. odwilży dawał nadzieję na lepsze. Zmiany dokonywały się w sferze symbolicznej: z Pałacu Kultury i Nauki usunięto nazwisko Stalina, a Katowice przestały być Stalinogrodem; politycznej - rozpoczęły się procesy niektórych komunistycznych zbrodniarzy z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (m.in. Anatola Fejgina, Józefa Różańskiego, Romana Romkowskiego) i rehabilitacje ofiar „afery” gospodarczych - władza wycofała się z planów kolektywizacji rolnictwa, a nawet zniesiono zakaz posiadania przez obywateli platyny, złota i obcych walut.

Można rzec, że - zgodnie z tym, co zapowiadał Gomułka na wiecu 24 października - system ewoluował. „Towarzysze! Czas nagli. Partia musi przystąpić do rozwiązywania codziennych, trudnych spraw naszej gospodarki i życia państwowego. Czym dzisiaj możecie pomóc kierownictwu partii i rządowi? Przede wszystkim tym, że każdy stanie przy swym warsztacie na swoim posterunku i wzmożoną pracą czy nauką wykaże swą wierność i oddanie naszej sprawie”.

Ciekawie ułożyły się relacje ze Związkiem Radzieckim. Ekipie Gomułka nie tylko udało się uzyskać likwidację „rzekomego długu” Polski wobec ZSRR, uznając, że został spłacony dostawami węgla z poprzednich lat. Dodatkowo polskie władzy uzyskały kredyty na zakup zboża i innych towarów. Dużym sukcesem nowego I sekretarza było wznowienie repatriacji Polaków pozostałych na terytorium ZSRR, w tym tych przebywających w łagrach. Szacuje się, że podczas tej fali repatriacji do kraju powróciło ponad 200 tysięcy Polaków.

Krwawo stłumione powstanie węgierskie

Polska droga odejścia od stalinizmu okazała się sukcesem tow. Wiesława, przynajmniej w pierwszym okresie. Inne kraje tzw. demokracji ludowej miały znacznie mniej szczęścia. Warto przypomnieć, że gdy Gomułka rozpoczynał 24 października swoje przemówienie słowami: „Towarzysze! Obywa-

tele! Ludu pracujący stolicy!”, w Budapeszcie i innych węgierskich miastach trwały masowe demonstracje solidarności z „Polskim Październikiem”. Zakładano rady pracownicze, narodowe i rewolucyjne, ogłoszono strajk generalny, wydano pierwsze niezależne gazety. Tegoż 24 października do Budapesztu wkroczyło sześć tysięcy żołnierzy radzieckich wspieranych przez ponad 200 czołgów, współdziałających z węgierskimi służbami bezpieczeństwa i armią.

Na Węgry, podobnie jak do Polski, przybyła wierzchni komunistów z Moskwy: Anastas Mikojan i Michaił Susłow z ramienia Biura Politycznego KPZR oraz gen. Iwan Sierow z KGB. Pod ich naciskiem I sekretarzem partii został János Kádár. 25 października, w wyniku prowokacji tamtejszej bezpieki pod parlamentem doszło do masakry tłumów - ponad 100 ludzi zostało zabitych. Niecałe dwa tygodnie później na Węgrzech rozpoczęły się regularne starcia z interweniującą armią radziecką.

Początek końca reform

Wróćmy nad Wisłę. Z kalendarium historycznego wynika, że popularność Gomułka jesienią 1956 r. sięgała zenitu. Gdy 16 listopada jechał do Moskwy na czele polskiej delegacji, która uzyskała znaczne ustępstwa strony radzieckiej, na stacjach kolejowych modliły się za niego tłumy. A jego powrót wywoływał u rodaków entuzjazm, a przynajmniej sympatię.

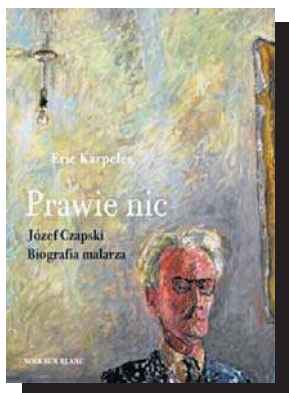
Za koniec ery popaździernikowych reform uznaje się decyzję władz o zamknięciu 2 października 1957 r. czołowego pisma reformatorów „Po Prostu”. Towarzyszyło temu rozpedzenie przez milicję demonstracji zorganizowanej w celu jego obrony. Redakcja, złożona głównie z komunistycznych zapaleńców, oskarżono m.in. o jałową negację komunistycznej rzeczywistości, przedstawianie w fałszywym świetle rzeczywistości kraju, zwątpienie w sens rozwoju socjalizmu w Polsce oraz głoszenie burżuazyjnych koncepcji.

Ale to, że Gomułka nie będzie akceptował zbyt radykalnych prób „poprawiania socjalizmu”, można było dostrzec już w jego przemówieniu 24 października: „Towarzysze! Nie pozwólmy reakcyjnym podlegaczom i różnym chuliganom stawać w poprzek naszej drogi. Wara im od czystego nurtu walki socjalistycznych i patriotycznych sił narodu! Pędźcie przez prowokatorów i reakcyjnych krzykaczy! Władze państwowe ani na chwilę nie będą tolerować jakiegokolwiek akcji wymierzonej w polską rację stanu i przeciwko naszemu ustrojowi państwowemu!”.



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Mariusz Grabowski



Podmalówka, czyli wprowadzenie w świat Józefa Czapskiego

Amerikanin Eric Karpeles, autor wydanej właśnie opasłej biografii Józefa Marii Franciszka Hutten-Czapskiego, nazwał swoje dzieło „Biografią malarza”. Ale to tytuł mylący – owszem, sporo tu o malarstwie, ale tak naprawdę to pierwsza na polskim rynku tak całościowa biografia tego niezwykłego człowieka.

Świadek XX wieku

Ale też Czapski wart był pracy, jaką wykonał Karpeles. Był aristokratą, żołnierzem, pamiętnikarzem, pisarzem, no i malarzem. W czasie rewolucji był studentem w Petersburgu, w szalonych latach 20. malarzem w Paryżu. Walczył z Niemcami, a wzięty do niewoli przez Sowieków cudem ocalał z masakry katyńskiej.

Po wojnie nie wrócił do Polski. Jego wspomnienia z sowieckiego obozu – „Na nieludzkiej ziemi” – wyprzedziły „Archipelag Gulag” Sołżenicyna o ćwierć wieku. Od 1946 r. współtworzył paryską „Kulturę” (od 1947 r. do śmierci w 1993 r. mieszkał w domu – redakcji „Kultury” w Maisons-Laffitte przy Avenue de Poissy 91).

Mistrz koloru

Z Czapskim malarzem wiąże się anegdota. „Czemu pan maluje? – spytał go w 1958 r. André Malraux. „Z braku czegoś lepszego. To lepsze to mistyka, droga bezpośrednia, ale przekracza ona moją wolę ofiary...” – odparł zagadkowo Czapski.

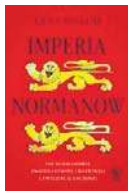
Jakie było jego malarstwo? Od kapistów przejął przekonanie, że powierzchnia obrazu jest miejscem transpozycji natury, transpozycji dokonywanej za pomocą środków plastycznych, z wyeksponowaną rolą czystego koloru na czele. W latach 30. malował w tej właśnie konwencji, z rzadka tylko przechodząc od rozjaśnionej do bardziej intensywnej palety barw.

Wciąż nieznan?

Karpeles, skądinąd także malarz, pisze: „Bardziej podziwiano go za charakter niż za twórczość malarską. Ci, którzy kupowali jego prace, robili to głównie z przyjaźni dla tego człowieka. Jego malarstwo pozostaje praktycznie nieznaną”.

I dalej: „Obrazów Czapskiego prawie nie ma w zbiorach publicznych, większość znajduje się w prywatnych kolekcjach w różnych miejscach Europy. Wiele dziesięcioleci temu obrazy Czapskiego zostały zakupione i zarejestrowane w zbiorach w Polsce i Francji, (...) ale tylko nieliczne płótna są wystawiane publicznie”.

Eric Karpeles, „Prawie nic. Józef Czapski. Biografia malarza”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2025, cena 119 zł



Piraci z Północy – zdobywcy świata

Opowieść o tym, jak Normanie nie tylko położyli podwaliny pod obecną Wielką Brytanię, ale także rozszerzyli swoją władzę i wpływ na Sycylię, północną Afrykę i Ziemię Świętą.

Levi Roach, „Imperia Normanów”, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 89 zł



Wikingowie widziani od podszewki

Sławomir Leśniewski opowiada o wikingach z czułością: jak siali spustoszenie, jak rabowali, omawia też ich nowatorskie techniki wojenne, sztukę żeglarską oraz kulturę.

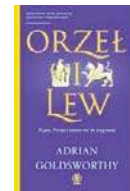
Sławomir Leśniewski, „Wikingowie”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 69,90 zł



Aufzejkerki, czyli nadzorcynie

Jak wyglądała służba kobiet na hitlerowskim systemie obozowym, co sprawiało, że kobiety w uniformach SS-Gefolge były zdolne do niebywałego okrucieństwa.

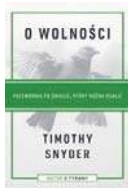
Jan Jakub Grabowski, „Suki, więdźmy i bestie”, wyd. Hi:story/ Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł



Rzymianie spoglądają na Wschód

Jedynego rywala Rzym miał na Wschodzie, gdzie królowali perscy monarchowie. To tam przetoczył się wcześniej dziejowy huragan w postaci Aleksandra Wielkiego.

Adrian Goldsworthy, „Orzeł i Lew. Rzym, Persja i wojna nie do wygrania”, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 99 zł



Czy liberalizm ma jeszcze sens?

Tom „O wolności” to propozycja Timothy’ego Snydera, jak odzyskać „liberalną sprawczość” w epoce dezinformacji, „dryfu w stronę autorytaryzmu i obywatelskiego zmęczenia”.

Timothy Snyder, „O wolności”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 89,90 zł



Czyżby nic się nie zmieniło?

Rafał Ziemkiewicz analizuje nie tylko wydarzenia z 1939 r., ale przede wszystkim pyta o współczesne zdolności Polaków do ocalenia samodzielnego bytu państwowego.

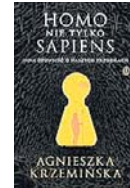
Rafał Ziemkiewicz, „Jakie piękne samobójstwo”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2025, cena 59,90 zł



Mussolini w wersji imperialnej

1 września 1939 r. wybuchła wojna w Polsce, a już kilka miesięcy później, w czerwcu 1940 r., Mussolini wciągnął Włochy w konflikt, który miał mu dać chwałę i miejsce u boku Hitlera.

Antonio Scurati, „M. Czas przeznaczenia”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 64,90 zł



Na tropie przodków homo sapiens

Kim byliśmy, zanim nazwaliśmy siebie cywilizacją? Jak wyglądało życie tych, których tak chętnie określamy jako dzikich, prymitywnych, podporządkowanych naturze?

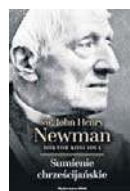
Agnieszka Krzemińska, „Homo (nie tylko) sapiens”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł



Psycholog o św. Tomasz z Akwinu

Amerkański psycholog Kevin Vost opracował zestaw psychologicznych ćwiczeń na kanwie scholastycznego nauczania św. Tomasza. Okazuje się, że działa.

Kevin Vost, „Myśleć jak Akwinata. Ćwiczenie umysłu ze św. Tomaszem”, wyd. W drodze, Poznań 2025, cena 44,90 zł



Wykład o sumieniu sprzed stu lat

Wznowienie jednego z najważniejszych tekstów o sumieniu – pióra św. Johna Henry’ego Newmana. „Człowiek nie widzi prawdy, gdy jej nie chce i ponieważ jej nie chce”.

Św. John Henry Newman, „Sumienie chrześcijańskie”, wyd. WAM, Kraków 2025, cena 25,90 zł



W Krakowie, przy Stolarskiej 12

O historii, architekturze oraz twórcach kaplicy Myszkowskich przy dominikańskiej bazylice pw. Świętej Trójcy w Krakowie. A także o osobie jej fundatora.

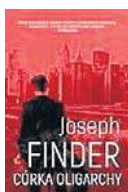
Aleksander Stankiewicz, „Kaplica Myszkowskich w Krakowie”, wyd. W drodze, Kraków 2025, cena 49,90 zł



Przed nadchodzącym adwentem

Zbiór 105 tekstów, przygotowanych przez 58 autorów, pomaga ponownie odkryć sens tego, co kryje się za obzędami, zwyczajami i tekstami wiążącymi się z tym czasem.

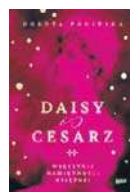
„Adwent i Boże Narodzenie”, wyd. W drodze, Kraków 2025, cena 49,90 zł



Stawką jest twoje życie, Paul!

Paul Brightman ukrywa się pod fałszywym nazwiskiem w cichym miasteczku w Nowej Anglii. Wcześniej musiał uciekać w leśne ostępy New Hampshire przed rosyjskimi agentami. Dlaczego go ścigają?

Joseph Finder, „Córka oligarchy”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 59,90 zł



„Och, nie szkodzi, moja śliczna”

Sensacyjna opowieść o życiu księżnej Daisy, czyli Marii Teresy Oliwii Hochberg von Pless. Skandale i romanse w cieniu wielkiej historii. W jednej z głównych ról cesarz Wilhelm II.

Dorota Ponińska, „Daisy i cesarz. Wszystkie namiętności księżnej”, wyd. Znak, Kraków, cena 54,99 zł



Herbert Anwaldt kontra opętani

Rok 1925, Czerniewice, Dolny Śląsk. Na hrabiego von Babbitza spadają kolejne nieszczęścia. Kiedy pałacowy lekarz zostaje zamordowany, do Czerniewic trafia student psychiatrii Herbert Anwaldt.

Marek Krajewski, „Głos z piekła”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł



Skrwawione Stonehenge

Ken Follett przenosi nas w czasy, gdy na Ziemi zaczyna kształtować się cywilizacja. A jego fabuła opowiada o losach Sefta, młodego kopalnika krzemienia, który pragnie odnaleźć swoje miejsce w świecie. Trafia zaś na...

Ken Follett, „Krań czasu”, wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 69,90 zł

INWESTYCJE DO KOŃCA 2030 R., POWSTANĄ DWIE NOWE TRASY TRAMWAJOWE: NA GOĆŁAW I ZIELONĄ BIAŁOŁĘKĘ

Nowe linie tramwajowe. Warszawa uzyskała na nie pieniądze z KPO

Mateusz Bagiński
Warszawa

Tramwaje Warszawskie podpisały dwie umowy na pożyczki z Krajowego Planu Odbudowy na łączną kwotę ponad 2 miliardy złotych. Pieniądze pozwolą rozbudować sieć tramwajową.

Na konferencji prasowej, wjazdni tramwajowej na Annapolu, prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, dyrektorka Zarządu Transportu Miejskiego Katarzyna Strzegowska oraz członkini zarządu Tramwajów Warszawskich, Małgorzata Kaleta, ogłosili podpisanie dwóch umów pożyczki z Krajowego Planu Odbudowy. Łączna wartość finansowania to ponad 2 miliardy złotych.

Pieniądze te pozwolą zrealizować najważniejsze inwestycje tramwajowe do końca 2030 roku - w tym m.in.: budowę nowych tras na Goćław i Zieloną Białołąkę, modernizację i zazielenienie torowisk, zakup i remont taboru.

- Komunikacja miejska to jeden z moich priorytetów. Tylko



Prezydent Rafał Trzaskowski na konferencji opowiadał o szczegółach nowych inwestycji tramwajowych, które uda się zrealizować za pieniądze pozyskane z KPO

w ostatnich latach oddaliśmy kilka nowych tras tramwajowych, w tym odcinki na Woli i do Miasteczka Wilanów. Po prostu dowozimy - zarówno pasażerów w komfortowych warunkach do pracy czy szkoły,

jak również kolejne inwestycje komunikacyjne - mówił Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy.

Oprocentowanie pożyczki wynosi jedynie 1 proc. rocznie, bez dodatkowych prowizji

i marż, a Tramwaje Warszawskie będą miały 20 lat na spłatę zobowiązania.

Nowe fundusze zapewnią warszawskiemu transportowi publicznemu stabilność i umożliwią realizację szeregu inwestycji

w krótszym czasie, zapewnił Rafał Trzaskowski. Zwłaszcza trasa na Goćław od wielu lat czeka na realizację, a gwarancje finansowe mają w końcu umożliwić jej realizację.

- Cieszymy się z tych środków, ponieważ Warszawski Transport Publiczny dowozi warszawianki i warszawiaków do szkoły, pracy czy domów, a tak olbrzymi zastrzyk finansowy pomoże nam zapewnić jeszcze lepszy komfort wszystkim pasażerem w ich codziennych podróżach - powiedziała Katarzyna Strzegowska, dyrektorka Zarządu Transportu Miejskiego.

Wśród zaplanowanych prac znalazły się m.in. przebudowy torowisk: w al. Waszyngtona, al. Jana Pawła II (na odcinku od Kina Femina do placu Grunwaldzkiego), na ul. Stawki, przy rondzie Daszyńskiego.

Część inwestycji związanych z utrzymaniem torowiska jest już zakończona - tramwaje wróciły niedawno na zmodernizowany odcinek ul. Marszałkowskiej, a wcześniej zakończono prace przy torowisku na ul. Słomińskiego.

Do końca 2030 r., powstaną dwie nowe trasy tramwajowe - na Goćław i Zieloną Białołąkę. Łącznie będzie to około 10 kilometrów nowych torów, które połączą dynamicznie rozwijające się dzielnice z centrum miasta. Oba projekty są już na etapie prac projektowych.

Środki z KPO pozwolą także na wdrożenie priorytetów dla tramwajów - nowoczesnych systemów sygnalizacji świetlnej, które umożliwią szybsze przejazdy przez około 80 skrzyżowań i przejść dla pieszych.

Warszawa postawi też na zazielenienie torowisk - na wzór zmodernizowanego odcinka na ul. Słomińskiego. To rozwiązanie nie tylko poprawia estetykę przelazem, ale również ogranicza hałas i zanieczyszczenie powietrza oraz pomaga w walce z miejskimi wyspami ciepła.

Część pożyczki zostanie przeznaczona na rozwój taboru. Tramwaje Warszawskie planują zakup 20 nowych niskopodłogowych pojazdów oraz przeprowadzenie gruntownego remontu 60 tramwajów typu Swing.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Kozłowski**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzcinski**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Handlowe

TEKSTYLIA, ODZIEŻ

SYNDYK BARTEK S.A. w upadłości
sprzedaje materiały do produkcji
obuwia. Szczegóły na wEgzekucji.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Błonie tel.
668 085 925

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Ożarów
Mazowiecki tel. 668 085 925

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →

**strona
podróży**



Piąta strona świata

stronapodrozy.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

**Ogłoszenia
drobne**

w Twojej
gazecie
zlecisz bez
wychodzenia
z domu
przez
Internetowe
Biuro
Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Polacy walczą o podium w LGP. Debiut Tomasiaka

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Podczas tego weekendu w niemieckim Klingenthal odbędą się ostatnie konkursy sezonu Letniego Grand Prix. Rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kacper Tomasiak, wygrywając cykl Letniego Pucharu Kontynentalnego, zapewnił Polsce dodatkowe miejsce na pierwszy period Pucharu Świata, liczący aż 12 konkursów. Tak dobra forma 18-latką już teraz to zaskoczenie?

Przed wszystkim bardzo cieszymy się z postępów, które Kacper robi. Jego skoki są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy przysłowiowa woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć. Ma niesamowite możliwości.

W nagrodę za triumf w LPK Tomasiak wystartuje w weekend w konkursach kończących sezon Letniego Grand Prix w Klingenthal.

Jestem bardzo ciekaw, jak dyspozycja z lata przełoży się na skoki w tych najbliższych zawodach w Niemczech oraz w Pucharze Świata, w którym, jestem przekonany, że dostanie swoją szansę.

Dobra forma Kacpra Tomasiaka cieszy tym bardziej, że poza Kamilem Stochem pozostali zawodnicy nie prezentowali się w ostatnich konkursach LGP na tyle dobrze, by myśleć realnie o zwiększeniu



Kamil Stoch (po lewej) zajmuje 5. miejsce w klasyfikacji generalnej LGP. Dawid Kubacki (po prawej) jest 6.

kwoty skoczków do czterech na igrzyska w Mediolanie?

A to jest właśnie nasz główny cel, aby zwiększyć tę liczbę. Na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy miejsca. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków, byłby też rezerwowo, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle. Nie wyobrażam sobie, abyśmy pojechali do Italii tylko z trzema zawodnikami.

Po dotychczasowych konkursach na igelicie polscy kibice z optymizmem mogą czekać na sezon zimowy?

Po ostatnich suchych latach w wykonaniu naszych skoczków trzeba się cieszyć z tego,

co jest. Pojedyncze udane konkursy to taki promyczek nadziei. Już pierwsze zawody w zimie, w których wystartuje cała światowa czołówka, pokażą, gdzie jest nasze miejsce. Oczywiście, pierwsze konkursy to będzie takie wzajemne badanie sił, ale już kolejne zarysują czołówkę na ten sezon. Obyśmy mieli w niej także naszych skoczków.

Walka o miejsce w składzie na konkursy PŚ oraz wyjazd na igrzyska zapowiada się bardzo ciekawie. Rywalizacja w kadrze nabiera rumieńców?

O występach w poszczególnych konkursach będą decydować trenerzy, mam na-

dzieję, że na podstawie aktualnej dyspozycji. Jest kilku zawodników, którzy mają bardzo równe szanse na powołania, nie tylko na zawody Pucharu Świata, ale też olimpijską kwalifikację.

To będzie pierwszy sezon pod wodzą nowego trenera Macieja Maciusiaka. Jak na ten moment układa się współpraca na linii zawodnicy - selekcjoner kadry?

Bardzo dobrze. Wybór trenera Maciusiaka był zresztą po myśli samych zawodników. Zobaczmy, jak to przełoży się na wyniki. Program przygotowań do zimy realizowany jest w stu procentach. Nie ma kontuzji, co też jest bardzo ważne. Panuje bardzo dobra atmosfera i zdrowa rywalizacja. To jest sezon olimpijski i nie ma co kryć, że każdy chciałby pojechać na igrzyska. Oby trener Maciusiak miał ciężki orzech do zgryzienia i nie wiedział, kogo wystawiać na poszczególne konkursy oraz kogo zabrać do Mediolanu, bo wszyscy skaczą dobrze.

Od 1 listopada obowiązki dyrektora sportowego PZN przejmie Kamil Fundanicz. Dlaczego zdecydowaliście się utworzyć w związku to stanowisko?

Dyrektor sportowy jest nam potrzebny. To osoba, która będzie mieć pieczę nad wszystkimi kadrami i nie chodzi tylko o skoki narciarskie, ale wszystkie dyscypliny podległe związkowi. Będzie koordynował prace w wielu obszarach i zobaczymy, jak to się sprawdzi. Nad skokami oczywiście specjalną pieczę sprawuje prezes Adam Małysz i myślę, że do igrzysk on będzie głównym kierującym wszystkimi sprawami. ©©

Panczeniści zaczynają sezon olimpijski. Wkrótce rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. Za nami pierwszy dzień mistrzostw Polski w łyżwiarstwie szybkim - pierwszy poważny sprawdzian formy reprezentantów kraju w sezonie olimpijskim 2025/2026.

„Arena Lodowa” w Tomaszowie Mazowieckim to pierwszy – i jedyny – całoroczny kryty tor do łyżwiarstwa szybkiego w naszym kraju. I właśnie na tym obiekcie panczeniści rywalizują nie tylko o medale mistrzostw Polski na dystansach, ale i o kwalifikacje do kadry narodowej na pierwsze Puchary Świata: w Salt Lake City (14-16 listopada) i Calgary (21-23 listopada).

Zawody na torze „Arena Lodowa” inaugurują oficjalnie sezon w krajowych panczenach, którego najważniejszą częścią będą oczywiście przyszłoroczne XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie, których gospodarzem będą Mediolan i Cortina d’Ampezzo.

W ostatnich sezonach nasi reprezentanci ponownie zaczęli odgrywać coraz ważniejsze role na arenie międzynarodowej. W marcu tego roku, na mistrzostwach świata w Hamar, wywalczyliśmy trzy medale: dwa (srebro na dystansie 10 000 metrów i brąz na 5000 metrów) urodzonego w odległym Jekaterynburgu, ale od 26 sierpnia 2025 roku obywatela Polski Władimira Semirunnija, oraz drużyny sprinterek.

Biało-Czerwoni regularnie stawali również na podium zawodów Pucharu Świata. Dla naszej czołówki mistrzostwa Polski mają być potwierdzeniem dobrze przepracowanego okresu przygotowawczego, który zakończyło zgrupowanie w Inzell oraz start na torze w Niemczech w zawodach kontrolnych.

Po mistrzostwach Polski kadra panczenistów rusza za ocean na wspomniane zawody Pucharu Świata. Do Tomaszowa wróci po Nowym Roku, kiedy zaplanowano mistrzostwa Europy (9-11 stycznia).

©©



Kilka miesięcy temu wielce utalentowany 22-letni Władimir Semirunnij otrzymał polskie obywatelstwo

Austriackie Sölden pierwszym przystankiem elity alpejczyków

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

SPORTY ZIMOWE. W najbliższy weekend odbędą się pierwsze zawody Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim. Inaugurację zaplanowano w Sölden.

Austriacka miejscowość jest pierwszym przystankiem w sezonie alpejczyków już od wielu lat. Od 2000 roku regularnie właśnie do Sölden przyjeżdżają najlepsi specjaliści tej dyscypliny sportu, by powalczyć

o pierwsze pucharowe punkty. Inaczej było jedynie dwukrotnie: w 2022 roku na przeszkodzie stanęły opady deszczu, szesnaście lat wcześniej z kolei zmagania odwołano z powodu ciepłej jesieni i brak śniegu.

Niezmiennie pierwszą konkurencją rozgrywaną na inaugurację jest slalom gigant, a termin zawodów za każdym razem przypada na przedostatni (rzadziej) lub ostatni weekend października. Podobnie będzie i tym razem: kobiece zmagania zaplanowano na sobotę, 25 października, męskie odbędą

się następnego dnia. Zaplanowano po jednym konkursie zarówno pań, jak i panów.

Konkurencja, w której w Sölden rywalizować będą alpejczyki, najbardziej interesuje polskich kibiców. To w nich w ostatnich latach mogliśmy emocjonować się startami Maryny Gąsienicy-Daniel, która notowała niezłe rezultaty i kilkakrotnie plasowała się w czołowej dziesiątce końcowej klasyfikacji. Poprzedni sezon dla naszej zawodniczki nie był jednak udany – w gronie dziesięciu najlepszych Polka nie była kla-

syfikowana ani razu i tylko pięciokrotnie (oraz raz w konkurencji supergigant) kończyła zmagania w drugiej dziesiątce (najlepszy wynik to 11. lokata w Killington).

W sezonie 2025-2026 panie dziesięciokrotnie rywalizować będą na trasach gigantowych, przewidziano także dziewięć slalomów, osiem supergigantów i dziewięć zjazdów. W przypadku panów podział wygląda następująco: dziewięć gigantów, jedenaście slalomów, dziewięć supergigantów i dziewięć zjazdów. Najważniejszą imprezą

będą igrzyska olimpijskie, które odbędą się w dniach 6-22 lutego 2026 roku. Z tego też powodu pucharowe zmagania będą mieć w lutym dłuższą przerwę.

W poprzednim sezonie Krysztalowe Kule za triumf w klasyfikacji generalnej PŚ zdobyli Marco Odermatt i Federica Brignone. Obydwoje też okazali się najlepszymi w łącznym zestawieniu obejmującym jedynie slalomy giganty i mogą się pochwalić dwoma triumfami odniesionymi w Sölden. Ubiegłoroczny start w tej austriackiej miejscowości lepiej

wspomina Włoszka, która odniosła zwycięstwo, podczas gdy Szwajcar nie ukończył rywalizacji. Jeśli chodzi o naszych przedstawicieli, 25. w Sölden była Gąsienica-Daniel, a wśród panów do finałowej części nie awansował Piotr Habbas.

Tegoroczny pierwszy przejazd zarówno w sobotnim, jak i w niedzielnym konkursie zaplanowano na godzinę 10. Finałowa część zmagania powinna rozpocząć się trzy godziny później. Transmisję z zawodów przeprowadzi Eurosport 1.

©©

